

ŚWIATOWE ŻYCIE®

Dani Collins
Sen o
Nowym Jorku

Dani Collins

Sen o Nowym Jorku

Tłumaczenie: Ewelina Grychtoł

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Untouched Until Her Ultra-Rich Husband*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Dani Collins

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w
jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo
do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie
przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami
należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego
licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do
HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane
bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa
ul. Domaniewska 34A
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5590-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Urodzony w Roku Smoka Gabriel Dean był dominującym, ambitnym, żywiołowym mężczyzną. Nikomu się nie kłaniał. Ale choć posiadał całą władzę i niezależność, jaką można kupić za pieniądze, jednej rzeczy nie mógł zignorować: wiadomości od swojej babki.

Od razu wiedział, że dostał wiadomość właśnie od niej, ponieważ tylko przy jej kontakcie miał ustawiony brzdęk mosiężnego dzwonka. Postronny obserwator mógłby pomyśleć, że to z sentymentu. I owszem, widział, jak dzwoni takim dzwonkiem na żywo, ale sentymenty nie były czymś charakterystycznym dla żadnego z nich.

Nie, funkcja dzwonka była czysto praktyczna. Zwracał jego uwagę nieważne, co się działo wokół niego. Wiadomości od Mae Chen były natury finansowej, pilne i zawsze lukratywne. Gabriel nie potrzebował więcej pieniędzy, ale gdyby ignorował takie okazje, nie dysponowałby w wieku trzydziestu lat majątkiem w wysokości stu miliardów dolarów.

Dlatego przy pierwszej okazji uniósł palec, uciszając dyskusję na temat zakupu przedsiębiorstwa energetycznego, który miał go uczynić praktycznie właścicielem niewielkiego państwa. Obrócił swój tytanowy smartfon szafirowym ekranem do góry i dotknął czytnika linii papilarnych.

Wiadomość od Luli: „Twoja babka miała wypadek. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami informuję, że jesteś jej jedynym spadkobiercą. Dane kontaktowe jej osobistego lekarza załączam poniżej”.

Jednym płynnym ruchem Gabriel wybrał numer, podniósł telefon i wyszedł bez słowa wyjaśnienia. Bardziej interesował go ewentualny spadek niż stan zdrowia babki. Mae była zbyt wojownicza, by pokonał ją jakiś wypadek. Pewnie wstanie na nogi, zanim lekarz odbierze telefon.

Gdyby naprawdę miała go uczynić swoim spadkobiercą, nie zrobiłaby tego bezinteresownie. Od dwóch dekad usiłowała wmanewrować go w związek małżeński, więc Gabriel odrzucał wszelkie zaproszenia i propozycje z jej strony. Wet za wet. Żadnych zobowiązań, prócz wzajemnej uprzejmości.

– To zawał – powiedział lekarz kilka sekund później. – Małe szanse na przeżycie. Dyskretnie przewieźliśmy ją do kliniki, ale wieści wkrótce się rozniosą. Nikt nie wiedział, że jest pan jej wnukiem...

Dociekliwość w głosie lekarza nie umknęła uwadze Gabriela. Niemal słyszał jego myśli. Kupować? Sprzedawać? Jak mógłby skorzystać na tej sytuacji, zanim dowiedzą się o niej inni?

Zapewnił lekarza, że przybędzie najszybciej, jak to możliwe. Następnie polecił swojej asystentce, by przełożyła spotkanie, w którym właśnie brał udział, i podstawiała jego prywatny odrzutowiec na najbliższe lotnisko. Gdy przekroczył próg hotelu, jego rolls-royce Phantom z szoferem już czekał przy chodniku.

Upalne gorąco Nowego Jorku uderzyło go w twarz, ale wiedział, że w Singapurze będą padać monsunowe deszcze. Na szczęście zawsze woził ze sobą odpowiednie ubranie dla wszystkich stref klimatycznych. Jego babka zawsze miała dla niego wolny pokój w swojej rezydencji, ale nigdy z niego nie korzystał, obawiając się męczących rozmów...

– Gabriel! – Nieznajoma kobieta stanęła na jego drodze i zsunęła okulary przeciwsłoneczne, by rzucić mu zmysłowe spojrzenie spod sztucznych rzęs. – Pomyślałam, że może chciałbyś zabrać mnie na lunch?

Jestem Tina – przypomniała po kilku sekundach, w ciągu których usiłował skojarzyć jej twarz z nazwiskiem. – Poznaliśmy się na przyjęciu u mojego ojca w zeszły weekend. Powiedziałaś, że podobał ci się mój śpiew.

Musiał powiedzieć to z grzeczności, ponieważ nie przypominał sobie jej głosu, jej ojca ani przyjęcia.

– Wyjeżdżam – odparł, omijając ją.

Jeśli istniało cokolwiek, czego potrzebował mniej niż pieniędzy, to był tym kolejny atak karierowiczki. Z ulgą usiadł na chłodnej, skórzanej kanapie, a szofer zamknął za nim drzwi auta.

Gabriel zerknął na złoty cyferblat swojego Girarda-Perregauxa i w myślach obliczył, ile mniej więcej zajmie mu dotarcie do Singapuru.

Zabytkowe zegarki ani aktówki Valentina nie robiły na nim wrażenia, ale inni ludzie przejmowali się takimi rzeczami. Lubił we wszystkim wygrywać, nawet w tym, kto jest najlepiej ubrany, więc zamawiał ręcznie szyte garnitury z rzadkich gatunków wełny, takich jak *vicuña* i *qiviut*. Jego buty robiono na zamówienie we Włoszech. Wszystko to zakładał na ciało, które utrzymywał w formie dzięki żelaznej dyscyplinie. Używał kremu do opalania i nawilżał cerę.

Naprawdę nie zależało mu na tym, by dzięki przejęciu fortuny babki zostać pierwszym na świecie bilionerem. To oznaczało tylko więcej pracy – kolejna rzecz, której nie potrzebował.

Ze wszystkich krewnych tylko z babką utrzymywał kontakt. Nie był zbyt mocno przywiązany do niej ani do jej pieniędzy, ale czuł się odpowiedzialny za jej biznesowe imperium. Szanował to, co zbudowała przez siedemdziesiąt lat życia.

Otworzył wiadomość od Luli i podyktował do telefonu odpowiedź.

„Kto jest doradcą finansowym Mae?”

Natychmiast usłyszał brzdęk dzwonka.

„Asystuję pani Chen w zarządzaniu transakcjami. Czy mogę udzielić szczegółowych wskazówek lub informacji?”

Gabriel pomyślał, że nie udziela tak uprzejmych i wymijających odpowiedzi jak sztuczna inteligencja.

„Wyślij mi dane kontaktowe osoby, która nadzoruje osobiste operacje finansowe Mae.”

„Ja się tym zajmuję. W czym mogę pomóc?”

Gabriel zmełł w ustach przekleństwo. Kiedy wieść o chorobie Mae i ich powiązaniach się rozniesie, w sektorze finansowym wybuchnie chaos.

Dał sobie spokój z Luli i zamiast tego polecił swojemu zespołowi doradców, by porozumieli się z analogicznym działem w firmie Mae. Dowie się, kto zarządza firmą jego babki i odbierze mu ster.

– Luli. – Lokaj przedstawił ją jako ostatnią, ponieważ specjalnie ustawiła się na końcu szeregu, za pokojówkami i kucharzem. Stała praktycznie za rogiem domu, gdzie bluszcz oplatał ogrodzenie zapewniające prywatność kolonialnej rezydencji Mae Chen.

Jego rezydencji.

– Jesteś człowiekiem.

Jeśli tak, Gabriel był pierwszą osobą w jej życiu, która to zauważyła.

Oczywiście, Luli zareagowała na spotkanie z wnukiem Mae w bardzo ludzki sposób. Ręka, którą mu podała, była drżąca i pokryta zimnym potem.

Oprócz żonatego lokaja i ogrodników rzadko widywała mężczyzn; a zwłaszcza mężczyzn takich, jak Gabriel Dean. Jego błyszczące, czarne włosy były precyzyjnie przycięte i równie precyzyjnie zmierzwione. Wąskie usta i wyraziste kości policzkowe nadawały jego twarzy nieznoszący sprzeciwu wyraz.

– To twoje pełne imię? Luli?

– Lucrecia. Lucrecia Cruz.

Gabriel zmierzył spojrzeniem jej bladożółtą, wiązaną na szyi sukienkę do kostek. Pokojówki nosiły swoje z białym fartuchem, co dodawało im profesjonalizmu. Luli żałowała, że nie ma tej dodatkowej warstwy ochronnej, choć nawet zbroja płytowa nie zdołałaby ukryć jej bujnych, kobiecych kształtów.

Gabriel był na tyle wysoki, by patrzeć na nią z góry, co wytrącało ją z równowagi. Nic dziwnego, że Mae zawsze nakazywała jej usiąść. Z trudem wytrzymywała jego badawczy wzrok na swojej bladej twarzy, obramowanej złotobrązowymi włosami.

Wielokrotnie widziała wnuka Mae na zdjęciach, więc wiedziała, że jest przystojny. Nie spodziewała się natomiast, że będzie emanował władzą. Jego babka miała w sobie tę samą charyzmę, ale siła woli tego mężczyzny prawie zbiła ją z nóg, choć na razie tylko wysiadł z samochodu.

Rozluźnił uchwyt i przez kilka sekund Luli nie wiedziała, czy powinna cofnąć rękę. Zrobiło jej się głupio. Pokojówki będą się z niej śmiać, ale nie mogła nic poradzić na ten moment słabości.

– Czy możemy panu zaproponować coś do picia, panie Dean? – odezwał się lokaj. – Pański pokój jest gotowy, jeśli chciałby pan odpocząć po podróży.

– Przyjechałem tu, żeby pracować. Kawa wystarczy.

– Oczywiście. – Lokaj klasnął w dłonie i wszyscy ruszyli do swoich obowiązków.

Luli westchnęła z ulgą.

– Luli. – Głos Gabriela zatrzymał ją w pół kroku. – Zaprowadź mnie do gabinetu mojej babki.

Mówił po angielsku z amerykańskim akcentem, nie brytyjskim, do którego była przyzwyczajona. Zaczął wchodzić po schodach i gestem

zachęcił ją, żeby podążyła za nim.

Nie podobało jej się, że od wejścia zwrócił na nią uwagę. Mae pod pewnymi względami traktowała ją lepiej, ale Luli nie chciała sprawiać wrażenia, że czuje się ważniejsza niż inni.

Poza tym nie była gotowa przyznać mu się, co robiła.

Skupiła się na kontrolowaniu własnego ciała. Postarała się, by wyraz jej twarzy pozostał spokojny, a ruchy niespieszne i pełne gracji, mimo że nie spała przez całą noc i była na skraju wycieńczenia.

Miała dwadzieścia godzin, by zareagować na tę nagłą zmianę sytuacji. Przez lata nudy i izolacji przyzwyczaiła się, by mieć przygotowany plan na każdą ewentualność. Dlatego, gdy usłyszała w ogrodzie krzyk, dokładnie wiedziała, co ma zrobić.

Opanowanie kryzysu wymagało od niej żelaznych nerwów i długich godzin pracy. Nie było miejsca na najmniejszy błąd; zwłaszcza że Gabriel Dean nie wyglądał na człowieka, który wybaczają błędy.

Gabriel zatrzymał się w luksusowo urządzonym foyer. Przyjrzał się kamiennej mozaice pod stopami, drewnianej poręczy, bezcennym dziełom sztuki i kompozycjom świeżych kwiatów. To wszystko należało teraz do niego.

Luli stała tuż za nim. Po kilku sekundach Gabriel obejrzał się na nią wyczekująco.

– Gabinet pani Chen jest za trzecimi drzwiami po lewej – powiedziała, wskazując korytarz.

Po kilku sekundach dziwacznej walki między jego rycerskością a jej usługowością Gabriel przepuścił Luli w drzwiach i wszedł za nią.

– Bardzo mi przykro z powodu pańskiej babki – odezwała się. – Będziemy za nią tęsknić.

– Wydaje się, że to wszystko stało się bardzo nagle.

Istotnie tak było. Wszyscy wiedzieli, że próby ratowania życia Mae przez jej osobistą pielęgniarkę na nic się nie zdadzą. Kiedy helikopter ratowniczy podniósł się w powietrze, w całej rezydencji zapadła grobowa cisza.

Luli wprowadziła Gabriela do gabinetu Mae. Pomieszczenie było urządzone oszczędnie, bardziej nowoczesne niż pozostałe, ale widać w nim było kobiecą rękę. Meble były w pastelowych kolorach, a na komodzie stał angielski dzbanek do herbaty, który Luli napełniała każdego popołudnia.

Panowała tu bolesna pustka. Z kim teraz będzie piła popołudniową herbatę? Co się z nią stanie?

Jej przyszłość nie była już w wymagających, lecz bezpiecznych rękach Mae Chen. Luli mogła się oszukiwać, że weźmie przeznaczenie w swoje ręce, ale to nie była prawda. Jej dalszy los zależał wyłącznie od tego, jak Gabriel Dean zareaguje na jej działania.

Jego dłonie były szczupłe i lekko opalone. Wyglądały potężnie. Zabójczo.

Luli stanęła obok obrotowego fotela przy biurku Mae i czekała, aż Gabriel usiądzie. Rozejrzał się po gabinecie, wyjrzał przez okno na ogród, uważnie zmierzył spojrzeniem każdy obraz i każdą wazę.

– Myślałem, że jesteś sztuczną inteligencją, ale nie ma w tobie nic sztucznego. Czy też jest? – Popatrzył na Luli w taki sposób, że poczuła się jak ścigane zwierzę. Przeszył ją dreszcz, ale nie ze strachu. To była ekscytacja. Zabawa.

To było erotyczne napięcie. Gdy to sobie uświadomiła, zachciało jej się śmiać i płakać jednocześnie. Rozumiała pociąg seksualny w bardzo abstrakcyjny sposób. O wiele za wcześniej poznała kobiecą sztukę uwodzenia, ale w tej chwili nawet nie próbowała jej używać. Stała prosto

i wciągała brzuch tylko dlatego, że chciała się wydawać kompetentna i pewna siebie.

Od dawna mężczyźni oceniali jej wygląd zewnętrzny, ale nigdy dotąd nie odczuła tego w taki sposób. Niewidzialne pole siłowe zdawało się ściągać ją w jego ręce, gdzie stałaby się całkowicie zależna od jego kaprysów.

Lokaj wszedł z tacą, przerywając pełną napięcia ciszę.

– Jak pije pan *kopi*, panie Dean? – zapytał, nalewając kawę z dzbanka do jadeitowej filiżanki ze złotą rączką.

– Czarną, bez cukru. – Gabriel popatrzył na pojedynczą filiżankę, a potem przeniósł wzrok na Luli. – Ty się nie napijesz?

Lokaj nie zareagował, ale jego niezadowolenie nie uszło uwadze Luli. Od lat byli na ścieżce wojennej, ponieważ Mae darzyła ją większym zaufaniem niż jego. Był oburzony, gdy to od niej dowiedział się, kto jest wnukiem pani Chen.

Ale co miała powiedzieć? „Nie ufa ci. Nie ufa mężczyznom”. Mae zachęcała Luli, by nie ufała nikomu oprócz niej, a Luli darzyła ją bezgraniczną lojalnością.

Nic z tego nie zmieniało faktu, że gdyby lokaj miał zrobić jej kawę, najpewniej na miejscu podzieliłby los Mae. Gdyby Luli była małostkową osobą, zmusiłaby go, żeby to zrobił, ale na razie wolała oszczędzić energię, która będzie jej potrzebna w starciu z kimś innym.

– To bardzo miłe, ale nie mam ochoty.

– Jeśli będzie pan czegoś potrzebował, proszę zadzwonić dzwonkiem – powiedział lokaj. Rzucił Luli gniewne spojrzenie i wyszedł z gabinetu.

Gabriel gestem wskazał haftowane jedwabne fotele i poczekał, aż Luli usiądzie na jednym z nich, po czym usadowił się naprzeciwko.

Uprzejmość, którą ją darzył, była wręcz zabawna. Luli złożyła dłonie na kolanach, myśląc, że już wkrótce sobie uświadomi, jak bardzo na nią nie zasługiwała. Co wtedy? Wiedziała z internetu, że Gabriel ma czarny pas w kung-fu. Jej poranne treningi tai chi z Mae i resztą domowników nie mogły się równać z jego morderczą precyzją.

– Po podpisaniu dokumentów w szpitalu spotkałem się z adwokatem mojej babki – poinformował ją Gabriel. – Miałem pełnomocnictwo, więc mogłem zatwierdzić testament. Wystosowano oświadczenie dla prasy, informujące o naszej fuzji. Legalnie i publicznie zostałem właścicielem Chen Enterprises. Jednak kiedy znalazłem się w siedzibie firmy, okazało się, że nie wszystkie moje polecenia mogą zostać spełnione. Powiedziano mi, że każde polecenie i każda transakcja przechodzi przez Luli.

Napił się kawy, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Nie potrafili nawet przedstawić mi pełnego spisu jej majątku i kont bankowych, więc porozumiałem się w tej sprawie z bankiem.

Wstyd palił Luli w gardło, ale nic nie powiedziała. Nerwowe tłumaczenia tylko zdradziłyby jej panikę.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie jestem jedyną osobą, która uważała cię za program sztucznej inteligencji?

– Sądzę, że takie właśnie wrażenie zamierzała stworzyć pańska babka.

– Dlaczego?

– Między innymi to zmusza ludzi do porozumiewania się w formie pisemnej – wyjaśniła spokojnie Luli. – Trudniej jest oszukiwać. Powiedziała mi kiedyś, że kiedy pański dziadek umarł, jego zastępca próbował spiskować przeciwko niej. Nie była w stanie udowodnić jego winy i musiała stoczyć ciężką walkę, by przejąć kontrolę nad tym, co jej się należało.

– Ludzie, którzy nie uczą się na błędach, powtarzają je.

Serce Luli biło tak głośno, jakby miało wyrwać się na wolność.

– Od tego czasu uważnie kontrolowała swoje finanse. Osobiście zatwierdzała wszystkie transakcje, prócz tych najbardziej rutynowych.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że ty to robisz.

– Nigdy nie nauczyła się korzystać z komputera. Wypełniałam jej polecenia. – Od czasu do czasu je naginając, ale w tym momencie to nie było istotne.

– Twoje działania wyglądają mi na budowanie imperium. – Gabriel skrzyżował nogi. – Uczyniłaś się niezbędną, ponieważ pragniesz władzy. Widziałem to wiele razy.

– Nie mam żadnego imperium – zapewniła go.

Jego spojrzenie wskazywało, że przejrzał ją na wylot. Było jej niedobrze z przerażenia. Utrzymanie kontaktu wzrokowego wymagało od niej olbrzymiej odwagi.

Przyszło jej do głowy, że nigdy nie znalazła w sobie odwagi, by sprzeciwić się Mae. Kimże była, żeby sprzeciwić się komuś takiemu jak on?

– Mieszkasz tu? – zapytał takim tonem, jakby ją oskarżał o bycie pasożytem.

– Mam przydzielony pokój, jeśli o to chodzi.

– Skąd jesteś?

– Z Wenezueli.

– Nie o to pytałem, ale teraz słyszę to w twoim akcencie. – Ponownie zmierzył ją spojrzeniem. – Jest gorący. Egzotyczny.

Brzmiał, jakby się z niej wyśmiewał, co zabolalo. Jej szkolny angielski został wyćwiczony w rozmowach z Mae, która nauczyła się go

w brytyjskiej szkole z internatem. Służba mówiła mieszkanką angielskiego i hinduskich, malezyjskich i filipińskich akcentów.

Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej wiszące w powietrzu napięcie wytrącało ją z równowagi. Pewnie potrafiłaby użyć swojego głosu i ciała, by zyskać przewagę, ale nie miała doświadczenia w korzystaniu z tej broni. Zamiast tego odkryła, że fascynuje ją ton jego głosu i ruchy jego ust.

– Od jak dawna tu mieszkasz? – zapytał.

– Osiem lat.

– Nie w Singapurze. U mojej babki.

– Zamieszkałam w tym domu, kiedy przeprowadziłam się do Singapuru osiem lat temu.

Gabriel zmarszczył brwi.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia dwa.

– Zostałaś zatrudniona jako pokojówka? – Wyglądał na zaskoczonego. – Jak to możliwe, że zajmujesz teraz tak odpowiedzialne stanowisko?

Luli oblizwała wargi. Jak to wytłumaczyć?

– Jak już mówiłam, pana babka nie chciała się męczyć z komputerami, ale zależało jej na tym, by kontrolować każdy aspekt działania przedsiębiorstwa.

– Jesteś jej rękami?

– Wykonywałam różne poufne zadania na jej polecenie.

– Przelewy, zakup akcji...?

– Tak. Jeśli mamy skorzystać z usług brokera lub pośrednika, sprawdzam jego uczciwość. Zbieram informacje na temat potencjalnych pracowników i partnerów biznesowych, asystuję przy odczytywaniu

sprawozdań i przeprowadzam losowe kontrole różnych działów i budżetów, szukając niezgodności, które mogłyby oznaczać oszustwa i nadużycia.

– Ludzie uwielbiają audyty, zwłaszcza z zaskoczenia. Musisz być bardzo popularna.

„Zło konieczne” było najłagodniejszym określeniem na swój temat, jakie przeczytała. Czy była zła? Kiedyś powiedziałaaby, że jej matka jest zła, ale teraz sama została zapędzona w kozi róg i wiedziała, że zrobiłaby wszystko, by przetrwać.

– Większość ludzi myśli, że jestem programem komputerowym. Nie zastanawiałam się, czy mnie lubią, dopóki Mae była zadowolona z mojej pracy.

To było kłamstwo. Marzyła o przyjaciółce, prawdziwej przyjaciółce, nie starej kobiecie, która zapomniała, jak to jest być młodym i ciekawym świata. Która bała się wypuścić ją z rąk.

– Skoro jesteśmy przy programach, może pana zainteresować wiadomość, że używaliśmy pańskiego oprogramowania. Modułów księgowych, sprzedażowych i produkcyjnych. Mae chciała, żeby jej najważniejsze dane były zabezpieczone przed kradzieżą. Mówił pan, że nie da się ich zhakować... chociaż panu na pewno by się udało, gdyby zaszła taka konieczność.

Teraz. Zbliżała się do jedyne koła ratunkowego. Mogło ją uratować lub pogрузić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lucrecia. To brzmiało jak łacińska nazwa jednego z tych egzotycznych kwiatów, które znajduje się w głębokiej dżungli. Kwiatu o mięsistych kwiatach w odcieniach kości słoniowej, z domieszką karmazynu i tajemniczego indygo. Kwiatu, którego zapach nieodparcie przyciąga pszczołę.

Którą następnie paraliżuje i pożera.

To byłaby wspaniała śmierć. Gabriel niemal nie widział wad takiego rozwiązania, oprócz tego, że dawno temu nauczył się nie ulegać manipulacji. Próbowano na nim wszystkiego: grózb, pochlebstw, obwiniania, fałszywych przyjaźni, no i oczywiście uwodzenia. Seks był dla niego rozrywką, jak szklanka whiskey czy pływanie w gorący dzień. Jeśli zaszła taka potrzeba, potrafił mu się oprzeć.

Mimo to tej kobiecie udało się go pobudzić samą swoją obecnością. Nie mógł nie zauważyć jej przeszywających, zielononiebieskich oczu, smukłej sylwetki i nieskazitelnej cery. Nie przeszkadzała jej sukienka niepasująca do jej karnacji, brak makijażu ani biżuterii. W jego wyobraźni wystarczyłoby pozbyć się tej sukienki i wsuwek przytrzymujących włosy, by osiągnąć pełną doskonałość.

Powtórzył sobie, że jest jego pracownicą. Dlatego nie dał po sobie nic poznać, chociaż każde ostrożne spojrzenie jej sarnich oczu pobudzało jego zmysły. Oraz dlatego, że jej atrakcyjność nie powinna przysłonić mu faktu, że stanowiła dla niego zagrożenie.

– Dlaczego miałbym być zmuszony do włamywania się na moje własne konto?

– Nie byłbyś zmuszony...

„Gdyby”. Nie powiedziała tego, ale sposób, w jaki urwała w pół zdania, mówił sam za siebie.

Gabriel odstawił niedopitą kawę. Filiżanka zadźwięczała na lakierowanym blacie biurka.

– Wiesz, że mógłbym kazać cię aresztować, prawda?

Co dziwne, ta myśl wydała mu się odstręczająca. Dawniej zdarzało mu się wnieść oskarżenie, gdy łamano prawo. Nigdy dwa razy się nie zastanawiał, kiedy sprawiedliwość była po jego stronie.

Ale od każdej zasady są wyjątki. Nawet od zasady, którą stworzył sam.

– Możesz wezwać policję, jeśli chcesz – odparła. – Nie zrobiłam niczego nielegalnego. Jeszcze nie.

Jeszcze nie?

– Rozumiem. Podłożyłaś cyberbombę.

Powinien wpaść we wściekłość, ale jej bezczelność była tak wielka, że miał ochotę się roześmiać. Czy ona wiedziała, kim on jest?

– Może nazwiemy to... zachętami? – Luli podniosła na niego oczy w kolorze Morza Karaibskiego. Piękne, czarujące i pełne rekinów.

Jakaś jego część chciała obserwować te oczy, gdy będzie w nią wchodził, podczas gdy inna analizowała dobór słów. „Zachęty”. Liczba mnoga.

– Nazwij to, jak chcesz. Dzwonię po policję. – Sam nie wiedział, czy blefuje. Celowo się ociągając, sięgnął po telefon.

– Jeśli za niedługo się nie zaloguję, prasa dowie się o wszystkim.

– To znaczy o czym? Czy moja babka handlowała narkotykami? Co takiego trzeba koniecznie utrzymać w tajemnicy?

Twarz Luli nie zdradzała nic.

– Wolałabym o tym nie mówić.

– Bo nic na nią nie masz.

– Bo to naraziłoby na szwank dobre imię pańskiej babki.

– Mimo to jesteś gotowa zniszczyć jej reputację, by zdobyć to, czego chcesz ode mnie.

– Jestem gotowa powiedzieć prawdę. – Jej ton był śmiertelnie poważny, a zachowanie na tyle spokojne, że naprawdę mogła mieć na nią coś więcej niż stosowanie kreatywnej księgowości.

– Jaką prawdę? Nie bawię się w zgadywanki.

– Handel ludźmi i przetrzymywanie wbrew woli.

– To bardzo poważne oskarżenie. O kogo chodzi? O ciebie?

Luli przełknęła ślinę.

– Zapytaj kogokolwiek stąd, ile razy wyszłam z tego domu. Powiedzą ci, że dzisiaj był pierwszy raz od ośmiu lat.

– Bo namówiłaś ich, żeby tak powiedzieli? To jakiś spisek?

– Działam sama. Byłabym zaskoczona, gdyby ktokolwiek tutaj uważał moją sytuację za coś więcej niż niechęć do opuszczania posiadłości. Tak jak powiedziałam, to naraziłoby reputację twojej babki. Wolałabym, żebyś o to nie dopytywał.

– Wiesz tak samo dobrze jak ja, że bez gruntownego śledztwa twoje oskarżenia są bez pokrycia. Wiele razy użerałem się z byłymi pracownikami, oskarżającymi mnie o Bóg wie co. Nie boję się ciebie. – Choć w rzeczywistości trochę się obawiał. Ta kobieta nie przypominała reszty domowników; ani z wyglądu, ani z pochodzenia. Miała dopiero

dwadzieścia dwa lata, a już udało jej się praktycznie przejąć kontrolę nad olbrzymią fortuną. Była o wiele bardziej niebezpieczna, niż na to wyglądała.

Luli uniosła podbródek.

– Nie wiem, czy policja mi uwierzy, ale prawie na pewno mnie deportują. Moja przyszłość w Wenezueli nie rysuje się w różowych barwach. Musiałam przygotować się na taką ewentualność.

– Zapewne. – Gabriel nie przypominał sobie, kiedy ostatnio spotkał kogoś, kto tak bezczelnie połasiłby się na jego pieniądze. Czuł do niej niechętny podziw. – Kradzież jest przestępstwem.

– Tylko, jeśli to zrobię.

– Owszem. – Gabriel spokojnie napił się kawy, czekając, aż w pełni zrozumie jego groźbę.

Luli lekko pobladła. A może to tylko zachodzące słońce?

– Mógłbyś mnie zabić – przyznała. – Mogłabym też po prostu zniknąć. Na to też się przygotowałam. Śledztwo byłoby bardzo dokładne i trwałoby bardzo długo.

– Nie ma nic strasniejszego, niż kobieta z klawiaturą. Cóż zrobiłem, by zasłużyć sobie na takie nieszczęście?

Luli rozłożyła ręce.

– Zdaję sobie sprawę, że obecnie moją jedyną wartością jest zdolność rozwiązywania problemów, które sama stworzyłam.

– Sądzę, że jestem w stanie je rozwiązać. Twoja wartość jest zerowa.

– Pewnie masz rację. – Luli spokojnie skinęła głową. Tylko bicie rozszalałego serca zdradzało jej zdenerwowanie.

Gabriel miał słabość do zagadek. Gdzieś w nim był dwunastoletni chłopiec, który tylko czekał, by zamknąć drzwi na klucz, założyć

wyciszające słuchawki i zhakować program, który sam stworzył. Dla zabawy.

Był w nim też trzydziestojednoletni mężczyzna, który chciał pokazać tej kobiecie, kto tu rządzi.

– Jeśli naprawdę jest tak, jak mówisz... Logika nakazywałaby sądzić, że skoro odziedziczyłem cały majątek mojej babki, stałaś się moją własnością.

Na moment zapadło milczenie. Usta Luli niemal niezauważalnie zadrżały.

– Można tak powiedzieć – przyznała głosem, który stracił nieco ze swej chłodnej obojętności. – Chroniłam majątek pani Chen, jak mogłam najlepiej, włączając w to siebie. Przypuszczam, że jestem w korzystnym wieku, by mnie sprzedać.

Gabriel pomyślał, że myli go z kimś, w kim mogłaby wzbudzić wyrzuty sumienia. Mimo to zrobiło mu się jakoś nieprzyjemnie.

– Oczywiście, gdybyś to zrobił, nie zawaham się skorzystać z posiadanych przez mnie poufnych informacji.

Co za chłodna wypowiedź. Była niesamowicie opanowana jak na to, że właśnie omawiali sprzedaż jej jak przedmiot.

– W ten sposób cię kupiła? Na jakiejś aukcji? – Postanowił w duchu, że jeśli fortuna jego babki była zbudowana na czymś paskudnym, nie weźmie z niej ani centa.

– Nie. – Luli splótła palce i Gabriel zauważył, że są pobielające z napięcia. Dlaczego? Bo jej historia była prawdziwa? Czy też coraz trudniej było jej brnąć w kłamstwa?

– Moja matka żyła w budynku należącym do mojego ojca w Caracas. Była jego kochanką, a on żonatym politykiem. Sprzedał budynek twojej babce, nie troszcząc się o to, że moja matka nie będzie miała gdzie

mieszkać. Mae próbowała ją wyrzucić. Wtedy umówiły się, że odda mnie Mae, a ja odpracuję cenę nieruchomości.

Wymieniła sumę w boliwarach, którą można było przeliczyć na około sto tysięcy dolarów.

Czy tyle było warte ludzkie życie? Kieszonkowe?

– Miałaś czternaście lat?

– Tak.

– Dlaczego nie uciekłaś? Nawet gdyby odliczyła utrzymywanie cię, musiałaś dawno spłacić dług.

– A dokąd miałabym pójść? Nie mam prawa tu być i nie ma dla mnie miejsca w Wenezueli. Wylądowałabym na ulicy. Tutaj przynajmniej jestem bezpieczna, mam co jeść, mam się w co ubrać.

A teraz to bezpieczeństwo zniknęło. Gabriel zaczynał rozumieć jej motywy.

– Jestem wdzięczna twojej babce – kontynuowała. – Wtedy nie rozumiałam, co się dzieje, ale do naszego mieszkania przyszedł też mężczyzna. Obawiam się, że moja matka byłaby skłonna oddać mnie w jego ręce. – Uśmiechnęła się smutno, jak ktoś, kto dawno temu pogodził się z losem.

Nie. Na samą myśl o wykorzystaniu czternastolatki w taki sposób Gabrielowi zrobiło się niedobrze.

– Naprawdę ci nie płaciła?

– Wydaje mi się, że uważała mnie za kogoś w rodzaju córki. Rodzinie nie płaci się za pomaganie w rodzinnym biznesie.

– Jeśli postrzegała cię w ten sposób, to dlaczego nie przepisała wszystkiego na ciebie?

– Powiedziała, że kiedy przyjdzie odpowiedni czas, zaaranżuje mi małżeństwo. Kilka razy pytałam ją o pieniądze, ale za każdym razem zmieniała temat.

– Nikt inny nie wie o tym układzie? – Czy można to było w ogóle nazwać układem, skoro Luli nie miała wyboru?

– Nigdy nikomu nie powiedziałam. Sądzę, że ona też nie.

Ponieważ niezależnie od jej motywacji przetrzymywanie Luli w ten sposób było zbrodnią. Albo zmyśloną od początku do końca historyjką. A teraz jego babka odeszła i nie mógł jej zapytać, czy naprawdę trzymała w domu młodocianą niewolnicę przez osiem lat.

– Panie Dean...

– Mam na imię Gabriel.

– Panie Dean. – Nazwisko Gabriela zabrzmiało w jej ustach tak egzotycznie, że przeszedł go dreszcz. – Cieszę się, że poświęcił mi pan swój cenny czas. Jeśli chciałby pan kontynuować tę rozmowę, lepiej zresetuję minutnik na laptopie.

Z twarzy Gabriela nie dało się nic wyczytać. W połączeniu z fizyczną siłą, bogactwem i władzą czyniło go to najbardziej onieśmielającą osobą, jaką Luli spotkała w życiu. Musiała bez przerwy przypominać sobie o oddychaniu. Wdech, wydech. Bez gwałtownych ruchów. Panika i zapach strachu mogły obudzić w nim drapieżnika.

Po kilku sekundach skinął głową. Choć serce waliło jej jak oszalałe, Luli spokojnie i bez pośpiechu podeszła do laptopa, zalogowała się odciskiem palca i wpisała kod, dając im kolejne pół godziny na granie w szachy na polu minowym.

Obróciła się i odkryła, że Gabriel wstał. Jego marynarka wisiała przewieszona przez oparcie kanapy; miał na sobie tylko lnianą koszulę,

która przylegała do szerokiej klatki piersiowej i mocnych ramion.

– Więcej *kopi*? – Podeszła do tacy z dzbankiem, bardziej chcąc przed nim uciec niż okazać usługę.

Gabriel podszedł i odstawił swoją filiżankę na tacę.

– Nie, dziękuję.

Czy specjalnie wykorzystał okazję, żeby się do niej zbliżyć? Teraz mogła się lepiej przyjrzeć jego szczupłej twarzy o ostro zarysowanej szczęce. To byłby fascynujący widok dla artysty... lub dla młodej kobiety, która spędziła całe swoje dorosłe życie wśród kobiet i nieatrakcyjnych służących w średnim wieku.

Gabriel uniósł podbródek i spojrzał na nią z góry.

– Ile chcesz?

– To nie jest szantaż.

– Wygląda jak szantaż, pachnie jak szantaż...

– Nie chcę pieniędzy – upierała się Luli. – Miałam wiele okazji, żeby okraść twoją babkę, ale tego nie zrobiłam. Byłam jej wdzięczna, że uratowała mnie przed moją matką.

– Gdzie się podziała ta lojalność?

– Jestem lojalna wobec niej, nie wobec ciebie... no, jeszcze – poprawiła, widząc groźny błysk w jego oku.

– Mogę zasłużyć sobie na zaszczyt oddania mojej fortuny w twoje ręce? Błagam, powiedz, jak to uczynić!

Luli nie odpowiedziała. Wyprostowała się i ściągnęła ramiona do tyłu, patrząc na niego z wyrazem absolutnego opanowania na twarzy.

– Kim naprawdę jesteś, mądra i niebezpieczna Luli? – Głos Gabriela brzmiał drwiąco, ale gdy zmierzył ją spojrzeniem, jego wzrok zatrzymał się na moment na jej biuście.

Luli bardzo wyraźnie poczuła szorstki bawełniany stanik na swoich wrażliwych sutkach. Zaczerwieniła się.

Kiedy Gabriel z powrotem spojrzał jej w oczy, w jego wzroku było coś, czego nie widziała tam dotąd. Ciekawość, ożywienie. Luli od dawna wiedziała o jego istnieniu, czytała o nim w internecie, ale tak samo czytała o niedźwiedziach czy jadowitych wężach. Nigdy nie sądziła, że stanie z nim twarzą w twarz.

Była przerażona.

Mimo to nie ugięła się. Nie mogła. Nie miała innego wyjścia.

– Co powiesz na to, żebym pracowała dla ciebie na tych samych zasadach, co dla twojej babki?

– Za darmo?

– Mniej więcej. – Wiedziała, że to nie będzie łatwe, biorąc pod uwagę, że dopiero co go szantażowała. – Mogę za darmo pomóc w przejęciu w zamian za inne przysługi.

– Nie mam żadnego powodu, żeby ci ufać. Posprzątaj po sobie. – Skinął w stronę laptopa. – Twój dług wobec mojej babki będzie spłacony, a ty będziesz wolna.

– I dokąd mam pójść? – zapytała Luli, uważając, by jej ton nie zdradził ogarniającej ją rozpacz. – Nie mam pieniędzy. Gdybym chciała żyć jako uchodźca, uciekłabym wiele lat temu. – Była tak bardzo zmęczona bezsilnością. Uczuciem, że jej życie należy do kogoś innego.

– Chcesz tu zostać? – Gabriel skrzyżował ręce na piersi. – Nie. Sam przejmę władzę nad jej fortuną, choćby po to, żeby ją wyrwać z twoich rąk. Nie jesteś już potrzebna, Luli.

– Wiem. Jak myślisz, dlaczego to robię? – W jej głosie zabrzmiał narastający od lat gniew. Łzy zapiekły jej oczy.

– W takim razie czego chcesz?

Rzeczy, których chciała, były poza jej zasięgiem. Miłość, bezpieczeństwo, prawdziwy dom – już dawno machnęła na to ręką. Musiała się skupić na tym, czego potrzebowała: środków, by przetrwać.

– Chciałabym zacząć nowe życie w jednej ze stolic mody. Najlepiej w Nowym Jorku.

– Chcesz być modelką? – Powiedział to z takim niedowierzaniem, że Luli cofnęła się, jakby ją uderzył.

– Uważasz, że nie jestem dość ładna? – Ogarnęła ją panika. Miała tylko to!

– Dlaczego nie zrobiłaś tego dawno temu? Singapur też ma dzielnicę mody.

– Tak, dla Azjatek. Poza tym pracy w modelingu nie znajduje się ot tak. Gabriel ruchem głowy wskazał laptopa.

– Masz opcje. Dlaczego nie zrobiłaś nic w tym kierunku?

– Twoja babka nie mogłaby prowadzić firmy beze mnie. Poza tym nigdy by mi nie wybaczyła. Wpadła w furję, kiedy twoja matka wyprowadziła się bez pozwolenia.

Błyśk w jego oku powiedział jej, że lepiej nie kontynuować tego tematu.

– Przez ostatnie lata biłam się z myślami. Wiedziałam, że mnie potrzebuje, ale wiedziałam też, że młodość i uroda kiedyś przeminą. Jeśli mam je wykorzystać, to nie ma czasu do stracenia.

– Jesteś też całkiem inteligentna. Młodość i uroda to nie są twoje jedyne zalety.

– Chciałabym, żeby doceniono mój intelekt, ale kto zatrudniłby kobietę bez żadnego wykształcenia ani doświadczenia zawodowego? Nie mogłabym wykonywać tej samej pracy dla nikogo poza tobą, a zdaję sobie sprawę, że będziesz chciał jak najszybciej się mnie pozbyć. Tymczasem

ładna modelka może pracować wszędzie. Dobrze zarabia, a agencje pomagają w organizacji podróży.

– Dopiero co powiedziałaś, że modelką nie zostaje się tak po prostu.

– Zależy, kto mnie wprowadzi.

Gabriel uniósł brwi. Robił to już któryś raz, jakby nie mógł się nadziwić, że ta irytująca mysz nie przestaje pisać pod jego butem.

Uśmiechnął się lekko.

– Zastanawiałem się, kiedy dojdziemy do tej propozycji.

Wyciągnął rękę i odgarnął z jej twarzy kosmyk włosów. Cokolwiek Luli zamierzała powiedzieć, słowa uwięzły jej w gardle. On tymczasem powiódł palcem za jej uchem, po policzku, by na koniec unieść jej podbródek.

– Twoja propozycja jest... interesująca – powiedział niskim, zmysłowym głosem. – Ale nie pozwolę, żebyś położyła rękę na pieniądzech mojej babki. Lub na mnie.

To mówiąc, opuścił dłoń.

Oderwanie wzroku od jej pełnych, błyszczących, rozchylonych ust wymagało od Gabriela całej siły woli, jaką posiadał. Poddanie się cielesnym zachciankom byłoby dziecinne. Mimo to wyraz rozczarowania w jej oczach niemal go złamał.

– Nie... nie chciałam proponować seksu za...

– Nieźle udajesz zawstydzoną cnotkę. Większość mężczyzn daje się na to nabrać. Sprytne posunięcie. – Po raz pierwszy udało mu się zrobić coś, co zachwiało jej absolutnym opanowaniem. Lub raczej chciała, żeby tak myślał. – Niestety, ja jestem odporny.

No, powiedzmy. Ręce aż go świerzbiały, żeby przyciągnąć ją do siebie; nie tylko dlatego, że chciał zaspokoić żądzę, ale też dlatego, że drżenie jej

rzęs poruszyło w nim czułą strunę. Wbrew wszelkiej logice czuł potrzebę, by się nią zaopiekować.

Przez chwilę Luli wyglądała na zranioną, ale szybko z powrotem przybrała neutralny wyraz twarzy.

– Rozumiem, że seks nie wchodzi w grę?

– Nigdy nie zmuszałem nikogo do seksu ani nigdy za niego nie płaciłem. Choć lubię gry, zwłaszcza te erotyczne.

– Mogę zaproponować inne rzeczy. Małżeństwo, na przykład.

– Chcesz, żebym się z tobą ożenił? Naprawdę, nie sądziłem, że możesz mnie bardziej zaskoczyć. Dziękuję, ale nie.

Zdecydowanie odrzucił jej propozycję, choć cichy głosik w głowie mówił mu, że najwyższy czas pomyśleć o małżeństwie. Odepchnął od siebie tę myśl. W tej chwili musiał przede wszystkim uważać, by nie dać się podejść swojej zaskakująco sprytnej przeciwnicze.

– Nie chcę wychodzić za ciebie. Jesteś o wiele za młody – odparła z takim zdziwieniem, jakby sam pomysł wydawał jej się niedorzeczny.

– O, proszę. Znów jestem bardziej zadziwiony niż wcześniej.

– Byłabym doskonałą żoną na pokaz. Jestem otwarta na małżeństwo ze starszym mężczyzną, którego wskażesz, jeśli umożliwi mi to pobyt w dużym mieście, takim jak Londyn czy Nowy Jork.

– Chcesz wyjść za kogoś dwa razy starszego od siebie?

– Co najmniej trzy. – Luli zmarszczyła brwi. – Mam tylko dwadzieścia dwa lata.

– No nie, teraz to przesadzasz. – Gabriel parsknął śmiechem.

– Małżeństwo ze starszym mężczyzną wyszło na dobre twojej babce. Miała trzydzieści lat, kiedy została wdową.

– Mówią, że rywalizacja jest najszczerzą formą komplementu. – Gabriel skrzyżował ramiona na piersi. – Ale nie jestem alfonsem. Starsi mężczyźni mogą znaleźć żony na pokaz bez mojej pomocy. – Sam pomyśl, że jakiś lubieżny starzec mógłby położyć na niej łapy, sprawił, że wzdrygnął się z obrzydzenia.

Luli wyjrzała za okno. Skończyły jej się pomysły, widział to po jej błyszczących oczach i drżących ustach. Nie czuł jednak triumfu. Zamiast tego z fascynacją podziwiał jej delikatny profil, elegancki niczym wyrzeźbiona w kości słoniowej kamelia. Wydawała się tak odległa i melancholijna, że dziwna tęsknota ścisnęła go za żołądek.

– No dobrze. – Podeszła do laptopa i spojrzała Gabrielowi w oczy. – Cofnę wszystko, co zrobiłam, jeśli obiecasz, że to wyrówna mój dług wobec twojej babki i będę mogła odejść wolno. Żadnej policji.

Gabriel słyszał rezygnację w jej głosie i ogarnął go gorzki żal, choć przecież wygrał. Nie był gotów, by kończyć ten pojedynek, ale skinął głową.

Położyła kciuk na czytniku linii papilarnych.

– I żebyśmy mieli jasność...

Gabriela natychmiast przepełniła ekscytacja. Już myślał, że się poddała, ale ta przebiegła dziewczyna najwyraźniej nie znała tego słowa.

– Tak? – zapytał.

– Kiedy mówię „wszystko”...

– Usunięcie paru danych nie załatwi sprawy, co?

– Jeśli Luli jest niepotrzebna, to wszystko, co wiąże się z jej tożsamością, również nie jest potrzebne.

– Podejdź tu.

Luli została na swoim miejscu, ale przytomnie zamknęła laptop.

– Zdajesz sobie sprawę, jak niebezpiecznym jestem człowiekiem?

– A czy ty zdajesz sobie sprawę, jak mało mam do stracenia? Jak wiele już straciłam?

Osiem lat, jeśli to, co mówiła, było prawdą.

Jej dłonie były gniewnie zaciśnięte w pięści.

– Przy okazji, nie dziękuj za wszystkie te chwile, kiedy pytałam twoją babkę: „Czy chcesz, żebym poinformowała o tej okazji pani wnuka?”. Mogłeś w każdej chwili ją wesprzeć, ale tego nie zrobiłeś. Ja to robiłam, za dach nad głową i trzy posiłki dziennie.

– I myślisz, że możesz mnie za to atakować? Usuwając kilka plików? Każda baza danych, którą usuniesz, ma kopie zapasowe. Ich odzyskanie nie będzie tak kosztowne i nie zajmie dużo czasu.

– Szacuję koszty z tym związane na dziesięć milionów dolarów. Lub też możesz mnie zatrzymać i nie stracić ani pensa.

– Myślisz, że tyle jesteś warta? – parsknął. – Dziesięć milionów dolarów?

To naprawdę zabolalo. Luli zrobiła krok w jego stronę, z wypisaną na twarzy furią, która czyniła ją jeszcze bardziej seksowną i zdecydowanie zbyt rozpraszającą.

– Przez całe lata myślałam, że moja wartość jest mniejsza niż zero. Myślałam, że muszę tu zostać, bo Mae była jedyną osobą, której mogłabym się przydać. Od chwili, kiedy poinformowałam cię, że miała zawał, chciałam tylko dowieść mojej wartości dla ciebie, ale jak mam to zrobić, jeśli jestem chodzącym długiem? – Przycisnęła dłonie do brzucha, jakby ugodził ją nożem. – Dług jest mojej matki. Jestem warta tyle, ile zechcę. Jeśli mam być wykorzystana, to na moich własnych warunkach. A jeśli wyrzucisz mnie jak psa na ulicę, to nie myśl, że nie ugryzę!

Ktoś dyskretnie zapukał do drzwi.

– Nie wchodzić! – warknął Gabriel.

Ale starsza kobieta już zaglądała do środka.

– Przepraszam, panie Dean. Powiedziano mi, że mam zgłosić się do pana, gdy tylko wrócę.

– To pielęgniarka pani Chen – wyjaśniła Luli. Dyskretnie zrzuciła włosy na twarz, by zakryć rumieńce, jakie wzbudziła ich konfrontacja.

Gabriel zaklął pod nosem i gestem przywołał kobietę.

– Proszę wejść.

Obrócił się do Luli i wskazał jej laptop.

– Zatrzymaj to na parę godzin i powiedz lokajowi, żeby zrobił nam kolację. – Potrzebował chwili, żeby spokojnie pomyśleć.

Pielęgniarka przeniosła wzrok z Gabriela na Luli, która podeszła do laptopa i wcisnęła kilka klawiszy. Kilka sekund później zamknęły się za nią drzwi.

Pielęgniarka nie powiedziała nic, czego Luli by wcześniej nie wiedziała. Złożyła im kondolencje, a Gabriel obiecał jej odprawę, by miała czas na znalezienie innej pracy.

– Jak długo pracowałaś dla mojej babki? – zapytał na koniec.

– Prawie dwadzieścia lat, proszę pana.

– I znasz Luli, odkąd się tu pojawiła? Od jak dawna pomagała mojej babce w pracy?

– Od początku, proszę pana.

– Tak sobie wymyśliła moja babka? Czy ona się dobrze czuła? To znaczy, umysłowo.

– Och, całkowicie, proszę pana! Ale pani Chen nie lubiła korzystać z telefonów ani komputerów. Uważała, że są niezdrowe i zamiast tego

posługiwała się Luli. Luli mówiła po hiszpańsku, a pańska babka poczyniła wtedy kilka inwestycji w Ameryce Południowej.

– Luli musiała być jeszcze bardzo młoda, kiedy się tu pojawiła? Jaka była? Zła? Przestraszona?

– Była bardzo cicha.

– Dlatego, że mówiła tylko po hiszpańsku? – Gabriel rzadko wspominał czasy młodości, ale pamiętał dorastające dziewczyny, spacerujące w kolorowych grupkach i bez przerwy paplające ze sobą. Nieważne, ile z tego, co mówiła Luli, było prawdą, musiała się wtedy czuć bardzo wyobcowana.

– Mówiła trochę po angielsku, ale problemem była ta nakładka. Musiałam usunąć ją z jej języka. Zupełnie o tym zapomniałam...

– Jaka nakładka? – zapytał ostro Gabriel.

– Pomagająca w utracie wagi. Sprawia, że jedzenie stałych pokarmów staje się bolesne. Już i tak była chuda jak patyk, ale młode kobiety są w stanie popełnić dowolne głupstwa w imię mody. Jeśli interesuje pana moja opinia, pani Chen uratowała ją przed samą sobą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pukanie do drzwi wyrwało Luli ze snu. Zerknęła na budzik, ale miał dzwonić dopiero za godzinę. Ustawiła go tak, żeby nie przespać zresetowania odliczania na laptopie.

– Luli! – zawołał Gabriel. – Otwórz drzwi albo sam wejdę!

Luli wstała, wygładziła sukienkę i otworzyła drzwi. Gabriel natychmiast zajrzał do środka i potoczył wzrokiem po skąpo umeblowanym wnętrzu z łóżkiem, szafą i stolikiem nocnym, na którym leżała tylko szczotka do włosów.

– Co ty robisz? – zapytał.

– Śpię.

– Powinnaś jeść ze mną kolację. Dlaczego powiedziałaś lokajowi, że chcę z nim zjeść kolację?

– Powiedziałeś „powiedz lokajowi, żeby zrobił nam kolację”. Zrozumiałam, że chodzi o niego.

– Nie, wcale nie.

Jego słowa można było zinterpretować na dwa sposoby, a Luli umierała na stojąco. Poza tym nie było szans, żeby lokaj uwierzył, że nowy pan domu chce zjeść z nią obiad. On i reszta domowników rzucali jej podejrzliwe spojrzenia, jakby się zastanawiali, ile mu powiedziała.

Dokładnie tak, jak w przypadku poufnych rozmów z panią Chen, Luli nie powiedziała nic, nie zaskarbiając sobie niczyjej sympatii.

A teraz Gabriel był na nią zły. Zasnęła, wyobrażając sobie ich pocałunek, wyobrażając sobie rzeczy, które ledwo rozumiała. Jakby to było czuć jego usta na swoich, jego ręce na swoich pośladkach? Piersiach? Między nogami...?

Jak to możliwe, że wystarczył sam jego widok, by poczuła ściskanie w podbrzuszu, a serce забиło jej szybciej? To było przerażające.

– Nie jestem głodna – wykrztusiła.

– To nie było pytanie.

Jego głos powiedział jej, że cała praca, którą włożyła w zapewnienie sobie przewagi, poszła na nic.

– Idziemy do ogrodu – dodał i cofnął się, sygnalizując, by poszła przodem.

Zrobiła to, cały czas świadoma, że jest tuż za nią. W ogrodzie znalazła stół zastawiony najlepszą porcelaną Mae na jedwabnym obrusie. Jedna z pokojówek przyniosła pierwsze danie, małą miskę curry *laksa* z krewetkami i małżami. Gabriel umiejętnie zaczął je pochłaniać, posługując się złotymi pałeczkami.

Zauważył, że Luli zaskoczył widok pokojówki.

– Dałem lokajowi wolny wieczór – wyjaśnił. – Po wyjaśnieniu, że nie zamierzałem umawiać się z nim na randkę.

– Jestem pewna, że doceni wolny wieczór. – A także zabije Luli przy najbliższym spotkaniu.

– Kiedy zapytałem go o ciebie, jego opinia nie była zbyt pochlebna.

Nie zdziwiło jej to, ale i tak na myśl o tym, co reszta domowników mogła o niej powiedzieć, sprawiła, że ścisnęło ją w żołądku. Samotność aż tak jej nie przeszkadzała, ale nie lubiła myśleć o pogardzie, jaką darzyli ją jej jedyni znajomi.

– Brałam udział w jego spotkaniach z Mae, kiedy przedstawiał wydatki na utrzymanie domu z każdego miesiąca. Moim zadaniem była ocena pracy wszystkich zatrudnionych i wskazanie, który z nich powinien dostać podwyżkę.

Gabriel parsknął z niedowierzaniem.

– Zaprzyjaźniłaś się tu z kimkolwiek?

– Możesz być pierwszy – zażartowała.

Spodziewała się, że rozbawi go ta sugestia, ale Gabriel tylko patrzył na nią z ustami zaciśniętymi w wąską linię. Przypomniła sobie, jak poprzedniego dnia odrzucił to, co uznał za erotyczną propozycję. Straciła apetyt i odłożyła pałeczki.

– Przeczytałem twój komunikat – poinformował.

– Który...? Och! – Podniosła wzrok i napotkała jego wrogie spojrzenie.

Musiał spróbować włamać się do systemu, kiedy spała. Oczywiście, że tak zrobił. I znalazł jej ostrzeżenie, by nie wchodzić dalej.

– Myślałem, że blefujesz, ale to, co zrobiłaś, jest w stanie dokonać naprawdę poważnych zniszczeń. Mam pomysł, jak to obejść. Zrobiłem kopię całego kodu. Złamię go jeszcze dzisiaj – oznajmił pewnie, odrywając ogonek krewetki.

– Zdajesz sobie sprawę, że jest tego więcej? – zapytała ostrożnie.

– Byłbym rozczarowany, gdyby nie było. – Uśmiechnął się zimno. – Gdzie nauczyłaś się programować?

– W szkole. Mieliśmy zaprojektować prostą stronę internetową, ale nie podobał mi się szablon, więc sprawdziłam, jak włamać się do backendu i go zmienić.

– Żeby dostać lepszą ocenę?

– Żeby się wyróżnić. Mieliśmy też obowiązkowy wolontariat, więc postanowiłam zaangażować się w projekty *open source*. Od tego czasu miałam czas i okazję, żeby podszkolić się w kilku językach programowania. Mae podobało się, że potrafię zrobić dla niej takie rzeczy.

– Programowanie jest bardzo użyteczną umiejętnością na rynku pracy – zauważył Gabriel.

– Dlatego ci je prezentuję. – Luli odsunęła swoją miskę. – Ale kto wzięłby mnie na poważnie bez żadnej szkoły, żadnego kursu? Do których drzwi mam zapukać, kiedy zostanę deportowana bez grosza przy duszy? Żeby się utrzymać z programowania, musiałabym robić coś nielegalnego. Jak już mówiłam, gdybym chciała złamać prawo, już dawno bym to zrobiła.

– Muszę ci przyznać, że nie wpisujesz się w stereotyp programisty. – Jego uważny wzrok sprawił, że Luli zapragnęła poprawić włosy.

Pokojówka zamieniła ich miski na dwa talerze pieczonej płaszczy.

– Martwisz się swoją wagą? – zapytał Gabriel, kiedy Luli oddała mały kawałek mięsa ze skrzydła i zamoczyła go w sosie.

– Niezbyt lubię owoce morza, a te porcje były przygotowane dla lokaja.

– W takim razie zamów coś innego. – Gabriel obejrzał się na pokojówkę, która odnosiła brudne miski.

– Nie sądzę, żeby wybrzydzenie na naszą kuchnię poprawiło moją pozycję tutaj. Jest w porządku. Smakuje mi ryż z sosem chili.

– Pielęgniarka powiedziała, że nosiłaś na języku nakładkę pomagającą w utracie wagi. Dlaczego?

– Żeby stracić na wadze. – Wiedziała, że nie powinna z nim pogrywać, ale ta konwersacja zdecydowanie zmierzała w złą stronę.

– Dlaczego chciałaś stracić na wadze?

Luli westchnęła.

– Chodziło o przewagę. Moja matka zażądała, żeby założono mi ją w szkole, a ja nie protestowałam. Wiele uczennic miało liposukcje albo operacje nosa. Nakładka na język to nic takiego. – Wzruszyła ramionami.

– Jaka szkoła robiła coś takiego?

– Taka, która przygotowuje zawodniczki.

– Byłaś przygotowywana do konkursu piękności?

Luli rzuciła mu urażone spojrzenie.

– Dlaczego cię to szokuje? Uznawano mnie za jedną z faworytek.

– Nie wiedziałem, że istnieje coś takiego. To ta sama szkoła, w której nauczyłaś się programować?

– Żeby promować się w mediach społecznościowych od najmłodszych lat, owszem. Miałam jedenaście lat, kiedy zaczęłam, i zbudowałam sobie coś, co dzisiaj byłoby niezłą kartą przetargową, ale porzuciłam to dawno temu. – Wciąż bolała ją myśl, że cała jej ciężka praca poszła na marne.

– Dlatego chciałaś, żeby twoja strona wyróżniała się spośród innych?

– Wszystko w tej szkole było konkursem. – Niedopowiedzenie dekady. Wzięła kolejny kęs płaszczki. Była żylasta i pachniała dymem, ale miała delikatne mięso. Do przyjęcia.

– W takim razie tam pewnie też nie miałaś koleżanek?

– Niektóre dziewczyny były całkiem miłe, ale moja matka uważała, że przyjaźnie są tylko przeszkodą na drodze do tytułu. Raz udała, że zaprzyjaźniła się z rywalką, żeby zgarnąć jej tytuł sprzed nosa.

– Twoja matka brała udział w konkursach?

– Tak, i wygrała wszystkie ważniejsze.

– I mimo to nie miała pieniędzy na opłacenie czynszu?

– Była rozrzutna i wściekła na mojego ojca. Na mnie chyba też.

– Dlaczego?

Luli westchnęła ciężko.

– Jak można nazywać się najpiękniejszą kobietą świata, skoro twoja własna córka może odebrać ci tytuł?

– Musi być ujmującą osobą. Nikt nie zauważył, że zniknęłaś?

– Powiedziała wszystkim, że wyjechałam do rodziny. Kilka koleżanek napisało do mnie na Facebooku i potwierdziłam jej wersję. Rzeczywistość była zbyt...

Aż do teraz na myśl o tym, jak matka się jej pozbyła, przepełniał ją ból. Jej rodzicielka była bezgraniczną egoistką, czego dowodził romans z żonatym mężczyzną. Zapewne zaszła w ciążę po to, żeby go wykorzystać. Traktowała córkę jak towar i nie kochała jej w sposób, w jaki matki powinny kochać swoje dzieci. Luli dorastała z pustką w sercu, której Mae nie zdołała wypełnić, ale którą chociaż próbowała zakleić.

– Nie tęskniłam za matką – powiedziała cicho. – Nie widziałam sensu w mówieniu ludziom, co naprawdę zaszło. W najlepszym wypadku zostałyby aresztowana, a ja trafiłabym do sierocińca.

– Chciałaś brać udział w konkursach czy do tego też cię zmusiła?

– Dostrzegłam okazję i sama się zgłosiłam. Brałam udział tylko w konkursach dla dzieci; wyjechałam, zanim dorosłam dla konkursów dla nastolatków. Sądzę, że poszłoby mi dobrze w konkursach światowych, gdybym podeszła do nich teraz. To jeden z moich planów, tyle że najpierw musiałabym wygrać wszystkie konkursy kwalifikujące. – Zdała sobie sprawę, że mówi coraz szybciej. – Dlatego założyłam sobie konto w Wenezueli. Gdybym była zmuszona z niego skorzystać, obiecuję, że oddam pieniądze z odsetkami.

Gabriel zmrużył oczy.

– Konkursy piękności brzmią jak dobra droga do modelingu. Dlaczego nie chcesz tam zacząć?

– W Wenezueli? Moja matka zaraz ukułaby plan, jak znowu mnie wykorzystać. Wolałabym tego uniknąć.

– Dlatego nie chcesz zostać deportowana? Nie chcesz się spotkać z matką?

– Si. – Luli dziabnęła swoją płaszczkę, nie mogąc przełknąć kolejnego kęsa.

– Przestań to torturować. Już nie żyje. – Gabriel wziął jej prawie nietknięty talerz i postawił go na swoim. – Jeśli nie jesteś głodna, ja to dokończę.

– Będę czyścić toalety, jeśli nie będę miała innego wyjścia – powiedziała Luli, zaciskając ręce na kolanach. – Postaram się znaleźć pracę w programowaniu, ale to też długo potrwa. Jako modelka znacznie szybciej zaczęłabym zarabiać. Nie sądzisz?

Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź Gabriela. Do teraz nie próbował jej dogryzać. Jeśli powie, że nie jest dostatecznie ładna, będzie musiała przemyśleć swoją strategię.

Gabriel zmierzył ją wzrokiem.

– Nie mogę zaprzeczyć, że jesteś piękną kobietą. – Jego głęboki, zmysłowy głos sprawił, że Luli natychmiast zrobiło się gorąco. Ale zaraz odwrócił wzrok, a jego twarz spochmurniała. Luli skryła rozczarowanie.

– Proszę tylko, żebyś zabrał mnie ze sobą i dał mi czas, żebym ułożyła sobie życie. Mogłabym dalej pomagać w firmie Mae w zamian za utrzymanie i wyżywienie...

– Niezły interes, biorąc pod uwagę twoje minimalistyczne podejście do jednego i drugiego.

– Potrzebowałabym tylko małej pożyczki na ubrania i makijaż, ale mogę nosić tę sukienkę do pracy...

– Nie rozpędzaj się tak.

Luli zamknęła oczy. Gabriel musiał wyczuć jej desperację. Ignorując łzy, które napłynęły jej do oczu, zastanowiła się nad innymi metodami perswazji. Nie wydawał się zainteresowany seksem, ale może to dlatego, że wyczuł jej niedoświadczenie? Czy powinna mu powiedzieć, że dużo o tym czytała? We wszystkim, co robiła, starała się być najlepsza.

Usłyszała za sobą kroki. Podeszła do nich pokojówka, niosąc duszoną kaczkę z tartymi warzywami.

– Zabierz to z powrotem – powiedział Gabriel, zanim pokojówka zdążyła postawić talerz przed Luli. – Podzielimy się jedną. Ja jestem już pełny.

Pokojówka dygnęła i oddaliła się z talerzem oraz najnowszymi plotkami. Luli spodziewała się, że bardzo szybko zostanie oskarżona o sypianie z wnukiem pani Chen. Reszta domowników nie miała pojęcia, że już dał jej kosza.

– Gabrielu... – zaczęła cicho.

– Jedz. Teraz ja będę mówił.

To on bez przerwy zadawał pytania, zmuszając ją, żeby mówiła o sobie. Nabiła na widelec pasek białej rzodkwi i skubnęła jego słodko-ostrą końcówkę. Gabriel odchylił się na krześle i obserwował ją przez zmrużone oczy.

– Oskarżyłaś mnie, że zaniedbałem moją babkę, nie wspierając jej w prowadzeniu firmy. Tymczasem ona wydziedziczyła moją matkę, zanim się urodziłem. Po raz pierwszy poznałem Mae na jej pogrzebie, kiedy miałem siedem lat. Mój ojciec ostrzegał, bym nie pozwolił jej sobą manipulować, co wydawało mi się przesadną ostrożnością, ale znał ją lepiej niż ja. Potem spotkałem ją na pogrzebie mojego ojca i od tego czasu utrzymywaliśmy kontakt – teraz wiem, że poprzez ciebie. Co do wspierania

jej... Skąd miałem wiedzieć, że potrzebowała pomocy? Tak dobrze się spisywałaś, że nie miałem powodu, żeby się martwić.

To był komplement czy przytyk?

Gabriel odstawił kieliszek z winem.

– W odróżnieniu od niej, nie potrzebuję twoich usług. Chen Enterprises należy do mnie. Wchłonę je tak, jak każdą firmę, która przechodzi pod moją kontrolę, restrukturyzując, jeśli to konieczne.

Luli patrzyła na niego z chłodną obojętnością, nie zdradzając kłębiących się w niej uczuć.

– Co do twoich gróźb, nie możesz zrobić mi żadnej krzywdy. Nie potrzebuję pieniędzy mojej babki, a jej przewinienia nie są moimi. Nie byliśmy na tyle blisko, żeby zależało mi na jej dobrym imieniu. Jeśli zniszczysz jej dziedzictwo, dotknie to ciebie, nie mnie.

Głęboko w środku Luli zdawała sobie z tego sprawę. Nie miała żadnej prawdziwej przewagi. Nie miała nic i była niczym. Gardło jej się ścisnęło i łzy zapiekły ją w oczy.

– To znaczy, że będę deportowana? – szepnęła.

Gabriel nic nie odpowiedział. Luli odłożyła pałeczki. Nie miała pojęcia, co teraz zrobić.

– Nie chcesz już jeść? W takim razie chodź ze mną. – Gabriel wstał i ruszył w stronę domu.

Luli po części spodziewała się, że pokaże jej drzwi, ale zamiast tego wszedł po schodach i zaprowadził ją do sypialni Mae. Luli była w niej tylko kilka razy. To było królestwo pani Chen, do którego miała wstęp tylko jej pielęgniarka i pokojówka.

Lustro nad toaletką otworzyło się jak drzwi szafki. Gabriel wstukał kod na sejfie.

– Skąd wiedziałeś...?

– Stare sejfy można otworzyć, przywracając je do ustawień fabrycznych. – Wyjął skórzaną teczkę. – Szukałem jej testamentu i znalazłem to.

– Co to jest? – Luli otworzyła teczkę i zobaczyła plik raportów, które przygotowała na temat chińskich biznesmenów. Portrety, rodzaj działalności, majątek, wszelkie niepokojące przesłanki, sugerujące, że lepiej nie podejmować z kimś współpracy.

– Nie wiem, dlaczego trzymała to w sejfie. To bardzo typowe... O Boże! – krzyknęła i upuściła dokumenty na podłogę. Raporty rozsypały się u jej stóp, a wśród nich kartka opatrzona wielkim tytułem „Kontrakt małżeński”.

– Skąd to zaskoczenie? – parsknął Gabriel. – Przecież sama mówiłaś, że zamierza zaaranżować twoje małżeństwo...

– Nie wiedziałam, że to już!

Z przerażeniem wpatrywała się w drobno zapisany dokument. Co w nim było napisane? Za co Mae zamierzała ją wymienić? Ile była warta tym razem?

– Zaproponowała całkiem niezły posag. Intercyza też daje ci dobre warunki, zwłaszcza jeśli wytrzymasz przynajmniej pięć lat i urodzisz przynajmniej jednego syna.

– Kiedy? Myślałam... – Myślała, że Mae jej potrzebuje. Że wykonuje dobrą pracę.

Szczerze opisała Gabrielowi swoje położenie, ale i tak czuła się poniżona, stojąc przed nim jak towar wystawiony na sprzedaż.

– Ten z branży tekstylnej jest najstarszy. Ma też wadę serca.

Luli rzuciła Gabrielowi udręczone spojrzenie. On jednak był zbyt zajęty odkryciem, by zwrócić na to uwagę. Specjalnie ukrył swój własny raport,

ponieważ z załączonych notatek jasno wynikało, że to jego Mae uważała za najlepszego kandydata.

Mae chciała, żeby został mężem Luli.

Wyglądało na to, że naprawdę uważała ją za przybraną córkę. Nie znalazł Luli na żadnej liście płac, w żadnym grafiku. „Miały własny układ”, burknął niechętnie lokaj, kiedy go o to zapytał. Potwierdził też, że nigdy nie wychodziła z domu, co było tym bardziej kłopotliwe, że inni pracownicy musieli robić dla niej zakupy. Jego zdaniem, jeśli cięcia kosztów były potrzebne, Luli należało zwolnić jako pierwszą.

Gabriel dobrze pamiętał uczucie, gdy musiał wydać swoje pierwsze ciężko zarobione pieniądze na utrzymanie ojca. Rozumiał, że rodzina powinna się wspierać, ale jego ojciec nigdy nie odpłacił mu się tym samym. Wszystko spadło na Gabriela, który już jako nastolatek musiał zapewnić byt im obu.

Luli musiała odczuwać ten sam gniew. Starła się, robiła to, czego od niej oczekiwano, a w nagrodę miała być oddana obcemu człowiekowi.

– Nie zrobię tego. – W jej oczach błysnęły łzy. – Nie zmusisz mnie.

– Uspokój się. Chciałem tylko powiedzieć, że jeśli chcesz to zrobić, to nie będę protestował...

– Oczywiście, że nie chcę! – Luli ukryła twarz w dłoniach. Była na granicy załamania.

– Mówiłaś, że nadawałabyś się na żonę na pokaz. O co w tym chodzi?

– Tak, na moich własnych warunkach! Myślałam, że Mae mnie lubi. Dlaczego miałyby mi zrobić coś takiego?

Gabriel uznał, że nie będzie się z nią dzielić swoimi domysłami.

– Czy cokolwiek wskazywało na to, że jest chora? Czy uporządkowywała swoje sprawy, bo wiedziała, że koniec jest blisko?

– Nie, nie sędzę. – Luli przeszła się w tę i z powrotem po pokoju. – Kiedy w zeszłym roku jedna z pokojówek wzięła ślub z rybakiem, Mae powiedziała, że znajdzie mi lepszego męża. Ale mówiła też, że zabierze mnie na zakupy, każe szoferowi nauczyć mnie prowadzić samochód i wyśle mnie z powrotem do Wenezueli, żebym mogła powiedzieć mojej matce, co o niej sędzę. Mówiła o wielu rzeczach, do których ostatecznie nie doszło. Chciała zrobić remont, przejść na emeryturę, chciała oprowadzić cię po mieście, kiedy przyjedziesz...

Gabriel widział już wszystko, co było tu warte obejrzenia. Nie informował babki o swoich wizytach w Singapurze. Czy gdyby ją odwiedził, przedstawiłaby mu Luli? Próbowalaby ich swatać?

– Nie chcę wychodzić za jednego z tych mężczyzn – szepnęła Luli. – Dlaczego Mae mi to zrobiła?

A dlaczego chciała to zrobić Gabrielowi? W obu przypadkach odpowiedź była ta sama.

– Była zła, że moja matka nie zgodziła się na małżeństwo, które dla niej zaaranżowała. Grzeczne dzieci pozwalają rodzicom kierować swoim życiem.

– Nie jestem jej córką i nie zamierzam tego robić!

Gabriel uniósł dłonie.

– To też dowodzi, że naprawdę uważała cię za przybraną córkę. Interesowała się twoją przyszłością tak, jak robiłaby to matka. Nie szukała mężów pokojówkom, tylko tobie.

Z pokojówkami sprawa była prosta. Da im sówitą odprawę i zwolni je, tak jak resztę pracowników rezydencji. Ale co miał zrobić z Luli?

– Nie wiem, jak poprosić o deportację. – Luli podeszła do okna i wyjrzała na dziedziniec. Mimo swojego wzrostu wydawała się bardzo delikatna, niemal krucha. – Boję się, że jeśli przyznam, że byłam tu przez

cały czas, wsadzą mnie do więzienia. Z drugiej strony, nie mogę zostać. Nie mam po co. Nie mam nikogo, kto pomógłby mi znaleźć pracę czy mieszkanie...

– Luli. – Gabriel podszedł do niej, gniotąc pod nogami raporty pozostałych kandydatów. – Mae chciała, żebyś była pod dobrą opieką. Tu jest tego dowód. – Wskazał milionerów, których Mae uznała za niegodnych ręki jej przybranej córki.

– Chciała oddać mnie obcemu mężczyźnie, jakbym... jakbym była przedmiotem. – W oczach Luli błysnął gniew.

– Nie uważam tak. – Choć chwilę wcześniej żartował, że odziedziczył ją z resztą majątku. Nigdy nie chciał spadku po Mae, ale skoro już go otrzymał, zamierzał przyjąć go w całości.

Przyjrzał się Luli, jej brzydkiej sukience i płaskim sandałom. Kimkolwiek była, Mae z jakiegoś powodu zdecydowała się trzymać ją blisko. Ceniła ją tak bardzo, że za jedyne odpowiedniego kandydata na męża uznała własnego wnuka. Choćby z tego powodu nie mógł tak po prostu jej wyrzucić.

– Jeśli wyjdę za któregoś z nich, czy zapłacisz ustalony przez nią posag? – zapytała Luli, patrząc na niego z rozpaczą.

Na samą myśl o tym Gabriela skreśliło w żołądku.

– Nie. Chcę, żebyś wyszła za mnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Co? – Luli popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. – Nie ma mowy.

– Tego chciała Mae. – Gabriel podszedł do sejfu i wyjął ostatni, schowany raport. – Ja też tam byłem.

– Nie rozumiesz. – Luli w panice potrząsnęła głową. – Mae często prosiła, żebym uwzględniała cię w zestawieniach takich jak to. Miała o tobie bardzo wysokie mniemanie i oceniała innych biznesmenów wedle twojej miary.

– W zeszłym roku dziewięć razy zapraszała mnie, żebym przyjechał z wizytą. Ile razy zapraszała tych mężczyzn?

– Pewnie po prostu chciała ci powiedzieć, że zamierza zapisać ci w spadku swój majątek.

– Chciała, żebym cię poznał. Zobacz. – Przekartkował podsumowanie swojej działalności biznesowej i pokazał jej kontrakt, w którym już zapisano ich imiona.

Luli wyglądała na głęboko wstrząśniętą.

– Przecież nie chcesz się ze mną żenić! Czy chcesz?

– Małżeństwo dotąd nie było dla mnie priorytetem – odparł Gabriel, marszcząc brwi.

Istniały konkretne powody, dla których jeszcze nie założył rodziny. Między innymi nie miał ochoty przebijać się przez tłum materialistek, żeby znaleźć kogoś odpowiedniego. I choć nie podobało mu się, że Mae ustawiła

wszystko za jego plecami, było coś bardzo wygodnego i profesjonalnego w zaproponowanym przez nią układzie. To był piękny i prosty sposób, żeby ominąć zbędne emocje.

– Mógłbyś po prostu dać mi ten posag... – zaproponowała z nadzieją.

Gabriel pomyślał, że jeśli naprawdę spędziła całe swoje dorosłe życie w zamknięciu, nie poradziłaby sobie na własną rękę. Zwłaszcza w takim mieście jak Nowy Jork.

– Całkiem prawdopodobne, że Mae chciała uczynić małżeństwo z tobą jednym z warunków otrzymania przeze mnie spadku. – Zapewne odmówiłby z miejsca, ale teraz nie był tego taki pewny. Widział w Luli mnóstwo niewykorzystanego potencjału. – Powinienem uhonorować jej wolę.

– I ożenić się ze mną? Ale ze mnie szczęściara – parsknęła Luli.

– To bardzo szybki sposób na uzyskanie prawa do pobytu w Stanach Zjednoczonych – przekonywał Gabriel, urażony i rozbawiony jednocześnie. – Mówiłaś, że chcesz wyjechać do Nowego Jorku, a ja zamierzam wrócić tam najszybciej, jak się da. – Podał jej kontrakt. – Przeczytaj go. Jeśli uznasz, że warunki są korzystne, podpiszemy go rano, weźmiemy ślub i wyjedziemy.

– Nowy Jork? Naprawdę? – W jej wzroku po raz pierwszy błysnęła nadzieja.

– W ten sposób będę miał pewność, że nie zrealizujesz swojej groźby – dodał. Ostrożności nigdy dość.

Luli zwinęła kontrakt w rulon i przekrzywiła głowę.

– Mam teraz wszystko wyłączyć?

– To nie jest podstęp. – Gabriel skrył uśmiech. Podobało mu się, że nie poddawała się tak łatwo. – Wyłącz odliczanie. W swoim czasie złamię twój

kod i ocenię, co udało ci się nabroić. Nie podoba mi się, że znalazłaś słabe punkty. Dopilnuję, żeby coś takiego się nie powtórzyło.

Kiedy Luli wyszła z sypialni, Gabrielowi przyszło do głowy, że może to dlatego miał ochotę się z nią ożenić. Chciał przejrzeć nie tylko jej podstęp, ale i ją samą.

To była zbyt dobra okazja, żeby z niej nie skorzystać, a Luli kończyły się opcje. Utrata Mae pod wieloma względami pozostawiła ją bezradną.

Kontrakt małżeński naprawdę był hojny, ale chyba Gabriel nie zamierzał dawać jej aż tyle pieniędzy? Postawiła przy tym punkcie znak zapytania. A co z zapisami dotyczącymi ich dzieci? Czy spodziewał się, że będą uprawiać seks, czy też to będzie małżeństwo tylko z nazwy?

Następnego ranka wstała wcześniej, chcąc to przedyskutować, ale Gabriel okazał się zajęty. Prawnicy i inni urzędnicy dosłownie czekali w kolejce, podczas gdy on podpisywał dokumenty, dokonywał ustaleń dotyczących pogrzebu Mae i zorganizował małą konferencję prasową.

Dopiero w przerwie między spotkaniami Luli udało się zajrzeć do gabinetu.

– Gotowa? – zapytał Gabriel, marszcząc brwi na jej widok.

Prosił, żeby przebrała się do podróży, ale nie miała nic oprócz służbowej sukienki. Wobec tego zakradła się do garderoby Mae i odszukała ubrania, które pasowałyby na jej szerokie biodra i wydatny biust: musztardową plisowaną spódniczkę oraz przedpotopowy brokatowy żakiet z poduszkami na ramionach.

Uśmiechnęła się nieśmiało do prawnika Mae siedzącego na kanapie przed stertą dokumentów. Obok niego ujrzała nieznanego mężczyznę, który wstał, kiedy weszła.

Gabriel wziął od niej kontrakt i zaczął go pobieżnie przeglądać.

– Możesz zamknąć za sobą drzwi? To jest pan Johnson z amerykańskiej ambasady. Dopilnuje, żebyś jak najszybciej otrzymała paszport i pozwolenie na wjazd do Stanów Zjednoczonych.

– Och. Dziękuję. Miło pana poznać. – Luli uścisnęła dłoń Amerykanina.

– Jak rozumiem, bardzo się kochacie – powiedział pan Johnson z lekko drwiącym uśmiechem.

– Co...?

– Udzieli nam ślubu – wyjaśnił Gabriel. Pochylił się nad biurkiem i pewnym ruchem podpisał kontrakt. Podał jej długopis. – Oczywiście pobieramy się z miłości, a nie po to, żeby załatwić ci prawo do pobytu.

Luli otworzyła usta. Chciała powiedzieć, że przyszła tutaj przedyskutować kontrakt, a nie go podpisywać. Z drugiej strony, to była okazja, na którą czekała przez całe życie. Jeśli będzie trzymać buzię na kłódkę, wkrótce otrzyma paszport i prawo do pobytu w Stanach Zjednoczonych.

Wzięła długopis od Gabriela palcami, które nagle wydały jej się niezgrabne i pozbawione czucia. Jej podpis był koślawy i nieładny. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz podpisała się pełnym imieniem.

Gabriel podał dokument prawnikowi, po czym złożyli przysięgę małżeńską, stojąc naprzeciwko siebie na środku gabinetu.

– Możecie się pocałować – powiedział na koniec pan Johnson.

Serce podeszło Luli do gardła. Dopiero teraz w pełni zauważyła obecność Gabriela; wydał jej się większy, bardziej niebezpieczny. W jego oczach było nieme pytanie, na które sama nie знаła odpowiedzi. Wyciągnął rękę i położył na jej szyi, a jego szeroka pierś wypełniła całe pole jej widzenia...

Wszelkie myśli wywietrzały jej z głowy, kiedy musnął ciepłymi wargami jej usta. Raz, drugi. Luli mimowolnie wspięła się na palce

i niespodziewanie ich usta złączyły się w namiętym pocałunku. Jej zmysły wypełnił dotyk jego skóry, smak kawy, zapach płynu po goleniu. To było tak cudowne, że pożałowała, że nie może tak zostać na wieczność.

Ku jej rozczarowaniu, po kilku sekundach Gabriel się odsunął.

– Dziękuję, panie Johnson – powiedział spokojnie.

To było jak kubeł zimnej wody. Mimo oszołomienia Luli uświadomiła sobie, że ich pocałunek był przewidziany wyłącznie dla niewielkiej publiczności.

– Spakuj się – polecił Gabriel. – Wkrótce wyjeżdżamy.

Luli przytaknęła ze spuszczonym wzrokiem. Zaczynała rozumieć, że oddała swoją przyszłość w ręce człowieka, który wcale nie da jej więcej wolności niż Mae. Gabriel stawał się władcą wszystkiego, czego dotknął, a ona nie miała więcej kart w rękawie. Wyłączyła większość zabezpieczeń w systemie i nie miała wątpliwości, że w ciągu kilku dni jej mąż złamie pozostałe. Co potem? Znowu stanie się bezużyteczna, w obcym kraju, zdana na cudzą łaskę.

Trzęsącymi się rękami spakowała swój skromny dobytek do torby, zastanawiając się, czy nie powinna zostać. Czy ryby będą za nią tęsknić, gdy następnego ranka nie przyjdzie nakarmić ich okruszkami? Czy ktokolwiek będzie za nią tęsknić?

Na koniec skierowała się do gabinetu Mae, by odzyskać swój laptop. Wciąż miała dostęp do systemu, coby znaczyło, że Gabrielowi jeszcze nie udało się złamać jej kodu. Wykonała kilka rutynowych operacji, zatwierdziła wypłatę pensji przez kierowników poszczególnych departamentów i sprawdziła notowania giełdowe. Jak się okazało, wyjawienie tożsamości spadkobiercy pani Chen spowodowało skokowy wzrost wartości niektórych jej inwestycji.

W ciągu ośmiu lat pracy Luli ani razu nie udało się osiągnąć podobnego wzrostu. Z niesmakiem wyłączyła laptop.

– Co ty robisz?

Luli aż podskoczyła, słysząc za sobą lokaja.

– Ja... Pakuję się. – Zwinęła ładowarkę i wrzuciła ją do torby.

– Tylko spróbuj! – warknął. – Niczego nie zabierasz. – Podeszedł do niej i spróbował wyrwać jej torbę.

Luli cofnęła się na bezpieczną odległość.

– Gabe, pan Dean zabiera mnie do Nowego Jorku. Potrzebuję tego laptopa do pracy.

– Jakiej pracy? – To zabrzmiało, jakby Luli przez całe życie nie kiwnęła palcem. – Błagałaś go na kolanach, żeby cię ze sobą zabrał? Dziwka.

– Jeśli chodzi o ostatni wieczór, to przepraszam. – Pewnie czuł się oszukany. – Źle zrozumiałam pana Deana.

– Wcale nie jest ci przykro! Chciałaś, żebym wyszedł na idiotę. Zawsze byłaś zwierzątkiem domowym pani Chen, a teraz wkradłaś się w łaski jej wnuka! Wypad stąd. – Chwycił ją za ramię.

Luli krzyknęła, wstrząśnięta fizycznym atakiem.

– Puść mnie!

Jej życzenie nieoczekiwanie się spełniło. Sekundę później stała z dłonią przyciśniętą do piersi, a serce biło jej tak mocno, jakby miało z niej wyskoczyć. Lokaj leżał na ziemi, a Gabriel trzymał rękę na jego gardle.

– Wypad stąd. Teraz. – Szarpnął go na nogi i popchnął. Zataczając się i potykając, lokaj wypadł z gabinetu. Gabriel spokojnie poprawił mankiety i krawat.

– Wyjeżdżamy. – Ruchem głowy wskazał jej wyjście.

Luli dalej była ubrana jak siedemdziesięciolatka, ale Gabriel nie kazał jej się przebrać. Po prostu chciał znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

Był na siebie zły za to, co się właśnie wydarzyło. Prawie zabił pięćdziesięcioletniego lokaja, który w żadnym wypadku nie byłby dla niego godnym przeciwnikiem. To nawet nie była samoobrona. Owszem, lokaj zachował się agresywnie, ale raczej nie zamierzał fizycznie skrzywdzić Luli. Dlaczego zareagował tak gwałtownie?

W głębi duszy wiedział, dlaczego. Wpadł w gniew, bo ktoś zagrażał osobie, którą kryjący się w nim samiec uznał za swoją partnerkę. Wciąż czuł na ustach jej pocałunki. To miało być tylko zwyczajowe cmoknięcie, ale jej usta były tak miękkie, że nie mógł się powstrzymać. Ogarnęła go niepowstrzymana, pierwotna żądza. Z najwyższym wysiłkiem odsunął się i przybrał obojętny wyraz twarzy, gdy w rzeczywistości miał ochotę wygonić świadków z gabinetu i na miejscu skonsumować ich małżeństwo.

Był przyzwyczajony do tego, że kobiety próbowały go uwodzić. Pozwalał im na to, bawił się nimi i odchodził, kiedy mu się znudziło. Natomiast sytuacja z Luli była zupełnie inna. Poprzedniego wieczoru sądził, że małżeństwo z nią będzie układem idealnym: miałyby zarówno seks, stabilną sytuację życiową, jak i swoją ukochaną niezależność. Ale potem zakosztował pożądania, jakiego nie zaznał nigdy dotąd. To obudziło w nim bestię, która zareagowała na atak lokaja atawistyczną przemocą.

– Dlaczego nigdy nikomu się tu nie postawiłaś? – W jego głosie wciąż dźwięczał gniew.

– Co miałabym powiedzieć? Poza tym miał rację. Naprawdę starałam się jej przypodobać.

Jak na ironię, jej otwarte przyznanie się do lizusostwa uczyniło ją jeszcze bardziej bezbronną w jego oczach. Znów odezwał się w nim opiekun. Poprowadził ją do ogrodu, wciąż mając nadzieję, że jego babka

wróci do życia i wyjaśni, czy Gabriel naprawia krzywdę, jaką ona wyrządziła Luli, czy też daje się nabrać na najsprytniejszy podstęp świata.

– To wszystkie bagaże, panie Dean? – zapytał szofer, wkładając walizkę Gabriela do bagażnika.

– Jeszcze to. – Gabriel wskazał torbę Luli. To była tania, płócienna torba, jaką kucharka mogłaby zabrać na targ.

Jak musiało wyglądać jej dzieciństwo, jeśli wolała to od swojego poprzedniego życia? Jak to możliwe, że tak piękną, inteligentną kobietę spotkał tak marny los?

Spędził pół nocy, czytając jej kod. Nie blefowała, mówiąc, że może dokonać potężnych zniszczeń, ale założyła też awaryjne zabezpieczenia na wypadek, gdyby nie mogła wyłączyć odliczania na czas. Pracownicy Mae nie ucierpieliby tak bardzo.

Co za fascynująca kobieta.

– Co ty robisz? – zapytał, widząc, że wciąż stoi na ostatnim stopniu rezydencji. Wprawdzie nie padało, ale powietrze było wilgotne, a garnitur kleił się do jego ciała. Marzył o klimatyzowanym wnętrzu samochodu. – Zapomniałaś czegoś?

– Boję się. – Jej delikatna twarz była blada, usta zaciśnięte.

– Czego?

– Ciebie. Tego, co zrobiłam. Tego, gdzie jedziemy.

Gabriel sam zaczynał mieć wątpliwości, ale coś nakazywało mu czym prędzej zabrać ją z tego miejsca.

– Nie możesz tu zostać.

– Wiem. – Luli spojrzała na samochód takim wzrokiem, jakim skazaniec mógłby patrzeć na krzesło elektryczne.

Gabriel wyciągnął do niej rękę.

– Wszystko będzie w porządku, Luli.

Uspokajanie nie było w jego stylu. Lubiał czuć przy sobie ciało kobiety, ale nie lubił się przytulać. Luli wywoływała w nim dziwne, nieznane uczucia, ale mimo to chciał, żeby z nim pojechała. Teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Luli chwyciła jego rękę wilgotną od potu dłonią i pozwoliła zaprowadzić się do samochodu.

– Myślisz, że mogłabym kupić sobie rybki? – zapytała, kiedy wyjechali na drogę.

– Dziwne pytanie, ale czemu nie. Mam kilka akwariów. Patrzenie na rybki mnie uspokaja.

– Naprawdę? – ucieszyła się. – Mogę je zobaczyć?

– Oczywiście. – Do Gabriela dopiero teraz zaczynało docierać, że będą musieli zamieszkać razem. Nie bez powodu wybierał sobie rybki na zwierzątka domowe. Były ciche i nie wymagały jego uwagi.

Co on narobił?

– Może kot byłby lepszym pomysłem. – Luli zapatrzyła się na ulicę. – Spędzanie całego życia w akwarium nie jest zabawne.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– To na pewno właściwe miejsce? – zapytała Luli, marszcząc brwi. – Gdzie są inni ludzie?

– Jacy inni ludzie? – Gabriel wysiadł z samochodu i stanął obok niej.

Luli wydawało się, że lotniska to raczej zatłoczone miejsca. Tymczasem Gabriel zabrał ją na puste pole, na którego końcu stał pojedynczy parterowy budynek. Obok niego czekał samolot, na ogonie którego było coś napisane po arabsku. Szofer podał ich bagaże stewardessie, która zaniósła je do ogromnej maszyny.

– Nie muszę pokazać paszportu ochronie?

– Będzie na ciebie czekał, kiedy wylądujemy w Paryżu.

– W Paryżu? Powiedziałaś, że zabierzesz mnie do Nowego Jorku.

Wszystko działo się tak szybko. Ledwo mogła złapać oddech. Onieśmielona, weszła za Gabrielem do samolotu, który w środku bardziej przypominał luksusową rezydencję.

Pilot przywitał ją i zaprosił Gabriela do kokpitu, by ustalić trasę lotu.

– Czy zechciałaby pani zobaczyć swoją sypialnię, pani Dean? – zapytała stewardessa.

– Mów mi Luli. – Musiała koniecznie porozmawiać z Gabrielem o tym, jak właściwie miało wyglądać ich małżeństwo, zanim każe się nazywać obcym ludziom panią Dean. To, jak obojętnie zareagował na ich pocałunek, wciąż nie dawało jej spokoju. No i ten incydent z lokajem...

Weszła za stewardessą do salonu, na środku którego stała kanapa i dwa fotele, ustawione naprzeciwko telewizora powieszonego nad kominkiem. Stamtąd przeszły do niewielkiego apartamentu, w którego wystroju dominowała stalowa szarość. Oprócz łóżka znalazło się w nim miejsce na kanapę, biurko i kolejny telewizor.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wystarczy, że zadzwonisz. – Stewardessa wskazała przycisk u wezglowia łóżka, po czym wyszła.

Szukając swojej torby, Luli otworzył kilka szuflad. Zamiast tego znalazła w nich ubrania Gabriela. Z przerażeniem zrozumiała, że jest w jego sypialni.

Weszła do łazienki i popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Gabriel miał rację: ten żakiet zupełnie nie pasował do jej figury. Tak długo starała się wtopić w otoczenie, że zapomniała, jak podkreślić swoje atuty.

W łazience było tylko mydło i balsam, żadnych produktów do makijażu. Wobec tego ograniczyła się do rozpuszczenia i umycia włosów. Były długie i gęste, i zawsze uważała je za jeden ze swoich największych atutów. Zostawiła żakiet na haku na drzwiach, choć jej prosty bawełniany stanik nieładnie odznaczał się pod cienką bluzką.

Kiedy otworzyła drzwi, Gabriel był w sypialni i rozmawiał z kimś po francusku. Na jej widok spojrzał na niebieską koszulę, którą trzymał w ręce. Odwiesił ją do szafy i wyjął taką samą, tylko czerwoną.

– *Merci. Au revoir.* – Rozłączył się. – To dla ciebie. Będzie ci w nich wygodniej. – Podniósł z łóżka parę kremowych spodni. – I ładniej. Chociaż zdjęcie tego okropnego żakietu to i tak krok naprzód.

Czując na sobie jego badawczy wzrok, Luli przypomniała sobie pocałunek. Mimo klimatyzacji zrobiło jej się gorąco.

– Dziękuję – mruknęła, odbierając od niego ubrania. – Powinniśmy... hm... porozmawiać o kilku rzeczach...

– Masz rację – odparł z roztargnieniem. – Zastanawiałem się, jakie są długie... – Jego wzrok padł na końcówki jej włosów, owijające się wokół piersi. Podniósł rękę i pociągnął za jedno pasmo, jakby się chciał dowiedzieć, jakie jest w dotyku.

Luli stała nieruchomo. Nie była pewna, jak interpretować jego zachowanie, ale podobało jej się przyjemne mrowienie na karku. Czuła się tak jak wtedy, kiedy ją pocałował.

– Zastanawiałam się, czy... – Nerwy zaczynały ją zawodzić. – Nie ustaliliśmy, czy to będzie... prawdziwe małżeństwo?

Gabriel uniósł brwi.

– Podpisałaś kontrakt. Zrozumiałem, że zgadzasz się na wszystko.

– Ale nie miałam szansy się nie zgodzić, prawda? Wszystko zdarzyło się tak szybko. A potem, kiedy mnie pocałowałeś, pomyślałam, że to tylko na pokaz...

– Co masz na myśli? Udawałaś, kiedy się całowaliśmy?

– N-nie...

– Nie wydajesz się przekonana.

– Jestem przekonana. Ale nie jestem pewna, czy ty... – Luli nerwowo przełknęła.

– Niczego nie udawałem. Starłem się, żeby to nie zaszło za daleko.

W jego zachowaniu było coś, co przypomniało Luli tamten dzień, kiedy jej matka miała sesję zdjęciową z jaguarem. Luli miała siedem czy osiem lat. Była zafascynowana siłą i ciepłem bijącym od cętkowanego kota, ale jego opiekun przestrzegł ją, żeby pod żadnym pozorem nie patrzyła mu w oczy.

Wtedy posłusznie unikała wzroku drapieżnika, ale tym razem zapomniała to zrobić – i natychmiast tego pożałowała. Kontakt wzrokowy obudził w nim łowcę. Mógł sprawiać wrażenie odprężonego, ale otworzył

szerzej oczy i rozchylił usta. Napięcie Luli sięgało zenitu, ale nie czuła strachu, wręcz przeciwnie. Ekscytację? Nie wiedziała, co to jest, ale nie potrafiła odwrócić wzroku.

Gabriel okręcił sobie kosmyk jej włosów wokół palca, zmuszając ją, żeby zbliżyła się do niego. Ich ciała dzieliły centymetry. Luli odkryła, że wpatruje się w usta męża, oblizując wargi. Pogładził kciukiem jej gardło, w miejscu, które zdradzało jej przyspieszony puls.

– Masz taką piękną skórę...

Luli nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć, ale Gabriel nie dał jej szansy. Opuścił głowę i pocałował ją w szyję.

Luli zakręciło się w głowie. Jej twarde sutki wbijały się w szorstki materiał stanika, między udami poczuła wilgoć. Miała wrażenie, że jej ciało rozpływa się z gorąca. Odchyliła głowę, pozwalając mu lizać i całować swoje gardło. Gabriel zamruczał z zadowoleniem, położył rękę na jej biodrze i przycisnął do siebie jej ciało, by namiętnie, pożądliwie pocałować ją w usta. Luli zmiękły nogi i gdyby nie trzymał jej w ramionach, osunęłyby się na ziemię.

Cicho jęcząc z rozkoszy, oddała pocałunek. Całe jej ciało stało się nieznosnie wrażliwe na dotyk. Jakby o tym wiedział, Gabriel powiodł dłońmi po jej plecach, sprawiając, że wygięła się jak kotka. Koszula wysunęła jej się zza paska spódniczki i Gabriel natychmiast wsunął pod nią rękę, by zacisnąć je mocno na jej piersiach. To było aż zbyt intensywne, a jednocześnie wciąż pragnęła więcej. Czuła na jego skórze coś pierwotnego, pragnęła zanurzyć się w tym zapachu. Wczepiła palce w jego koszulę i popatrzyła błagalnie w jego szarozielone oczy, tajemnicze jak dzikie ostępy dżungli.

– Teraz też udajesz? – zapytał głosem, od którego przeszedł ją dreszcz.

– Nie. – Nie miała pojęcia, co robi, ale dotyk jego dłoni na jej piersiach był zbyt przyjemny, żeby przestać.

– Dobrze. – Wysunął dłonie spod jej koszuli, po drodze sprawiając, że znów przeszył ją dreszcz podniecenia. – Zamknę drzwi.

– Chciałam je zachować... – szepnęła sennie Luli.

– Zachować co?

Zebranie myśli wymagało od niej olbrzymiego wysiłku.

– Dziewictwo.

Gabriel znieruchomiał milimetry od jej zmysłowych ust. Balansował na ostrzu noża między racjonalnym myśleniem a zatraceniem się w rozkoszy z najbardziej seksowną kobietą, jaką spotkał w życiu.

– Jesteś dziewicą? – zapytał ostrożnie.

Jej usta wciąż były zapraszająco rozchylone.

– Tak.

– I potrafisz tak całować?

Luli zamrugła. Erotyczne odurzenie w jej oczach ustąpiło miejsca niepewności.

– Zrobiłam coś źle?

Gabriel był twardy jak stal, gotów rozedrzeć na niej ubrania, by dostać się do tego, czego tak bardzo pragnął. Mógłby przysiąc, że czuje kusicielski zapach jej podniecenia. Chciał jej posmakować, chciał poczuć, jak drży z rozkoszy...

– Cofnijmy się.

Luli zrozumiała go dosłownie i zrobiła krok do tyłu. Jej koszula była rozpięta, a sutki wyraźnie sterczały pod skromnym stanikiem. Gabriel otworzył i zamknął usta, usiłując zebrać myśli.

– Jestem pierwszym mężczyzną, z którym się całowałaś?

– Mężczyzną, tak. – Luli z zawstydzeniem skrzyżowała ramiona na piersi. – Kiedy miałam trzynaście lat, całowałam się z chłopcem w moim wieku. To było jak wpychanie ust w tłuczone ziemniaki. Potem, u Mae, miałam styczność głównie z kobietami, więc nie było więcej okazji.

Gabriel nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Wskazał ubrania na podłodze.

– Przebierz się i idź do salonu. Potrzebuję minuty, żeby pomyśleć. – I zimnego prysznica. Zamykając drzwi od łazienki, czuł się jak wilkołak, który w pełnię przykuwa się łańcuchami, by następnego dnia nie żałować swego szaleństwa.

Oplukał twarz wodą, jakby mógł zgasić tym buzujący w nim ogień. To było nawet lepsze niż ich pierwszy pocałunek. Nie widział powodu, żeby przestawać. Do cholery, byli małżeństwem! Skoro oboje tego chcieli, to po co się powstrzymywać?

Tylko że Luli była dziewicą. Jak to możliwe?

I jak to możliwe, że tego nie zauważył? Nie był kobieciarzem, ale miał na koncie dostatecznie dużo kochanek, żeby rozpoznać brak doświadczenia.

Odpowiedź była prosta: za bardzo się zatracił. Lubił brać na siebie dominującą rolę, a ona mu na to pozwoliła. Owszem, zauważył jej zaskoczenie i niepewność, ale przecież nawet doświadczona kobieta miała prawo być wstrząśnięta tak niesamowitą chemią.

I dlaczego tak bardzo podniecało go jej dziewictwo? Był normalnym mężczyzną i miał normalne fetysze, takie jak ładna bielizna i szpilki. Nigdy nie fantazjował o dziewicach, a teraz robił się twardy na samą myśl o zrobieniu z niej kobiety.

Im więcej miał dowodów, tym bardziej wierzył we wszystko, co Luli o sobie opowiadała. Ale jeśli naprawdę była dziewicą, to nie powinien z nią sypiać.

Zapowiadał się ciężki lot.

Luli rozebrała się w pośpiechu, bojąc się, że Gabriel wyjdzie i zobaczy ją nago. I znowu odrzuci.

Jakaś jej część wiedziała, że uratował ją przed czymś nieostrożnym i impulsywnym, ale mimo to czuła się odtrącona. Jakby zrobiła coś złego, jakby ją oceniał. Bała się, że w nieświadomości zrobiła coś złe.

Spodnie były o wiele za szerokie, ale musiała tylko dwa razy podwinąć nogawki, ponieważ była niewiele niższa od Gabriela. Rękawy koszuli też wymagały podwinięcia, ale miękka bawełna była przyjemna w dotyku i pachniała swoim właścicielem, co jednocześnie podobało jej się i wytrącało ją z równowagi.

Poszła do salonu i usiadła na jednym z foteli. W podłokietniku znalazła panel dotykowy kontrolujący funkcję masażu, temperaturę w pomieszczeniu, muzykę, oświetlenie, telewizję oraz pozwalający wezwać stewardessę. Według zegara, do startu pozostało siedemdziesiąt osiem sekund.

Z sypialni wyłonił się Gabriel. Miał mokre włosy, więc musiał wziąć prysznic. Zdjął torbę z drugiego fotela i postawił ją przed nią, zanim usiadł.

– Proszę, będziesz się miała czym zająć.

– To twój fotel? Dlatego jest tu tyle opcji. Przepraszam. – Luli sięgnęła do pasa.

– Są dokładnie takie same. – Gabriel machnął ręką.

Do salonu weszła stewardessa, niosąc kieliszek na srebrnej tacy. Podała go Gabrielowi.

– Czy życzy sobie pani szampana? Lemoniadę? A może cappucino?

– Wystarczy woda – odparła Luli, wciskając się głębiej w fotel.

– Gazowana czy lodowcowa?

Luli zerknęła na Gabriela, spodziewając się, że wyjaśni nieporozumienie. Nie potrzebowała takiej obsługi.

– Podaj Luli wodę źródlaną – odparł zamiast tego. – I pamiętaj, że nie je owoców morza.

– Dziękuję. Otrzymaliśmy już wytyczne i przygotowaliśmy alternatywne menu dla pani Dean. Pilot jest gotowy do wylotu.

– Dobrze, przekaz mu, że może ruszać. – Gabriel nie poprawił jej tytułu.

Stewardessa zniknęła i wkrótce drzewa za oknem zaczęły się przesuwać.

Luli nie miała pojęcia, jak zacząć rozmowę o tym, co stało się w jego sypialni. Jej wzrok padł na torbę. W środku były czarne pudełka ze złotym logiem firmy Gabriela, zapakowane w celofan.

– Śmiało – zachęcił, popijając szampana.

Luli wyjęła bezprzewodowe słuchawki i inne akcesoria, które dotąd widziała tylko w internecie.

– Nowy laptop?

– Spodoba ci się. Ma większą moc procesora i lepsze zabezpieczenia. Potraktuj to jako podziękowanie za wskazanie mi słabych punktów w moim własnym systemie. Już wiem, w jaki sposób się włamałaś. Ciekawe, kreatywne, ale to się więcej nie powtórzy.

Na samym dnie Luli znalazła smartfona. Jej stary telefon z klapką zepsuł się lata temu; nie potrzebowała nowego, ponieważ nie miała nikogo, do kogo mogłaby zadzwonić.

Stewardessa wróciła z jej wodą.

– Czy mogę schować tu pani torebkę? – zapytała, otwierając stolik obok jej fotela. W środku był obity skórą schowek.

– Tak, poproszę.

– Proszę się nie bać, jeśli usłyszysz pani hałas przy starcie. Samolot jest zaprojektowany tak, by maksymalnie ograniczyć głośność gromu dźwiękowego, ale wciąż może go pani zauważyć. To najzupełniej normalne. – Stewardessa zamknęła schowek i odeszła.

– Twój samolot jest szybszy od dźwięku?

– Tak, ten tak. Nie wszędzie prawo na nie pozwala, więc mam też inne.

Inne. Liczba mnoga.

Krajobraz za oknem bez ostrzeżenia rozmazał się w niewyraźną smugę, po czym zniknął. Luli otworzyła pudełko i wyjęła swój smartfon. Był bardzo ładny i kobiecy, w kolorze różowego złota, z wysadzonym kryształkami etui. Chciała go wyjąć i obejrzeć ze wszystkich stron, ale bała się, że zostawi odciski palców na jego nieskazitelnej powierzchni.

Bez ostrzeżenia włączył się wyświetlacz.

– Cześć, Luli – zabrzmiał kobiecy głos. Te same słowa wyświetliły się na ekranie, a potem zgasły, odsłaniając ikony w głównym menu.

– Jak...?

– Rozpoznawanie twarzy.

– Dlatego tak dużo czasu zajęło wczoraj robienie mi zdjęcia do paszportu?

– Jeśli ci się to nie podoba, możesz zmienić ustawienia. Ja na przykład nie chcę, żeby mój telefon zawsze włączał się na mój widok, więc wymagam też odcisku palca.

– Wiem, że sam to produkujesz, ale to i tak bardzo drogi prezent...

– Owszem. To prawdziwe złoto i prawdziwe brylanty. Opiekuj się nim dobrze.

– Co?! – Bezcenny telefon wypadł jej z dłoni na kolana. Ostrożnie podniosła go z powrotem. – Dlaczego miałbyś mi dawać coś takiego?

– Jesteś moją żoną. Ludzie będą oczekiwać, że masz wszystko, co najlepsze.

Luli pokręciła głową. Wciąż nie miała pojęcia, czego tak naprawdę od niej oczekiwał. Napiła się wody i napotkała kolejny wstrząs – połączone kostki chłodzące, na których wygrawerowano logo Gabriela.

– Zachowujesz się całkiem inaczej niż twoja babka. Mae nie lubiła obnosić się ze swoim bogactwem. Bała się, że jeśli ludzie się dowiedzą, ile ma pieniędzy, będą chcieli ją okraść.

– To tłumaczy, dlaczego trzymała cię w zamknięciu i pozwalała służbie źle cię traktować. Nie chciała, żeby ludzie wiedzieli, jak bardzo cię potrzebuje.

W takim razie co mówił o jej wartości ten telefon? To, że pozwalał swojemu personelowi jej usługiwać?

– Jaka była? – zapytał znienacka Gabriel. – Jeśli matka cokolwiek mi o niej mówiła, byłem za młody, żeby zapamiętać.

– Rzadko wychodziła z domu. Kiedy zrozumiała, ile może zrobić przez internet, zaczęła się pojawiać w Chen Enterprises tylko na spotkaniach.

– Nie tłumacz jej. Nie uczestniczyła w moim życiu, ponieważ nie podobało jej się, że jej córka uciekła z Amerykaninem.

– To prawda – zgodziła się Luli, odstawiając szklankę. – Oczekiwała absolutnej lojalności i niełatwo było zyskać jej zaufanie. Ktoś musiał w przeszłości je zdradzić.

– Moja matka?

– Być może. – Luli zamknęła etui smartfona. – Ale przede wszystkim nie ufała mężczyznom. To pewnie przez tego jej menedżera. Zatrudniała tylko mężczyzn, którzy byli żonaci i których żony poznała. Jeśli chodzi

o służące, nie mogły mieć chłopaka ani męża, ponieważ mogłoby to nadszarpnąć ich lojalność. Raz zwolniła pokojówkę, która potajemnie spotykała się z mężczyzną.

– Innymi słowy, absolutna kontrola.

– Tak, ale na swój sposób była dobrą osobą. Kiedy pewnego dnia zachorowałam, zadzwoniła po lekarza, przyniosła mi zupe i siedziała przy mnie, kiedy spałam. – Na samo wspomnienie Luli ścisnęło w gardle. – Będę za nią tęsknić.

– Słyszałaś kiedyś o syndromie sztokholmskim? – Kostki zadźwięczały w kieliszku Gabriela.

– Nie, to nie tak – zaprotestowała Luli, choć wcale nie była tego taka pewna. Czy to samo zaczynała czuć w stosunku do niego? Przed chwilą prawie oddała mu swoje ciało, mimo że prawie go nie знаła.

– Wspominała kiedyś o mojej matce, oprócz narzekania na jej nieposłuszeństwo? – Gabriel nie patrzył na nią, zadając to pytanie, ale Luli i tak wyczuła, że bardzo zależy mu na odpowiedzi.

– Mae nie była typem osoby, która lubi się zwierzać. Nie przyznawała się do błędów, nie rozpamiętywała przeszłości. Dopiero po pogrzebie twojego ojca dowiedziałam się, że ma córkę. Wcześniej myślałam, że interesuje się twoją działalnością z powodów czysto biznesowych.

– Wielu tak robi.

– Ja tak robiłam – przyznała Luli. – Lubię sobie wyobrażać, że pewnego dnia będę miała własne pieniądze, zainwestuję je mądrze i sama zarobię fortunę, zamiast robić to dla kogoś.

Uśmiechnęła się na myśl o tych naiwnych marzeniach. Potrzebowała ich, by jakoś znieść długie lata w zamknięciu. To było łatwiejsze niż stawienie czoła rzeczywistości czy też rozważanie gorszych scenariuszy.

Nigdy natomiast nie spodziewała się, że znajdzie się w tym miejscu, co teraz.

– Myślę, że twoja babka była z ciebie dumna – odezwała się.

Gabriel uniósł brwi.

– To nie są czcze pochlebstwa. Może raczej uważała, że twój sukces częściowo jest jej zasługą.

– Jej DNA uczyniło mnie tym, kim jestem? Możliwe. Ale zaczynam raczej sądzić, że to jej sukces jest twoją zasługą.

– Nigdy bym tak nie powiedziała.

Lot samolotu ustabilizował się i przemiła stewardessa znów zajrzała do salonu, z drinkiem dla Gabriela i uśmiechem dla Luli.

– Czy mogę cokolwiek dla pani zrobić?

– Spróbuj lemoniady – poradził Gabriel.

Luli zgodziła się skinieniem głowy.

– Polecam do tego miętowe ciastka. Przyniosę pani jedno na spróbowanie. – Stewardessa ulotniła się.

– Nie musisz być taki... miły. – Luli zastanowiła się, co stewardessa powie o niej reszcie załogi. – Litujesz się nade mną, czy co?

– Sama mi mówiłaś, ile jesteś warta, Luli. Teraz zachowuj się, jakbyś w to wierzyła.

Gabriel odwiedzał Paryż przynajmniej raz do roku, zawsze w towarzystwie kobiety. Nie uważał swoich kochanek za zabawki, ale lubił grać rolę hojnego partnera w łóżku i w sklepach. Więcej niż jedna kochanka oskarżała go, że oferuje rzeczy materialne zamiast swoich myśli i uczuć, czemu nie zaprzeczał. Wyrobił sobie nawyk zachowywania tych rzeczy dla siebie.

Gdy ktoś pytał, dlaczego jest tak powściągliwy, zrzucał to na karb treningu sztuk walki. Prawda jednak była taka, że po prostu miał taką naturę. Nigdy nie miał bliskich przyjaciół, nie uczestniczył w życiu społeczeństwa. Czy to dlatego, że tak młodo stracił matkę? Że bał się zamienić w pijaczinę, tak jak ojciec? Częściowo na pewno tak, ale przede wszystkim uważał emocje za przeszkodę. Fizyczne doznania, takie jak zmęczenie czy głód, dostatecznie go rozpraszały.

Czasem, kiedy był w nastroju na introspekcje, dochodził do wniosku, że jego bogactwo pozwalało mu zdystansować się od ludzi. Owszem, dźwigał na barkach odpowiedzialność za tysiące miejsc pracy, ale od martwienia się tym miał zastępców i menedżerów. Zatrudniał ludzi i płacił im za to, żeby byli odpowiedzialni zamiast niego.

Niestety, nie mógł postąpić w ten sposób z Luli.

Nie dało się zakwalifikować jej do pracowników, kochanek, krewnych ani żadnej innej kategorii. Była jego żoną i czuł się za nią osobiście odpowiedzialny. Mógł zatrudnić ludzi, żeby karmili jego rybki, ale kto nakarmi ją, jeśli jego przy niej nie będzie?

Kiedy wylądowali, Luli wytknęła głowę przez otwarte drzwi odrzutowca jak wężący kot.

– Tam jest ktoś w mundurze – poinformowała i cofnęła się, napotykając za sobą Gabriela. Jej dotyk był jednocześnie podniecający i obudził w nim instynkt opiekuńczy. Odruchowo położył dłonie na jej ramionach, by ją uspokoić.

– To tylko agent celny. – Zmusił się, by ją puścić. – Wszystko w porządku. Idź.

Luli ostrożnie zeszła po schodach. Jego asystentka uśmiechnęła się do niej na powitanie i podała jej kopertę.

– Pani paszport, pani Dean.

– Naprawdę? – ucieszyła się Luli i od razu otworzyła kopertę.

– Mogę? – Agent celny wziął od niej paszport i spojrzał na pieczętkę. – *Merci. Życzę miłego pobytu.* – Podał jej go z powrotem. – Panie Dean, miło pana znów widzieć. *Toutes nos félicitations.* – Uchylił kapelusza i odszedł.

– W kopercie jest też akt urodzenia, akt ślubu i moje dane kontaktowe – dodała asystentka. – W razie problemów proszę o kontakt.

– Dziękuję. – Luli zamrugała, odpędzając łzy wzruszenia.

Gabriel podziękował skinieniem głowy i zaprowadził ją do czekającego samochodu. Luli wpatrywała się w akt urodzenia.

– To moje. To naprawdę ja.

– To dobrze.

Trzęsącymi się rękami Luli włożyła dokumenty do torebki.

– Zimno ci? – Gabriel dotknął jej dłoni, zamierzając tylko sprawdzić temperaturę jej skóry. Luli mocno chwyciła go za rękę i podniosła na niego oczy pełne łez.

– Dziękuję – wykrztusiła.

– Dlaczego płaczesz? – Gabriel sięgnął po chusteczkę.

– Dlatego, że... – Głos załamał jej się zupełnie. Osuszyła oczy i nos. – Jeszcze nie wiem jak, ale obiecuję, że ci to wynagrodzę.

– Nie musisz. To nic. – Owszem, dopłacił za ekspresowe wyrobienie paszportu, ale jego szofer nosił w kieszeni więcej na drobne wydatki.

– Nie. Ja byłam niczym. Teraz mam najcenniejszą rzecz na świecie: siebie. – Przycisnęła torebkę do piersi. – Dziękuję.

„Sama mi mówiłaś, ile jesteś warta, Luli. Teraz zachowuj się, jakbyś w to wierzyła”.

To właśnie robiła, odkąd wylądowali. Przez cały czas. Zwłaszcza teraz, kiedy kilkoro projektantów, których nazwiska czytała w kolorowych pisemkach Mae, zaprosiło ją do prywatnego showroomu z wybiegiem dla modelek.

Kiedy podano jej szampana i kawior, miała ochotę zaśmiać się z niedowierzaniem.

– Właściwie to... – Zerknęła na Gabriela, czekając, aż wyjaśni, że przyprowadził ją w roli potencjalnej modelki, a nie klientki.

– Pełną garderobę – powiedział zamiast tego. – Do pracy, na wieczór, do sypialni. Zróbcie, ile możecie w jeden dzień, a resztę wyślijcie na mój adres w Nowym Jorku.

– *Bien sûr, monsieur.* – Projektantka uśmiechnęła się. – Cała przyjemność po mojej stronie.

– Gabrielu... – zaczęła Luli.

– Pamiętasz, co powiedziałem o tym? – Wskazał jej telefon. – Musisz wyglądać modnie.

– Pasować do ciebie?

– Tak.

– Nawet nie wiem, jaki jesteś – zauważyła z żalem. – Poznałam cię dziesięć minut temu.

– Jestem mężczyzną, który ma wszystko, co najlepsze. – Dotknął jej brody. – Świat będzie się zastanawiał, dlaczego wzięliśmy ślub. Daj im odpowiedź.

Jego słowa obudziły w niej zawodniczkę. Postanowiła udowodnić światu, że jest warta bycia jego żoną. Może chciała też udowodnić swoją wartość dla niego. Tak czy owak, to był dobry moment, by udowodnić coś samej sobie.

Długie lata nauki nareszcie mogły się opłacić. Znała swoje mocne i słabe strony. Nie szła na konkurs piękności, ale mogła przynajmniej skorzystać z edukacji, którą z trudem zdobyła.

– Ten dekolt sprawi, że moje ramiona będą się wydawać za wąskie – oświadczyła. – Dekolt w serce byłby lepszy, ale bez tych marszczeń na biodrach. Żółty mi nie pasuje; pomarańczowy, jak już. Bardziej intensywna zieleń. – W głowie już budowała spójną stylizację sceniczną. Modną, ale nie młodzieżową. Zmysłową, ale nie erotyczną. Charyzmatyczną, ale nie krzykliwą.

– Coś mi mówi, że nie jestem tu potrzebny – odezwał się Gabriel po dwudziestu minutach, wstając z fotela. – Za trzy godziny mamy zarezerwowany stół w restauracji. Rano wrócimy na kolejną przymiarkę.

– *Parfait. Merci, monsieur.* – Projektantka wydawała się zupełnie spokojna, ale panująca wokół krzątania zdradzała, jak bardzo wszystkim zależało, żeby zadowolić Luli. Żeby zadowolić Gabriela.

Kiedy zdejmowano z niej wymiary, projektantka pokazała jej niedokończone kreacje, które wymagały tylko dopasowania.

– Będziecie na nogach całą noc – odezwała się Luli ze współczuciem do jednej z krawcowych.

Młoda kobieta pracowała szybko, ale nie dość szybko dla jej szefowej, która pokrzykiwała: *Vite! Vite!*

– Przykro mi, że musicie przez to przechodzić...

– *Pas de problème.* Monsieur Dean jest cennym klientem. To dla nas zaszczyt. – Krawcowa przerwała, by przytrzymać szpilkę zębami. – Czy wie pani, gdzie zabiera panią na obiad? Sukienkę musimy wybrać najpierw, żebym mogła nad nią pracować, kiedy będzie pani miała robiony makijaż i fryzurę. Cały świat będzie patrzył.

Z ukłuciem strachu Luli zdała sobie sprawę, że jeszcze tego samego dnia zostanie publicznie przedstawiona jako żona Gabriela.

Wciąż nie wiedziała, na czym miało polegać ich małżeństwo. Po jej wyznaniu ani razu nie rozmawiali na tematy erotyczne. Zamiast tego opisywał jej funkcje laptopa i dyskutowali na temat inwestycji Mae, które jej zdaniem należało sprzedać, póki były u szczytu swej wartości. Gabriel zgodził się z jej sugestiami i pozwolił jej nadal nadzorować działanie firmy.

Kilka razy zdrzemnęli się w fotelach; żadne z nich nie przeniosło się do łóżka. Luli nawet nie wiedziała, czy w ogóle chciał, żeby z nim spała. Nie miała pojęcia, co o tym wszystkim myśleć! Czy pocałował ją dlatego, że mu się spodobała? Czy dlatego, że jako jej mąż miał do tego prawo? Obiektywnie spełniała wszystkie standardy urody, ale możliwe, że to czyniło ją tylko ładną, a nie godną pożądania.

Powiedziała sobie, że wycofując się, uczynił jej przysługę. Dziewictwo było jedną z niewielu rzeczy, które posiadała i które mogła sprzedać lub wymienić. Sądziła, że niektórzy mężczyźni je cenią, ale Gabriel wydawał się do nich nie należeć.

Na pewno lubił seks i kobiety. Stała w miejscu, gdzie przedtem stały inne, kupując ubrania na jego koszt. W końcu był „cennym klientem”.

To dziwne, że nienawidziła kobiet, których nigdy nie poznała. Zaciekle i z miejsca.

Usłyszała w głowie głos matki: „Zazdrość jest oznaką niepewności i niskiej samooceny”. Ale to nie był jeden z przypadków, kiedy mogła ocenić konkurencję, zobaczyć, ile z ich zalet sama posiada i postarać się je przyćmić.

Mogła tylko wykorzystać to, co miała, więc zacisnęła zęby i robiła to dalej.

– Ta będzie najlepsza – powiedziała o sukience, którą przymierzyła kilka minut później.

To była jedwabna wieczorowa suknia w kolorze żurawinowym, z powłóczystą szyfonową spódnicą, z przodu przyciętą do długości spódniczki mini. Była tak lekka, że unosiła się za nią przy chodzeniu.

– Ma pani dobre oko i idealną figurę dla kreacji Madame – pochwaliła krawcowa.

Luli wybrała srebrne szpilki z czerwoną podeszwą, a potem przeszła w ręce stylistki. Jej włosy zostały umyte i uczesane, paznokcie spiłowane i pomalowane. Kosmetyczka przemyła jej twarz tonikiem, płynem micelarnym, potem nałożyła krem i podkład. Kiedy sięgnęła po paletę z cieniami, Luli ją powstrzymała.

– Sama to zrobię.

Minęły lata, ale dzięki pamięci mięśniowej wciąż potrafiła zrobić makijaż oka i wykonturować twarz. Ale choć sama robiła sobie makijaż, w lustrze ujrzała obcą osobę. Nie dlatego, że tak długo obywatła się bez niego, ale dlatego, że nie miała już czternastu lat. Nie wyglądała jak przebrana nastolatka, ale jak kobieta. Pewna siebie, niezależna, piękna kobieta.

– Zachowuj się, jakbyś w to wierzyła – szepnęła do swojego odbicia w lustrze.

– Wrócił pan Dean – poinformowała ją krawcowa. – *Ooh, là là!* Zemdleje z wrażenia. Nawet ja mogę zemdleć. – Powachlowała się dłonią.

– Dziękuję – odparła Luli, przyjmując komplement tak, jak nauczyła ją matka. Dyskutowanie z nim oznaczałoby, że w siebie nie wierzy.

Po raz ostatni obejrzała się w lustrze i wyprostowała się. Potem przypomniała sobie szczeniaka, z którym bawiła się jako mała

dziewczynka. Nie pamiętała, do kogo należał, ale tamto wspomnienie zawsze pozwalało jej przywołać na twarz oszałamiający uśmiech.

– Może chciałaby pani torebkę pasującą do stylizacji? – zaproponowała krawcowa, podając jej kopertówkę z czarnej skóry aligatora z bogato zdobioną klamrą.

Luli przez cały czas miała swoją torebkę na oku, przerażona, że jeśli torebka zniknie, to ona też. Przekładając swoje rzeczy z jednej do drugiej, jeszcze raz sprawdziła, czy ma wszystkie bezcenne dokumenty.

Na samą myśl o tym, ile możliwości stwarzały dokumenty подарowane jej przez Gabriela, ze wzruszenia ścisnęło ją w gardle. Dar istnienia był ważniejszy niż drogie suknie czy karta kredytowa.

To był prawdziwy cud.

Zdała sobie sprawę, że ma szczęśliwsze wspomnienie niż tamten szczeniak. To. Zamknęła torebkę i pozwoliła, by na jej twarzy pojawił się uśmiech radości i szczęścia. Z całą gracją, na jaką potrafiła się zdobyć, ruszyła w stronę recepcji.

Gabriel przerwał rozmowę z recepcjonistką, odwrócił się... i oniemiał.

Ku niemu kroczyła bogini. Spódnica powiewała w ślad za jej długimi nogami, a piersi nieznacznie podskakiwały nad smukłą talią. Włosy opadały jej na nagie ramiona w luźnych, karmelowych lokach. Jej twarz była promienna i niewinna jak u anioła. Usta pomalowała delikatnym błyszczkiem, oczy podkreśliła eyelinerem. Jej uśmiech był triumfujący. Cokolwiek sprawiło jej tyle radości, miała do tego pełne prawo.

Nawet gdyby chciał, nie potrafiłby znaleźć w niej ani jednej wady.

Zatrzymała się przed nim i okręciła, by mógł zobaczyć ją w całej okazałości. Spódnica uniosła się, na moment ukazując jej długie nogi. Całość zagrała tak idealnie, że zaśmiał się z zachwytem.

– Dziesięć punktów za pierwsze wrażenie – skomentował, gdy Luli śmiało spojrzała mu w oczy. Była seksowna jak diabli.

I była dziewicą, przypomniał sobie, ale tylko towarzystwo powstrzymywało go od wzięcia jej tu i teraz.

– Wyglądasz tak pięknie, że wychodzisz poza skalę. – Pocałował ją w rękę, choć chętnie pocałowałby zupełnie inne miejsca. – I dobrze, bo jestem zbyt głodny, żeby czekać, aż się przebierzesz. To dla ciebie.

Wyprostował jej dłoń i wsunął pierścionek na jej palec.

Luli jęknęła z zachwytu na widok piętnastokaratowego błękitnego brylantu. Wokół niego osadzono mniejsze, białe brylanty, by podkreślić jego rzadki kolor.

Kobiety wokół nich zaczęły piszczeć.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwała się słabo.

– Dziękuję? – zasugerował Gabriel, po czym zgodnie z tym, czego oczekiwano w takich chwilach, pocałował ją.

Gdy tylko otoczył ją ramionami i przycisnął do piersi, poczuł rozszalałe bicie jej serca. Pocałował ją delikatnie, nie chcąc zniszczyć jej makijażu, ale gdy nieśmiało oddała pocałunek, ledwo zdołał się odsunąć. Nawet jeśli była dziewicą, jej reakcje były najbardziej erotyczną rzeczą, jakiej w życiu doświadczył.

– Dobranoc, moje panie. Wasz wysiłek zostanie nagrodzony – powiedział, po czym odprowadził Luli do samochodu. Nie mógł się doczekać, aż przedstawi ją światu. Czuł się tak jak wtedy, kiedy prezentował nowy projekt – aplikację, przełomową technologię czy cokolwiek innego, w czego powstanie włożył część siebie. Był dumny, że jest mężem kobiety, która świeciła jaśniej niż słońce.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pojechali do restauracji w Szóstej Dzielnicy, która niegdyś była mieszkaniem marszanda. Na każdym kroku można tu było podziwiać bezcenne dzieła sztuki. Kiedy tylko Gabriel i Luli weszli do środka, przez salę przebiegł szmer. Zaprowadzono ich do niewielkiego oszklonego atrium z tylko jednym stolikiem, gdzie ozdobne krzewy i niewielka fontanna częściowo zasłaniały ich przed wzrokiem pozostałych gości. Luli z zachwytem zapatrzyła się na wieżę Eiffla i księżyc ponad nią.

– Chciałam zobaczyć Paryż, odkąd dowiedziałam się o jego istnieniu. Nie wierzę, że tu jestem – westchnęła w zachwycie, starając się nie brzmieć jak podekscytowana dziewczynka.

– Za niedługo wracamy. Mam kilka pilnych spraw, które zostawiłem, kiedy dowiedziałem się o Mae.

– Czy to był flesz? – Luli zerknęła na fontannę.

– Na zewnątrz? Tak.

– Nie, z...

Jedna z klientek zakradła się za fontannę i robiła im zdjęcia smartfonem. Kelner w czarnej kamizelce i długim białym fartuchu podbiegł, żeby ją odciągnąć.

– Nie zwracaj na to uwagi – poradził Gabriel. – Moja ochrona się tym zajmie.

To nie było takie łatwe. Światelka fleszy bezustannie błyskały za ścianą atrium i na dachu przylegającego budynku.

– Kiedyś marzyłam o tym, żeby być tak sławną, żeby wszyscy chcieli robić mi zdjęcia. To dość nieuprzejme, nie sądzisz? Jak to znosisz?

– Paparazzi aż tak bardzo się mną nie interesują, chyba że pojawię się gdzieś w towarzystwie kobiety. Kilka lat temu spotkałem się z aktorką, mężatką. To było zupełnie niewinne spotkanie, ale ona starała się wykorzystać każdą okazję, żeby zyskać trochę rozgłosu. Opłaciła fotografów, żeby wszędzie za nami łazili. Potem zagrała w dużej produkcji, więc może jej strategia się opłaciła.

Kelner nalał im wina. Luli nie wiedziała, gdzie patrzeć. Do kamer? Do restauracji, gdzie wszyscy wyciągali szyje? Gdyby spojrzała w oczy Gabrielowi, mogłaby się znowu zapomnieć.

– Sądzę, że twoje świeżo upublicznione więzi rodzinne sprawiły, że chwilowo stałeś się sławny – zauważyła, przyglądając się swojemu kieliszkowi na ozdobnej srebrnej nóżce.

– Pokrewieństwo z moją babką ma wpływ głównie na ludzi, którzy robią interesy z Chen Enterprises. Już jestem bogaty. Nikogo nie obchodzi, że stałem się bogatszy.

– Ale powiedziałaś, że paparazzi nękają cię tylko, jeśli jesteś w towarzystwie bogatej kobiety. O mnie nie wiedzą, kim jestem.

– Dokładnie. – Gabriel uśmiechnął się lekko. – Zapewne kilka osób usiłuje teraz przekupić kierownika sali, żeby wyjawiał im twoje nazwisko. Nie podałem go przy rezerwacji.

– I tak by go nie rozpoznali. Jestem nikim.

Kelner podał przystawki: przepiśrce jaja na grzybowych kapeluszach z duszoną młodą marchewką.

– To głupie, że tak bardzo ich obchodzę – kontynuowała. – Sama lubię czytać magazyny plotkarskie, królewskie śluby i tak dalej, ale... och.

– Widzę, że zaczynasz łapać. – Gabriel uśmiechnął się drwiąco. – Tak, każdy chce być pierwszym, kto doniesie o moim ślubie.

– Przypuszczam, że to wiadomość dnia. – Ona była wiadomością dnia. Przypomniała sobie usłużność i przymilność krawcowych. – Czyżby oczekiwali kogoś innego? Jesteś z kimś? – Powinna była o to zapytać kilka pocałunków wcześniej.

– Tylko z tobą – odparł sucho. – O północy wyjdzie oświadczenie wyjaśniające, że potajemnie spotkałem się z menedżerką mojej babki i teraz postanowiliśmy ogłosić to publicznie.

– Nikt w to nie uwierzy. Ani że jestem menedżerką.

Przypomniała sobie lokaja, który przy pierwszej okazji próbował wyrzucić ją za drzwi.

– Nieważne, w co wierzą, ważne, co ja wiem. Kiedy ty się stroiłaś, ja pogrzebałem w systemie. Wprowadziłaś wiele małych zmian, które robiły dużą różnicę. Właściwie zarządzałaś firmą Mae.

– Mae chciała, żebym była czujna.

– Wiele z tego robiłaś automatycznie. Widziałam skrypty, które umieszczałaś w systemie, żeby wyszukiwały niezgodności. Od dłuższego czasu bawiłaś się moim backendem.

Kelner przyniósł im następne danie: koszyk uformowany z żółtego sera, na którym leżała gołębia nóżka, zielony groszek i mała porcja tartej brukwi. Całość otaczała dekoracja z sosu chili i fiołków.

– Jeśli zaszedłeś tak daleko, to możesz przywrócić pierwotną wersję i wyrzucić mnie z systemu – zauważyła Luli.

– Mogłbym, ale nie zamierzam iść na łatwiznę. Nie pozwolę ci tak łatwo wygrać.

– Bo jestem kobietą?

– Chodzi o wyzwanie, nie o seksizm.

– Jak ty nauczyłeś się kodować? – Luli odłamała fragment koszyka i zjadła go.

– W moim liceum były trzy rodzaje zajęć dodatkowych: informatyka, zajęcia artystyczne i sport. Nie chciałem wracać do domu, więc musiałem wybrać jeden z nich. Nie mam żadnych artystycznych talentów, a sporty zespołowe to nie moja bajka. Za to bycie sam na sam z ekranem komputera okazało się moim wymarzonym środowiskiem.

– Dlaczego nie chciałeś wracać do domu?

– Mój ojciec był pijakiem. Nie dorastałem w rodzinnej atmosferze.

– Przykro mi.

– To nie twoja wina.

Jego mięśnie zauważalnie się napięły, nawet jeśli głos był doskonale spokojny.

– Czytałam, że masz czarny pas w kung-fu.

– To dobre ćwiczenie. Oczyszcza umysł.

– Kiedy zacząłeś ćwiczyć?

– Kiedy dzieciaki w szkole zaczęły nazywać mnie Kung-Fu Kid. – Wskazał zmarszczkę w kąciu swojego oka. – Poszedłem do najbliższego dojo i zaoferowałem moje umiejętności komputerowe w zamian za lekcje. To był kolejny wygodny sposób, żeby nie wracać do domu.

– Dałeś nauczkę tym dzieciakom?

– Mój *sifu* nauczył mnie nie zwracać uwagi na to, co mówią.

– Nigdy im nie oddałeś? – W takim razie dlaczego wywalczył sobie czarny pas?

– Raz powaliłem chłopca na ziemię, kiedy próbował wszcząć ze mną bójkę. Słowo się rozeszło i przestali mnie niepokoić. A potem sprzedałem moją pierwszą aplikację i wszyscy chcieli się ze mną zaprzyjaźnić.

– Miałeś dwanaście lat? To była gra, prawda?

– Właśnie dlatego nie lubię o sobie mówić. Wszystko już i tak jest w internecie. – Gabriel zręcznie oddzielił mięso od kości.

– Wiem niewiele więcej. Tylko tyle, że zdobyłeś nagrodę dla młodych przedsiębiorców i zwróciłeś na siebie uwagę Doliny Krzemowej. Dali ci milion dolarów stypendium?

– Co zwróciło uwagę mojej babki. Przyjechała, żeby mnie ostrzec przed moim ojcem. On z kolei mówił, że nie powinienem jej ufać. Pokłócili się, a potem nie widziałem jej aż do jego pogrzebu.

– Nie próbowała ci pomóc? Nie wiedziała, że twój ojciec miał problem z alkoholem?

– Biorąc pod uwagę, jak bardzo była wściekła na moją matkę, pewnie wiedziała. Nie chciałem jej pomocy.

– Dlaczego?

– Syndrom sztokholmski. Takie życie znałem i nie chciałem go zmieniać.

Luli pomyślała, że to bardzo celne spostrzeżenie. Przekonywała samą siebie, że powinna zostać z Mae, zamiast zacząć własne życie. Jeszcze wcześniej zaś bez wytchnienia starała się zasłużyć na szacunek matki.

– Udało ci się utrzymać kontrolę nad pieniędzmi?

– Mniej więcej. Wynająłem doradcę finansowego i przekonałem ojca, żeby spłacił naszą hipotekę. Tak radziła moja babka.

– Handel nieruchomościami zawsze dobrze jej wychodził.

– Mnie też. Sporo inwestowałem w nieruchomości, sprzedając kolejne aplikacje. To było łatwe. Czułem się, jakbym drukował te pieniądze. Kiedy miałem piętnaście lat, zatrudniłem prywatnego nauczyciela, żeby łatwiej łączyć biznes ze szkołą. Wcześniej skończyłem liceum i zrobiłem

magisterkę z zarządzania w wieku dwudziestu lat. Przewidziałem kryzys i byłem jednym z nielicznych, którzy się na nim wybili.

– A twój ojciec...?

– Zapił się na śmierć, ale końcówkę życia spędził w komfortowych warunkach. Wspierałem go, kilka razy wysyłałem go na odwyk. Nigdy się nie udało.

– Miał innych krewnych? Masz kuzynów?

– Kilku ludzi, którzy nie chcieli go znać, ale chętnie wyciągali do mnie rękę po pieniądze. To jeden z powodów, dla których trzymałem babkę na dystans. Niełatwo jest odmówić rodzinie. A ty, masz rodzinę poza matką i ojcem? On żyje?

– Nic o nim nie słyszałam po tym, jak parę lat po moim opuszczeniu Singapuru poszedł do więzienia za korupcję. Jego synowie teoretycznie są moimi przyrodnimi braćmi, ale nigdy nie próbowałam się z nimi skontaktować. Pewnie są tacy jak on. Co do rodziny mojej matki, wiem tylko tyle, że byli bardzo biedni. Nie wiem, gdzie miałabym zacząć ich szukać, i nie mam żadnego powodu, żeby to robić.

Dziwnie jej było o sobie opowiadać. Od lat nikt się nie interesował jej życiem.

Zabrano ich talerze i podano im miski ciepłej, aromatyzowanej wody, żeby mogli umyć ręce.

– Może zatańczymy? – zaproponował Gabriel, zauważając, że Luli z zaciekawieniem zerka w stronę parkietu.

Luli pokręciła głową.

– Nie umiem tańczyć. Kiedyś tylko chodziłam na balet.

– Masz na myśli, że nie umiesz tańczyć tańca towarzyskiego? W takim razie masz świetną okazję, żeby się nauczyć. – Wstał i wyciągnął rękę. – Możesz zostawić torebkę przy stoliku. Nikt jej tu nie ukradnie.

Luli niechętnie zostawiła torebkę na krześle, wstała i ujęła jego rękę. Jego dotyk był elektryzujący. Ludzie oglądali się za nimi, ale Luli utkwiała wzrok w uchu Gabriela, który lawirował między stolikami. Znienacka zapragnęła go tam pocałować. Ludzie tak robią, prawda? Czy spodobałoby mu się? Czy odwdzieczyłby się tym samym?

Trio złożone z harfisty, pianisty i skrzypaczki grało wolną, klasyczną muzykę. Gdy Gabriel wziął ją w ramiona i ruszyli tanecznym krokiem przez parkiet, Luli poczuła się, jakby się znalazła w filmie.

– Jesteś idealna – powiedział, prowadząc ją z gracją atlety.

Luli czuła, jak miękka szyfonowa spódnica raz po raz muska jej nogi. Cudownie było podążać w tańcu za Gabrielem. Ogarnęło ją przyjemne ciepło i wiedziała, że to będzie jej nowe najszcześniejsze wspomnienie. O ile to nie był sen, z którego obudzi się w swoim pokoju w rezydencji Mae.

– Wszyscy są nami oczarowani – wymruczał Gabriel.

– O to ci chodziło?

– Nie mogę zaprzeczyć, że chciałem zobaczyć ich reakcję.

– Dlaczego? – Luli wróciła trzeźwość umysłu. Musiała się skupić, żeby nie pomylić kroków.

– Tacy ludzie są przyzwyczajeni, że otacza ich piękno. Ty przewyższasz swoim pięknem wszystko, co widzieli w życiu.

– Tym dla ciebie jestem? Dziełem sztuki?

– Nie.

– W takim razie czym? Projektem? Inwestycją?

– Nie mam pojęcia. Nie przypominasz niczego, co widziałem w życiu.

– Ale chcesz kręcić ze mną piruety i mówić: „Patrzcie, co znalazłem”.

– Chciałem wziąć cię w ramiona. – Jego głęboki, dźwięczny głos odbił się echem w jej ciele. Próbowwała wyczytać coś z jego twarzy, ale na próżno.

– Odkąd ci powiedziałam, ani razu nie rozmawialiśmy o...

– To prawda?

– Potrzebuję, żebyś mnie pokierował, bo nie mam pojęcia, co robię. – Jej głos lekko zadrżał, zdradzając zdenerwowanie. To wszystko działo się za szybko; czuła się, jakby skoczyła w przepaść.

– Chciałbym wiedzieć, czy mogę ci uwierzyć.

– Po co miałabym kłamać?

– Może dla dwudziestu milionów, które właśnie wydałem na twoje ubrania i buty?

– Niemożliwe. – Luli przystanęła jak wryta. Czuła, że zaraz zemdleje. – Przecież to nie mogło aż tyle kosztować.

– Z pierścieniem bliżej trzydziestu. Jesteśmy w Paryżu, Luli. Co ty sobie myślałaś?

Cekinowe bikini i wieczorowe suknie były drogie, ale nie aż tak drogie! Co ona zrobiła? Mocniej zacisnęła rękę na jego rękawie, żeby nie upaść. Właśnie zadłużyła się u niego na sumę, której nigdy nie zdoła spłacić.

– Wszystko w porządku, Luli? – zapytał Gabriel, podtrzymując ją.

– Muszę usiąść.

Jeśli chciał wywołać sensację, to mu się udało. Teraz wszyscy będą się zastanawiać nie tylko, kim jest jego żona, ale też czy jest z nim w ciąży.

Poprowadził ją z powrotem do stolika. Gdy tylko usiedli, Luli chwyciła swoją torebkę i sprawdziła, czy paszport nadal w niej jest.

– Napij się wody – poradził. – A potem powiedz mi, co tobą tak wstrząsnęło.

– Dlaczego to zrobiłeś? – W jej oczach błysnęły łzy. – Nigdy nie będę w stanie oddać ci tych pieniędzy. Nigdy.

– Luli. Mówiłem ci, że nie płacę za seks. Nie kupuję sobie kobiet. Nie jesteś mi nic winna.

– Cały czas myślę, że obudzę się w moim pokoju. Chciałabym, żeby tak było. – Uszczypnęła się w ramię.

W tej nagiej celi, pozbawionej śladu piękna, które uosabiała? Nie.

– Nie powinnam była tego zaczynać – jęknęła, kręcąc głową. – Chciałam przejąć kontrolę. Sądziłam, że sobie z tym poradzę. Początki w Singapurze też były trudne, ale wtedy sobie poradziłam. Ale to... to jest za dużo.

Podniosła wzrok, a rozpacz w jej oczach chwyciła go za serce.

– Nie jestem osobą, w którą próbujesz mnie zamienić. – Luli zerknęła w bok, potem do góry, jak zwierzę szukające drogi ucieczki. Jej piersi unosiły się i opadały z każdym drżącym oddechem.

– Luli. Daj mi rękę. To jest szok kulturowy, nic więcej.

– Szok kulturowy! – Luli zamrugała i po jej policzku potoczyła się łza. Obie ręce wciąż miała na kolanach.

– Atak kulturowy – poprawił sucho Gabriel. Powinien był się tego spodziewać. Nawet jego najlepsi menedżerowie bywali wstrząśnięci, gdy na chwilę pozwalał im doświadczyć swojego stylu życia. – Chcesz wyjść?

– Czy to ważne, czego chcę? Dlaczego myślałam, że muszę tak wysoko sięgać, tak ciężko walczyć? Wciąż jestem nikim i ubrania tego nie zmienia.

– Planujesz mieć załamanie nerwowe? W takim razie chodź. Załatwmy to na osobności.

Kiedy kilka minut później wsiadali do samochodu, powiedział do swojego kierowcy:

– Odwołaj helikopter. Jedziemy prosto do apartamentu.

– Gdzie zamierzałeś zabrać mnie helikopterem? – zapytała dwadzieścia minut później, kiedy oboje stanęli na balkonie jego nowoczesnego penthouse’u.

Z tej wysokości Sekwana przypominała błyszczącą wstążkę, wijącą się przez rozświetlone miasto. Wieża Eiffla wydawała się tak duża, że Luli mogłaby wyciągnąć rękę i jej dotknąć.

Wciąż czuła się przytłoczona, wciąż miała wrażenie, że stoi na scenie, ale kojąca cisza apartamentu pozwoliła jej powoli złapać oddech i odzyskać kontrolę nad emocjami.

– Chciałem zabrać cię do mojego *château*. Potrzebujesz czegoś? Mogę zamówić chińszczyznę na wynos. To będzie dla ciebie mniej szokujące.

– Masz tu i dom, i apartament?

– Tak, kupiłem go dwa lata temu i odrestaurowałem. Został zbudowany w szesnastym wieku dla królewskiej kochanki, a teraz jest mój. Gdzieś muszę trzymać pieniądze. – Oparł się łokciami na balustradzie i popatrzył na panoramę miasta.

– Dlaczego chciałeś mnie tam zabrać?

– Jest tam ładnie. Uznałem, że ci się spodoba. A przynajmniej tak mi się wydawało kilka godzin temu, kiedy planowałem wieczór, a ty wydawałaś moje pieniądze.

– Dlaczego mi pozwoliłeś? Nie rozumiem, czego ode mnie chcesz! Mam być ładną ozdobą twojego ramienia? Mam z tobą sypiać, bo mnie uratowałeś?

– Dałabyś sobie radę. Oboje o tym wiemy, Luli. Ja tylko trochę to przyspieszyłem.

– Dlaczego?

- Bo jesteś zagadką. Lubię zagadki.
- Chcę być kobietą. Panią swojego losu.

Zaczynała rozumieć, że opuszczenie domu Mae a uzyskanie niezależności to dwie różne rzeczy. To pierwsze było łatwe, a do drugiego nawet nie wiedziała, jak się zabrać.

Gabriel westchnął.

- Gdybym widział w tobie kobietę, chciałbym się z tobą przespać.

Luli potarła ramiona, choć w rzeczywistości wcale nie było jej zimno. Przeciwnie, robiło jej się gorąco. Chciała, żeby Gabriel wziął ją w ramiona i pocałował, wzbudzając w niej wszystkie te doznania, które sprawiały, że świat stawał się magicznym miejscem.

- Co w tym złego?
- Powiedziałaś, że chciałaś zachować dziewictwo. Dla kogo?
- Nie wiem. Dla ciebie? Chyba o to chodzi, prawda? Żeby czekać do ślubu?

Nastało ciężkie milczenie.

- Ja nie czekałem – powiedział w końcu Gabriel.

Luli westchnęła.

- Myślałam, że to może mieć jakąś wartość. Gdybym była zdesperowana...

– Twoje dziewictwo nie jest towarem – przerwał Gabriel. – Ani twoje ciało. Zostaw je dla kogoś, kto będzie dla ciebie ważny.

- To znaczy, że... – Luli przełknęła ślinę. – To znaczy, że mnie nie chcesz? Bo jestem dziewczyną?

– Patrzyłaś kiedyś w lustro? Oczywiście, że cię chcę. Chodzi mi o to, żebyś nie szła do łóżka z pierwszym lepszym mężem.

Luli parsknęła krótkim śmiechem. To musiał być żart.

– Mówiłaś, że chcesz być żoną na pokaz, więc uznałem, że jesteś doświadczona. A skoro nie jesteś... nie jestem pewien, czy powinniśmy to robić. Będziesz chciała tego, czego w którymś momencie chce każda kobieta, a ja nie mogę ci tego dać.

– Dzieci? Nie chcę ich. Na pewno nie w najbliższej przyszłości. W ogóle mi nie przeszkadza, jeśli jesteś bezpłodny.

Gabriel milczał przez kilka sekund, a potem parsknął śmiechem.

– Miałem na myśli miłość, ale ty wciąż mnie zaskakujesz. Dlaczego nie chcesz mieć dzieci?

– Nie potrafię się zaopiekować nawet sobą! – Luli bezradnie machnęła ręką.

– Zupełnie nie masz racji. Moja babka zatrudniała w swojej firmie dwustu ludzi. Kto się nimi opiekował? Ona? Nie.

– To były jej pieniądze i jej pracownicy. Ja nie mam nawet piżamy. Będę spać w ubraniach, które dałeś mi w samolocie. – Przelotnie zastanowiła się, gdzie one właściwie są.

A także, dlaczego Gabriel nie może jej pokochać. Marzyła, by pewnego dnia znaleźć miłość. Czyżby nie była jej warta? Dlaczego nie?

– Głuptas. Masz sześć piżam w pokoju gościnnym. Nie słyszałaś dzwonka, kiedy konsjerż nam je przyniósł?

– Jakiego dzwonka? Sześć? Gabrielu, nie mogę tego przyjąć!

– Nie zaczynaj się znowu hiperwentylować. Chodź, chcę ci coś pokazać. Spodoba ci się. – Wziął ją za rękę i poprowadził do środka.

Jej buty stukały na drewnianym parkiecie. Penthouse był większy niż parter rezydencji Mae i znajdował się na szczycie wieżowca. Był nowoczesny, ale z klasycznymi akcentami. Zamek w chmurach.

– Twój pokój – powiedział, otwierając pokój, na środku którego stało sześć walizek. – Ale chodź do mojego.

Jej serce przyspieszyło rytm.

Kiedy weszli do sypialni Gabriela, nie włączył światła. Nie musiał. Nie zwracając na nic uwagi, Luli podeszła prosto do ogromnego, subtelnie podświetlonego, wtopionego w ścianę akwarium.

Westchnęła z zachwytem, oczarowana intensywnymi błękitami i neonowymi różami, agresywną czerwienią i jaskrawą żółcią. Plamki zdobiły długie ogony, kołyszące się w zwolnionym tempie, a małe pomarańczowe pociski przemykały między szczelinami w kolorowym koralowcu.

Luli nie wiedziała, gdzie patrzeć. Od nadmiaru wrażeń zakręciło jej się w głowie. Miała ochotę przytulić się do szyby.

– Podoba ci się? – Gabriel otoczył ramieniem jej talię, a ona oparła się o niego. Znów była oszołomiona, ale tym razem w przyjemny sposób.

– Mae miała tylko staw z rybkami koi. Były ładne, ale nie umywały się do tego. To takie piękne.

– Widzisz wannę po drugiej stronie? Możesz obserwować rybki w kąpeli, a potem przez całą noc śnić, że pływasz razem z nimi.

Luli chciała się roześmiać, ale w jego ramionach czuła się tak ciepło i bezpiecznie, że przylgnęła do niego całym ciałem.

– Nikt nie przytulał mnie, odkąd... – Nie pamiętała, jak długo. Bardzo, bardzo długo. Do oczu napłynęły jej łzy.

– Cii. – Gabriel pogłaskał ją po żebrach. – Trzymaj się, Luli. Nie umiem sobie radzić z płaczem.

Jak się okazało, jednak umiał. Kiedy Luli całkiem się rozkleiła, przycisnął ją mocno do siebie i wtulił twarz w jej włosy.

– Wszystko w porządku. Jesteś ze mną bezpieczna. Oddychaj.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luli faktycznie wzięła długą kąpiel, ale wcale nie śniła o rybkach. Śniła o silnych ramionach Gabriela, jego uspokajającym głosie i ciepłej dłoni, gładzącej ją po plecach. Śniła, że leży obok niej w łóżku, dotyka jej piersi i innych sekretnych miejsc.

Ale nie było go. A ona obudziła się zgrzana i podniecona, zawstydzona własnymi wspomnieniami.

Wychodząc z sypialni, bała się, że Gabriel wyczyta pożądanie na jej twarzy, ale on rozmawiał z kimś przez telefon za zamkniętymi drzwiami swojego gabinetu – co nieco ją rozczarowało.

Pokojówka wskazała jej stolik we wnęce, która wychodziła na Sekwanę. Potem przyniosła jej cudownie znajome śniadanie, złożone z ryżowej potrawki i tostów *kaya* z jajkami. Po śniadaniu Luli wyszła z kawą na balkon i wsłuchiwała się w dźwięki miasta.

– Dzień dobry.

Głos Gabriela natychmiast przypomniawszy jej sen. Zarumieniła się.

– Dzień dobry – odparła nieśmiało i odwróciła się, zauważając jego spojrzenie na swoich dżinsach.

– Chyba nie ma znaczenia, w co się dzisiaj ubiorę? Mieliliśmy iść tylko do showroomu.

– Mała zmiana planów. – Gabriel zacmokał z niezadowoleniem, kiedy telefon zawibrował mu w kieszeni. – Oświadczenie prasowe zostało

opublikowane. To przybiera takie rozmiary, że w tej chwili mam ochotę zrzucić moją komórkę z balkonu.

– W takim razie, jaki jest nowy plan?

– Najwyraźniej powszechnie przyjętym jest, że nowożeńcy urządzają sobie tak zwany miesiąc miodowy. Jakies tysiąc osób pytało mnie, dokąd pojedziemy.

Na samą myśl Luli poczuła w podbrzuszu przyjemne ciepło. Zarumieniała się jeszcze bardziej, jakby Gabriel mógł odczytać jej myśli.

– To, co powiedziałem wczoraj, jest aktualne. – Gabriel odwrócił wzrok. – Ale tydzień z dala od wścibskich oczu pozwoli ci się przyzwyczaić, podczas gdy zainteresowanie nami spadnie.

Luli widziała, że nie jest zachwycony. Spuściła wzrok, czując się jak uciążliwe brzemie.

– Nie musimy...

Telefon Gabriela znów zabrzączał.

– Wybacz, ale muszę to odebrać. Nasze bagaże już są spakowane. Wkrótce wyruszamy.

– Dokąd jedziemy?

– Na safari. – To powiedziawszy, Gabriel odebrał telefon.

– Na safari! Gdzie?

– Do Afryki. Gdzie indziej można pojechać na safari?

Osiem godzin później samolot wylądował w Tanzanii. Na lotnisku wsiedli do helikoptera i lecieli nim kolejną godzinę, którą Luli spędziła z nosem przyklejonym do szybu, podziwiając zebry, słonie, antylopy i żyrafy.

Gdy dotarli na miejsce, jeep już na nich czekał. Pojechali na wycieczkę śladami ogromnych stad zwierząt, przejeżdżając kilka metrów od nich;

mieli nawet okazję zobaczyć taplające się w błocie hipopotamy. Kierowca jeepa opowiadał im o tym, co widzą. Gabriel siedział wygodnie rozparty obok Luli i za każdym razem, kiedy się obracała, napotykała jego spojrzenie.

Musiała się wydawać podekscytowana jak dziecko, ale gdyby nie wyciągała szyi na wszystkie strony, za bardzo denerwowałaby ją jego bliskość. Jego udo przy jej udzie, jego ramię zapraszające, by się na nim położyć.

Powiedział, że zatrzymają się na noc na kempingu, ale zamiast glinianych ścian i dachów z trawy znaleźli się w miejscu równie luksusowym, jak jego samolot. Oprawdzono ich po głównym budynku, gdzie stoły w jadalni zastawiono porcelaną i kryształami. Żeby dostać się stamtąd do willi, trzeba było przejść po wiszącym mostku nad strumieniem, w którym groźnie łypały krokodyle. Każda z trzech sypialni miała własny taras z widokiem na Serengeti i łoże z moskitierą.

Luli przystanęła na tarasie i zapatrzyła się na zachód słońca, malujący niebo w odcienie szkarłatu, magenty, indygo i złota. Nagle usłyszała za sobą szczęk lodu. Odwróciła się i zobaczyła Gabriela, który właśnie wyjmował z wiaderka butelkę szampana.

– Może włączę światło? – zaproponowała.

– Jeszcze nie. Ciekawie to wygląda, kiedy stoisz tam nieruchomo. Jak czarna dziura w kształcie kobiety, wycięta z kolorowego papieru.

To była zupełnie niewinna uwaga, ale sama świadomość, że na nią patrzył natychmiast ją rozbudziła.

– Zapomniałam, jaki wielki jest ten świat, na którym żyjemy. – Znow zapatrzyła się na horyzont, na którym gasły ostatnie promienie słońca. – Jest tu równie głośno, jak w mieście, ale to dźwięki natury. Czuję się mała,

daleko od cywilizacji. Powinno mnie to przerażać, ale czuję po prostu... spokój.

W tym momencie korek wystrzelił z butelki. Luli parsknęła śmiechem.

– No, może jednak nie jesteśmy aż tak daleko od cywilizacji.

– Nie jesteśmy – zgodził się Gabriel.

Luli miała wrażenie, że jej mąż wozi ze sobą cywilizację tak, jak inni wożą szczoteczkę do zębów.

– Może pójdziemy z tym do basenu? Schłodzimy się przed obiadem? – zaproponował.

– Byłoby cudownie. Jestem cała spocona. Tylko się przebiorę i dołączę do ciebie w basenie.

Luli nie miała odwagi, by wyjść w samych majtkach i staniku. Zdecydowała się więc na tankini, złożone z krótkich czarnych szortów i czarnego topu w neonowe pasy, podkreślające obrys biustu.

Mały basen znajdował się na prywatnym tarasie w sypialni Gabriela. Cztery pochodnie zapewniały przyjęty półmrok i pachniały cytrusami, co zapewne miało na celu odstraszenie owadów. Gabriel już siedział wygodnie rozparty na brzegu basenu, z mokrymi włosami przyklejonymi do czaszki.

Luli weszła do chłodnej wody, napiła się szampana i odstawiła go na brzeg. Przyszło jej do głowy, że spędzenie tygodnia w towarzystwie kogoś tak małomównego jak Gabriel nie będzie łatwe.

– Nie lepiej byłoby zaprojektować basen tak, żeby goście mogli oglądać z niego zachód słońca? – zastanowiła się, widząc wokół siebie tylko busz.

– W ten sposób mamy więcej prywatności. Kostiumy kąpielowe są właściwie zbędne.

Luli rzuciła mu takie spojrzenie, że Gabriel się roześmiał.

– Twoja mina jest bezcenna. Mam kostium. – Wstał, rozpryskując wokół siebie wodę.

Prawdę mówiąc, jego kąpielówki nie zasłaniały za wiele. Woda ściekała po bruzdach i wypukłościach jego perfekcyjnie wyrzeźbionego ciała. Mokry czarny materiał przylegał do...

Oderwała wzrok od wypukłości w jego bokserkach i pospiesznie przepłukała suche gardło łykiem szampana. Zanim Gabriel obrócił się i sięgnął po butelkę, wydawało jej się, że znów parsknął śmiechem. Trzymając butelkę w ręce, podpłynął, napełnił jej kieliszek i usiadł obok. Luli wyczuła bijące od niego napięcie.

– Jesteś zły, że musieliśmy tu przyjechać?

– Ja nic nie muszę. – Obrócił głowę, by na nią spojrzeć. – Ty też nie.

Wtedy Luli zrozumiała, że bije od niego nie gniew, a seksualne pobudzenie.

– A co, jeśli sama tego chciałam?

Gabriel odstawił kieliszek na krawędź basenu i westchnął.

– Wiesz, skąd się biorą dzieci?

– Och, proszę cię... Pytasz serio? Oczywiście, że wiem.

– Skoro jesteś dziewczyną, zakładam, że nie stosujesz antykoncepcji?

– Słyszałam, że istnieje coś takiego jak prezerwatywy. – Luli wbiła wzrok w swój kieliszek. – Jestem... zadowolona.

– W porządku. – Gabriel niespodziewanie chwycił ją w tali i posadził sobie na kolanach. Jego dłonie leżały w zagłębieniu między jej biodrami a udami, paląc jej skórę. – Ja jestem bardziej niż zadowolony. Nie mogę się doczekać, żeby poznać cię bliżej.

– Jestem za.

– Poczekaj. Musisz pamiętać, że wypadki się zdarzają. Podpisałem kontrakt małżeński, zakładając, że urodzisz mi dziedzica. Jeśli nie chcesz mieć dzieci, nie będę cię zmuszał, ale ja ich potrzebuję. W takim wypadku będziemy musieli się rozwieść, żebym poślubił kogoś, kto ich chce.

Luli przygryzła wargę, skonsternowana.

– Widzisz? Nie żartowałem, mówiąc, że nie powinnaś oddawać dziewictwa pierwszemu lepszemu mężowi. Jak bardzo chcesz się angażować, wiedząc, że to małżeństwo nie przetrwa?

– A co sobie pomyśli mój drugi mąż, kiedy się dowie, że jestem dziewicą? Ty byłeś w szoku.

– Nie jestem w szoku. Po prostu zdaję sobie sprawę, że przez twoje niedoświadczenie łatwo cię będzie zranić.

– W takim razie pozwól mi nabrać doświadczenia! Nigdy nie miałam chłopaka, nigdy nic nie robiłam. Właśnie wzięłam ślub, jestem w trakcie miesiąca miodowego i mam nic z tego nie mieć? To takie typowe!

Chciała ześlizgnąć się z kolan Gabriela, ale przytrzymał ją na miejscu.

– Zostań. – Jego głos był napięty, ale nie gniewny. – Pocałuj mnie. Weź to, czego pragniesz.

Luli chciała zapytać, czy jest tego pewien, ale widok żądz w jego spojrzeniu zamknął jej usta.

Gabriel przesunął dłonie na jej pośladki i nacisnął lekko, nakłaniając ją, żeby się pochyliła. Luli położyła mu dłonie na ramionach i pocałowała go tak, jak on wcześniej całował ją. To była czysta magia. Mogłaby zostać tak na zawsze, zmysłowo muskając wargami jego usta. Gabriel mocniej przyciągnął ją do siebie i...

Drgnęła z zaskoczeniem, czując fizyczny dowód jego pożądania. W pierwszej chwili spróbowała się odsunąć, ale Gabriel nie pozwolił jej na to. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, rozwiązał węzeł jej stanika.

Instynktownie przytrzymała go na miejscu, więc cofnął dłonie i poczekał, aż ośmieli się na tyle, by sama pozwoliła mu opaść.

Jej piersi były częściowo zanurzone, koralowe sutki sterczały tuż nad powierzchnią wody. Przez dłuższą chwilę Gabriel po prostu na nie patrzył, oddychając ciężko.

– Zbliź się – rozkazał. – Chcę ich posmakować...

Luli uniosła się i wygięła plecy, a Gabriel chwycił zębami czubek jej piersi, wyrywając z jej gardła zduszony okrzyk. Nie był delikatny; jego niecierpliwe, pełne pożądania pieszczoty sprawiały jej jednocześnie ból i rozkosz. Napała pośladkami na jego dłonie.

– Więcej? – szepnął.

– O tak, proszę. – Luli pochyliła się z powrotem, by pocałować go z całą namiętnością, jaką w niej wzbudził. W odpowiedzi Gabriel chwycił ją mocniej, wstał i posadził ją na brzegu basenu, rozpryskując wodę wokół nich.

– O ile więcej? Mam zrobić to samo z resztą twojego ciała?

Luli nie miała odwagi przyznać tego na głos, ale nie zaprotestowała, kiedy zaczął zsuwać jej majtki. Nie spieszył się, całował jej brzuch i uda, podczas gdy ona miała ochotę krzyczeć z niecierpliwości.

– Och! – Otworzyła szeroko oczy, gdy polał ją szampanem. Śmiejąc się, pochylił się, by zlizać go z jej nóg.

– Jesteś tego pewna? – zapytał, wierzchem dłoni gładząc włosy na jej łonie.

Gdyby tylko potrafiła złożyć zdanie, powiedziałaaby, że może zrobić z nią, co zechce. Była zdana na jego łaskę.

– Tak...

– Jesteś piękna. Taka piękna – wyszeptał ochryple. Rozchylił jej uda, a Luli zakryła usta nadgarstkiem, usiłując stłumić jęk.

– Powiedz, czy ci się podoba – rozkazał.

– Tak!

Gabriel zaśmiał się lekko i pogłaskał ją czubkiem palca.

– Wiem. – A potem pocałował ją w najbardziej intymnym miejscu. Pieścił ją bez pośpiechu, pozwalając jej pławić się w czystej rozkoszy. Luli znalazła się w raju.

Delikatnie wsunął w nią palec, sprawiając, że natychmiast zacisnęła mięśnie.

– Boli?

– Nie. Rób mi tak dalej... – Luli wyprężyła się, unosząc biodra.

To było niesamowite. Gabriel wsunął palec głębiej, a ona zupełnie zatraciła się w rozkoszy. Przygryzała wargę, usiłując nie krzyczeć, a on pieścił ją bezlitośnie. Jej przyjemność narastała z każdym ruchem jego ust i palców, aż jej ciałem wstrząsnął potężny orgazm. Dopiero wtedy Gabriel cofnął rękę i pocałował jej wciąż drżące uda.

– Muszę iść. Teraz. – Jego głos drżał z napięcia. – Zanim zapomnę o moich dobrych intencjach i to zajdzie za daleko.

Luli popatrzyła na niego w oszołomieniu.

– Ale chcę cię dotknąć...

– Zdajesz sobie sprawę, jak to się skończy?

– Teoretycznie. – Uśmiechnęła się, wspominając swoje doświadczenie sprzed chwili. – Dlatego chcę to zrobić.

Gabriel zaśmiał się, usiadł obok niej na brzegu basenu i pocałował ją z całym swym niezaspokojonym pożądaniem. To znów ją rozbudziło, więc oddała pocałunek, aż oboje stracili dech. Wówczas Luli odsunęła się lekko, by móc mu się przyjrzeć.

Jego podniecenie było doskonale widoczne przez skąpe kąpielówki. Zafascynowana, wyciągnęła rękę.

– Częstuj się.

– Pokaż mi – szepnęła.

Wziął jej rękę w swoją i pokazał jej, jak sprawić sobie przyjemność. Zrobiła to, nie przestając go całować, aż i on osiągnął spełnienie.

Zjedli lekką kolację w jadalni, gawędząc z parą przy sąsiednim stoliku. Luli odniosła wrażenie, jakby Gabriel zagadał ich specjalnie, żeby uciec przed bliskością. Zaczynała uświadamiać sobie skalę zagrożenia. Ostrzegał, że fizyczna intymność pociągnie za sobą pragnienie tej emocjonalnej, i miał rację.

Nie rozumiała tylko, dlaczego stanowiło to dla niego problem.

– Mogę zapytać, dlaczego nie byliście blisko z Mae? – Zatrzymała się na wiszącym mostku i popatrzyła w gwiazdy. – Wiem, że nie była zbyt towarzyska. To u was rodzinne?

– W pewnym stopniu. – Gabriel stanął obok niej. – Nie za dobrze pamiętam moją matkę, ale była raczej cichą osobą. Może żałowała tego, jak potoczyło się jej życie.

– Twoi rodzice się nie kochali? – Czy to dlatego sądził, że nie może jej pokochać? Nigdy nie poznał kochającej się pary?

– Kiedyś pewnie tak. – Ze spojrzenia Gabriela nie dało się nic wyczytać. – Nie pamiętam, żeby się kłócili, ale byłem bardzo mały.

– Jak zmarła? Mae nigdy mi nie mówiła.

– Komplikacje w ciąży. Nie pozwoliła lekarzom usunąć płodu i oboje zmarli.

– Przykro mi. To straszne. – Luli przypomniła sobie wyraz twarzy Mae przy tych nielicznych okazjach, kiedy wspominała o swojej córce. Musiała

bardzo cierpieć.

Tak jak Gabriel.

– To znaczy, że straciłeś brata lub siostrę.

Gabriel wzruszył ramionami.

– Nikomu nie życzyłbym takiego dzieciństwa jak moje.

– Dlatego, że jesteś pół-Azjata? Myślałam, że Ameryka to wielki tygiel narodów, w którym każdy może się czuć u siebie.

– Co to w ogóle znaczy? – parsknął Gabriel. – Jeśli już mam robić za amerykański ideał, to raczej ten: od pucybuta do milionera. – W jego głosie pobrzmiwał bezbrzeżny cynizm.

– Wiem, co to znaczy, czuć się niedopasowanym. U Mae byłam sama jak palec. A teraz jestem z tobą, okrągły klocek, który ktoś próbuje na siłę wcisnąć w kwadratowy otwór.

– Dopasowywanie się jest przereklamowane.

– Być może. Ja dawno przestałam o nie walczyć. Nie ma sensu pragnąć czegoś, czego i tak nie mogę mieć.

Gabriel nie odpowiedział. Wydawał się tak odległy, że ścisnęło jej się serce.

– Tak samo wmawiałam sobie, że wcale nie potrzebuję pieniędzy, bo mam co jeść i gdzie mieszkać. Wierzę, że pieniądze nie są najważniejsze. Mae miała ich mnóstwo, ale nie dały jej tego, czego najbardziej pragnęła: swojej córki.

Gabriel wciąż nic nie mówił.

– Nie mówię, że się co do niej mylisz – dodała Luli. – Mae miała trudny charakter. Założyłam, że tak bardzo starała się mnie kontrolować, bo wcześniej straciła córkę, ale może zawsze taka była. Może twoja matka czuła się zamknięta w klatce. Ale nie sądzę, że związała się z twoim ojcem

i urodziła cię wyłącznie, żeby się zbuntować. Pewnie po prostu chciała mieć rodzinę. Gdyby przeżyła, może nie czułbyś się taki odrzucony.

– Późno już. Powinniśmy się przespać. – Gabriel dotknął jej ramienia.

Luli zawahała się.

– Razem?

– To nie byłoby mądre. – Gabriel zauważył rozczarowanie w jej oczach. – Ostrzegałem cię – dodał.

Jeśli jego odrzucenie miało boleć tak, jak w tej chwili, to miał rację. Nie mogła tego ryzykować.

Niepocieszona, Luli udała się do łóżka.

Kiedy Gabriel się obudził, Luli była już na nogach. Nie tyle słyszał, co wyczuł jej ruchy. Spał lekko i niespokojnie, świadom, że jego żona jest tuż obok – że gdyby tylko chciał, mógłby ją mieć.

Tam, w basenie, sprawy zaszły za daleko. Przekonywał się, że po prostu daje jej potrzebne doświadczenie, ale w rzeczywistości sam tego chciał. A gdy przyszła na kolację z rozmarzonym, pełnym uwielbienia uśmiechem, zrozumiał, że popełnił fatalny błąd.

Nie był taki, jak inni ludzie. Owszem, mógł wziąć ślub i splodzić dzieciaków, ale nie potrzebował rodziny. Nie próbował się dopasować.

Przekonuję samą siebie, że nie potrzebuję tego, czego nie mogę mieć.

Jej słowa powinny być boleśnie prawdziwe, ale nie wywołały w nim żadnych emocji. Był uczciwy wobec siebie i innych ludzi. Od zawsze wiedział, że po prostu woli być sam. Wierzył w to nawet teraz, gdy stał i patrzył na nią, zamiast leżeć samotnie w łóżku.

Luli stała na tarasie w luźnych spodenkach od piżamy i bluzce na ramiączkach. Spojrzała na północ, gdzie wciąż błyszczało kilka gwiazd, a potem na księżyc.

Sprawdzała kierunki świata.

Stała twarzą na północ, wzięła kilka głębokich oddechów, a potem ułożyła dłonie w niewidzialną kulę.

Niewiele myśląc, Gabriel dołączył do niej na tarasie. Luli zerknęła na niego, ale żadne z nich nic nie powiedziało. Gabriel od dawna nie ćwiczył tai chi, ale podążanie za jej płynnymi, pełnymi gracji ruchami okazało się niespodziewanie łatwe. Łatwo byłoby pomylić je z tańcem, ale każdy był tak samo skuteczną samoobroną, jak jego kung-fu.

Zrównał oddech z jej oddechem, odzwierciedlając każdą figurę. Blok. Obrona. Atak.

W ruchu krzywizny i krągłości jej ciała wyglądały jeszcze bardziej zachwycająco. Napęliły go seksualnym wigorem i podziwem dla dzieła sztuki, które stworzyła sama natura. Tym bardziej starał się wykonać każde uderzenie i obrót tak precyzyjnie, jak ona. Atak. Skręt. W miarę, jak pracowali ze swoją energią, inna energia zaczynała się tworzyć między nimi; większa, niemal namacalna, niczym wiatry i prądy morskie. Takie byłoby kochanie się z nią. Czyste Zen. Na moment Gabriel wyobraził sobie, jak by to było, gdyby to uczucie towarzyszyło mu przez resztę życia.

Ale to była kolejna iluzja. Próba wytłumaczenia sobie, że wolno mu uprawiać z nią seks. Widział ból w jej spojrzeniu poprzedniego wieczoru; nie mógł zignorować tego, że pod całą tą odwagą i urodą kryła się wrażliwa dziewczica.

Luli okręciła się na północ i zakończyła trening głębokim ukłonem. Gabriel również się skłonił, dziękując jej za naukę. Nie był pozbawiony pragnień, ale na zaspokojenie ich czymś nie pozwalało mu sumienie. Dlatego musiał się wykazać dyscypliną.

Wyprostował się i ruszył w stronę chłodnego basenu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Luli zmarszczyła brwi, widząc, że stan jednego z kont spadł znacznie poniżej oczekiwań.

– Udało ci się włamać! – zawołała. Zerknęła na Gabriela, który siedział wygodnie rozparty z laptopem na kolanach.

– Owszem, wczoraj wieczorem. Dopiero teraz się zorientowałaś?

– Wiesz, nie miałam okazji. – Cały dzień spędzili na sawannie, potem pływali w basenie i dopiero teraz ulokowali się na kanapie z laptopami.

Zamknęła klapę i odłożyła swój na stolik.

– Gratulacje!

Gabriel niedbale skinął głową, jakby nie był pod specjalnie wielkim wrażeniem swojego dokonania. Wiedziała, że tak zarabia na życie, ale wciąż miała nadzieję, że przynajmniej włoży w to trochę wysiłku. Chciała, żeby widział w niej godną przeciwniczkę.

I desperacko chciała wiedzieć, co dalej.

Gabriel miał nad nią pełnię władzy. Nawet pod względem seksualnym. Nieważne, czy siedzieli półnago w basenie, razem ćwiczyli tai chi czy leżeli obok siebie na kanapie; on był nieporuszony, ona zaś w stanie najwyższego pobudzenia. Jego zapach, ciepło jego ciała, ton jego głosu. To wszystko sprawiało, że chciała więcej.

– O co chodzi z tą firmą? – zapytał, wskazując ekran swojego laptopa.

Luli przysunęła się do niego.

– A, to. To była decyzja Mae...

Przez następne pół godziny rozmawiali o funduszach i inwestycjach Mae. Gabriel był bardziej skłonny do podejmowania ryzyka, co sprawiło, że Luli poczuła się w obowiązku bronić niektórych swoich decyzji. W dodatku Gabriel obserwował jej usta, co rozpraszało jej uwagę. Spędzali ze sobą niemal każdą chwilę w ciągu dnia. O to zapewne chodziło w miesiącu miodowym, ale normalne pary rozładowywały to napięcie, uprawiając seks. Pożądanie prawie uniemożliwiało jej udzielanie rzeczowych i zrozumiałych odpowiedzi na pytania.

Odsunęła się i spojrzała Gabrielowi w oczy.

– Zdecydowałeś już, czy pozwolisz mi dalej się tym zajmować? Naprawdę lubię tę pracę.

– Widzę – odparł bez śladu drwiny. – Wielu z moich wiceprezesów nie podejmuje tak rozważnych i przemyślanych decyzji, jak ty. Nie mogę jednak nadzorować tak wielu różnych inwestycji. To niepraktyczne.

– Zwalniasz mnie?

– Uznajmy, że jesteś na cenzurowanym. Rób to, co robisz, dopóki nie wrócimy do Nowego Jorku.

– Dopiero co powiedziałeś, że dobrze sobie radzę!

– Nie, powiedziałem, że jesteś ostrożna i dokładna. Wszystko robisz sama, co ma swoje minusy.

– Zwolnisz mnie, bo mi zależy? Co mam robić, jeśli nie to?

– Być żoną na pokaz?

– Ha, ha. Nie chcesz mieć żony. W każdym razie nie mnie. Czy to dlatego z tego też planujesz mnie zwolnić? – Nagle zrozumiała, że jego odrzucenie nie miało nic wspólnego z ewentualnymi dziećmi. – Bo za bardzo mi zależy?

Gabriel rzucił jej pochmurne spojrzenie.

– Owszem.

Luli wyprostowała się i wbiła wzrok w ścianę przed sobą, starając się nie okazywać, jak bardzo zaboląły ją te słowa.

– Luli. – Gabriel westchnął ciężko. – Nie martw się pracą. Zależy mi na tyle, by zapewnić ci byt.

– Sama jestem w stanie zapewnić sobie byt! Oczywiście, że będę się tym martwić. – Luli zerwała się i ruszyła w stronę wyjścia.

– Dokąd idziesz?

– Tam, gdzie chodzi każda żona na pokaz, kiedy mąż zabroni jej pracować. Wydać jego pieniądze w najbliższym sklepie.

– Jeśli wrócisz w panterce, rozwiodę się z tobą na miejscu.

– Wykupię cały sklep. – Luli zatrzasnęła za sobą drzwi.

Gniew kobiety nie był dla Gabriela niczym nowym. Przejmowanie się nim było. Mimo to nie zmienił zdania; nie powinien pozwalać jej prowadzić całego osobnego przedsiębiorstwa tylko po to, żeby dać jej zajęcie. Jakaś jego część spodziewała się, że znowu spróbuje odebrać mu dostęp do kont Mae.

Ale Luli najwidoczniej nie potrafiła chować urazy. Wróciła do niego z tabliczką miejscowej czekolady.

– Znajdę ci jakieś stanowisko – obiecał.

– Nie chcę nepotyzmu. Nikt by mnie nie szanował, włączając w to mnie samą. – Włożyła kostkę do ust. – Zanim zaczęłam pracować dla Mae, znałam się tylko na konkursach piękności. Sama wymyślę, co robić dalej ze swoim życiem. Nie musisz mi dawać pracy, żebym się czuła potrzebna.

Gabriel szanował jej potrzebę niezależności, ale wciąż chciał się nią opiekować. To było jak balansowanie na cienkiej linie. Żałował, że nie potrafi w niej dostrzec pracownika, projektu ani egzotycznego zwierzątka,

którym mógłby się opiekować, a potem przywrócić mu wolność. Niestety; nie dało się ukryć, że przede wszystkim była kobietą.

Kiedy wylądowali w Nowym Jorku, zabrał ją ze sobą do biura. Wciąż nadzorowała inwestycje Mae, ale przede wszystkim zabrał ją dlatego, że nie mógłby jej zostawić samej w penthousie. Oczywiście, chodziło o jej komfort. On doskonale by sobie poradził, nie widząc jej przez cały dzień.

Na tę okazję włożyła eleganckie spodnie, kamizelkę i białą koszulę z kołnierzykiem. Upięła wysoko włosy i pożyczyła jego aktówkę, która kosztowała tyle, co schowany w niej laptop. Była seksowna jak diabli. Kontrast między męską, biznesową stylizacją i jej krągłościami czynił ją jeszcze bardziej kobietą i pociągającą. Kiedy szli przez biuro, głowy odwracały się za nimi.

– Tutaj byłem, kiedy dostałem twoją wiadomość. – Wskazał salę konferencyjną, gdzie czekało na niego dwanaście osób. – Przyjdź, jeśli będziesz czegoś ode mnie potrzebować. Spędzę tutaj kilka godzin.

Minął drzwi sali i skierował się do sąsiedniego gabinetu.

– Luli, to jest Marco.

– Dzień dobry. – Przystojny, dobrze ubrany Latynos wstał od komputera. – Gratuluję, panie Dean. I dziękuję za awans. Cieszę się, że docenił pan moją pracę.

Uścisnął dłoń Gabriela i uśmiechnął się do Luli.

– Dzień dobry, pani Dean.

– Miło cię poznać – odparła nieśmiało Luli. Rozejrzała się po gabinecie. Jedną ścianę zajmowało panoramiczne okno z widokiem na Central Park, przy którym stał stół i cztery krzesła. – Może usiądę tam i sprawdzę, jak się mają sprawy w Singapurze?

Była taka urocza.

– Luli, już o tym rozmawialiśmy – upomniał ją łagodnie Gabriel.

– Chciałam tylko zrobić kilka przelewów...

– W takim razie usiądź przy swoim biurku. To twój gabinet. – Położył jej ręce na ramionach i przestawił tak, że zobaczyła tabliczkę nad drzwiami. Lucrecia Dean. – Marco jest twoim osobistym asystentem. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, on to zdobędzie. Wybrałem go między innymi dlatego, że biegle mówi po hiszpańsku.

– Sama ledwo mówię. Minęło tyle czasu... – Luli spojrzała na Gabriela z lekkim wyrzutem, wiedząc, że dała się podpuścić. – *Gracias*.

– *De nada*. Mamy plany na wieczór, więc jeśli będziesz zmęczona, możesz uciąć sobie drzemkę na kanapie w moim gabinecie. – Cmoknął ją w policzek i wyszedł.

„Idziemy na przyjęcie charytatywne. Załóż coś dramatycznego”.

Luli wybrała długą, czarną koronkową suknię z głębokim dekoltem i beżową podszewką. Pod spodem miała tylko cieliste stringi. Do tego dopasowała szpilki z kryształkami, złotobrazowy makijaż oczu i bordową szminkę. Wyprostowane włosy opadały jej na plecy czarną kurtyną.

– Próbujesz mnie zabić? – Na jej widok Gabriel znieruchomiał ze szklanką w połowie drogi do ust.

– Naprawdę? – Luli uśmiechnęła się nieśmiało i zapozowała z ręką na biodrze, niczym profesjonalna modelka. Brodę miała dumnie uniesioną, wzrok utkwiony w oddali.

– Przez ciebie całe miasto trafi do szpitala. – Gabriel udał, że odbiera telefon. – Tak, to przez moją żonę. Nic nie poradzę, że jest taka gorąca. Lepiej zróbcie coś z siecią, bo będzie wywalać bezpieczniki.

Gdy zjawili się na miejscu, tłum aż westchnął z zachwytu. Reporterzy rzucili się na Luli, robiąc jej zdjęcia i przekrzykując się wzajemnie. Gabriel czym prędzej wciągnął ją do środka.

– Jest tu ktoś, z kim chcesz się dzisiaj zobaczyć? – zapytała, gdy podał jej kieliszek szampana. Tym razem chciała go wspierać, zamiast uciekać w panice.

– Sami do nas podejda – odparł beztrosko Gabriel. Luli parsknęła śmiechem. – O co chodzi?

– Jest ktokolwiek, do kogo to ty musisz podejść? – Wszyscy, których dotąd spotkała, wyłazili ze skóry, żeby mu się przypodobać.

– Unikam takich sytuacji – odparł z brutalną szczerością. – Nie lubię ludzi. Rozmawiam z nimi tylko, jeśli to absolutnie konieczne.

– Rozumiem. – Luli przyjrzała się diademowi mijającej ich matrony. Sama miała na sobie kolczyki z brylantami, które Gabriel dał jej przed wyjściem. Nie chciała ich przyjąć, ale powiedział, że po wszystkim można je zwrócić. I to właśnie robi, chociaż bardzo jej się podobały i nie chciała się z nimi rozstawać.

– Gabrielu! – Nieznajoma kobieta chwyciła go za ramię, niby przypadkiem opierając o niego piersi. – Przedstawisz mnie swojej żonie?

– Brittany, to jest moja żona, Lucrecia Dean. Lurecio, poznaj Brittany Farris.

Brittany cmoknęła ją w oba policzki i zasypała pytaniami o ich związek.

Luli знаła ten typ. Niektóre dziewczyny w jej szkole były naprawdę sympatyczne. Inne, tak jak ona, po prostu chciały wygrać. Nie były złośliwe, ale też nie zaprzyjaźniały się, by uniknąć rozczarowań i konfliktu interesów. Były też fałszywe lizuski, takie jak Brittany.

– Luli zarządzała firmą mojej babki przez ostatnie osiem lat – wyjaśnił Gabriel.

– Widziałam wiadomości o spadku. Jesteś bilionerem! – Po kilku sekundach Brittany zreflektowała się i opanowała ekscytację. – Oczywiście, bardzo mi przykro, że twoja babka nie żyje. Nie wiedziałam nawet, że masz

babkę, nie wspominając o romansie z jej menedżerką! – Zerknęła na Luli. – Musisz być bardzo sprytna, jeśli udało ci się utrzymać tę relację w tajemnicy.

Ktoś podszedł, żeby porozmawiać z Brittany, i, korzystając z okazji, uwolnili się od jej towarzystwa. Gabriel spędził resztę wieczoru, przedstawiając Luli bliższym i dalszym znajomym.

– Moja droga, czy zastanawiałaś się kiedyś nad modelingiem? – zapytał jeden z nich, profesor prestiżowej szkoły designu.

Gabriel ostrzegawczo uściśnął jej dłoń.

– Każdej wysokiej dziewczynie mówi się, że powinna zostać modelką albo koszykarką – zażartowała tylko Luli.

– Nie każdy siedzi w tym tak, jak ja. Mam kontakty w kilku agencjach. Gabrielu, ona musi się znaleźć na okładce „Vogue”. Te kości policzkowe nie mogą zmarnieć w biurze.

– Dlaczego nie? Moje marnieją. – Gabriel wzruszył ramionami. – Luli jest jedną z najlepszych programistek, jakie miałem okazję poznać. Zatrzymam ją sobie.

Po tych słowach rozmowa zeszła na inne tematy.

– Przez cały wieczór byłaś raczej cicho – zauważył się Gabriel, kiedy wrócili do penthouse’u. – Czułaś się przytłoczona?

– Nie, po prostu nie jestem przyzwyczajona do bycia w centrum uwagi. Twarz mnie boli od uśmiechania się.

– Nie musisz się uśmiechać. Ja tego nie robię.

Istotnie, przez cały wieczór miał taką minę, jakby ledwo tolerował towarzystwo swoich rozmówców.

Jego apartament wciąż robił na niej potężne wrażenie. W ścianie foyer znajdowało się kolejne ogromne akwarium, za którym szumiał basen

dachowy z widokiem na Central Park.

Rozsiadła się na kanapie wypchanej gęsim pierzem. Wszystkie meble w apartamencie były robione na specjalne zamówienie we Włoszech. Natychmiast podeszła do niej pokojówka z dzbankiem zielonej herbaty. Odkąd wspomniała, że tęskni za swoim ulubionym napojem, dostawała ją co wieczór.

– Wydawało mi się, że Brittany powiedziała ci coś niemiłego – odezwał się Gabriel chwilę później. Zrzucił marynarkę i poluzował krawat.

– Kiedy? – Luli zsunęła szpilki i z ulgą rozprostowała palce.

– Wyszła po tobie z łazienki i uśmiechnęła się tak, jakby właśnie zatopiła mój okręt.

– Och, proszę cię. Znam szkołę w Wenezueli, gdzie tej kotce mogłyby wyrosnąć prawdziwe pazury.

– Czyli jednak coś mówiła?

– Powiedziała, że ze sobą spaliście. – Podniosła wzrok i po spojrzeniu Gabriela poznała, że to prawda. – Tak dokładnie to zapytała, czy o tym wspominałeś. Odpowiedziałam, że pewnie nie uznałeś tego za istotne.

Gabriel odwrócił głowę, skrywając uśmiech.

– Potem ostrzegła, że może obrobić mi tyłek przed tutejszą elitą. Odparłam, że nie wiem, co to znaczy, ale musi być bardzo rozczarowana, że wam nie wyszło. Może to dlatego, że obgadywała cię za plecami.

Gabriel parsknął.

– Dodałam, że zapytam cię, na czym dokładnie polega... obrabianie komuś tyłka. – Luli spokojnie posłodziła herbatę.

Gabriel roześmiał się serdecznie.

– Za każdym razem, kiedy się o ciebie martwię, okazuje się, że sama doskonale sobie radzisz.

– A martwisz się? – zapytała niby żartem, choć w głębi duszy dręczyła ją zazdrość. – Dlaczego miałbyś się przespać z kimś takim, jak ona? Co z czekaniem na kogoś wyjątkowego?

– Nie jestem prawiczkim.

– Łatwiej jest zachować wstrzemięźliwość, kiedy wiesz, co cię omija? – Przyszła jej do głowy przerażająca myśl. – Widywałeś się z kimś, odkąd...

– Nie! Kiedy miałbym to zrobić? Zachowuję wstrzemięźliwość od naszego ślubu i nie, to nie jest łatwe.

– W takim razie... Jak długo ma trwać to małżeństwo, Gabrielu? Mamy czekać z seksem, aż się rozwidziemy?

– O co pytasz? Czy możesz uprawiać seks z innymi ludźmi? Nie. Żadne z nas nie będzie zdradzać tego drugiego. To spowodowałoby niepotrzebne plotki.

– Czyli mam po prostu tu z tobą żyć i zastanawiać się, jak by to było?
Gabriel zamknął oczy.

– Już ci mówiłem, dlaczego nie powinniśmy tego robić.

– Tak, bo możesz zranić moje uczucia. I wiesz, co ci powiem? Rani mnie świadomość, że uprawiałeś seks z kimś takim jak ona, a nie możesz się na to zdobyć ze mną!

– Brittany? To o nią ci chodzi? – Gabriel przejechał dłonią po włosach. – Ludzie chcą ode mnie różnych rzeczy, Luli. Cały czas. Czasem łatwiej jest przespać się z kimś, kogo motywacja jest jasna i oczywista. Gdybym wiedział, ile pije, nigdy bym z nią nie zaczynał. To nie przetrwało tygodnia.

Luli przypomniała sobie, że jego ojciec zapił się na śmierć. Chciała o to zapytać, ale nie miała odwagi.

– Ja nie piję – zauważyła. – Nie więcej niż ty.

– Zauważyłem. Doceniam to.

– I...?

– Jesteś o wiele zbyt wrażliwa, Luli.

– Dopiero co powiedziałaś, że nie musisz się o mnie martwić.

– Co nie zmienia faktu, że nie chcę cię zranić.

– Ja bardziej martwię się o ciebie! Uprawiasz seks z kobietami, których nawet nie lubisz!

– To był pojedynczy przypadek. Po prostu... zapomnij o tym – westchnął. – Nie możemy, rozumiesz? Nie mogę pozwolić, żebyś uznała to za prawdziwe małżeństwo...

– Jak seks ma sprawić, że to będzie prawdziwe? Ludzie, którzy są w związku, uprawiają seks. Boisz się, że jeśli się ze sobą prześpimy, to będę chciała, żebyś się we mnie zakochał?

– Tak.

Luli skrzyżowała ramiona na piersi. Już teraz tego chciała. Przepęniało ją pożądanie i tęsknota, podczas gdy on nie czuł nic.

– Nie mogę obiecać, że tak nie będzie – przyznała. – Zawsze chciałam, żeby ktoś mnie kochał.

Gabriel zacisnął usta.

– Uwierz mi, to nie jest takie fajne, jak się wydaje.

– Skąd wiesz? Kochałeś kiedyś kogoś? Czy to dlatego...

– Nie.

– Nawet rodziców?

– Oczywiście, że kochałem moją matkę. – Jego głos był tak udęczony, jakby razem z tymi słowami Luli wyrwała mu zęba.

– To wcale nie jest oczywiste. Ja nic nie czuję do mojego ojca i nienawidzę mojej matki. Jeśli kochałeś mamę, a ona kochała ciebie, to

miałeś szczęście.

– Kochałem ją, dlatego teraz za nią tęsknię. I nienawidzę mojego ojca. W ogóle nie poradził sobie z jej stratą, więc zafundował mi piekło. Powiedział mi, że miłość to cierpienie i żebym nigdy sobie na nią nie pozwolił.

Po raz pierwszy Gabriel opuścił przy Luli maskę obojętności. W jego oczach był cały gniew i cierpienie, których dotąd nie pozwalał sobie okazywać.

– Pijany do nieprzytomności padał przede mną na kolana, przytulał mnie do piersi i bełkotał, że mnie kocha. Chciał, żebym mu obiecał, że nigdy go nie zostawię, nigdy nie zachoruję ani nie umrę. Miałem siedem lat. Nie wiedziałem nawet, czy go Kocham, ale to był horror.

– Och, Gabriel... – Luli przełknęła z trudem, wyobrażając sobie jego dzieciństwo. Żal po stracie matki, alkoholizm ojca, dokuczające mu w szkole dzieci. Samotność.

Do czasu, kiedy zbił fortunę. Od wtedy wszyscy chcieli być jego przyjaciółmi.

Podeszła do niego, zdjęła brylantowe kolczyki i położyła mu je na dłoni.

– Są piękne, ale nie mogę ich zatrzymać. Dałeś mi rzeczy, których potrzebowałam, Gabrielu. Dałeś mi kogoś, kto mnie słucha, nalewa mi wody do wanny i mówi, że jestem mądra. To dla mnie cenniejsze niż cokolwiek, co mógłbyś mi kupić.

Zamknęła jego dłoń na kolczykach i pogładziła kciukiem jego kostki. Przepęniała ją wdzięczność i inne emocje, których nie potrafiła wyrazić.

– Nie mam nic równie cennego, czym mogłabym się odwdzińczyć – powiedziała przez ściśnięte gardło. – Mam tylko siebie i chcę ci się oddać.

Jeśli mnie nie kochasz, w porządku. Ale chcę cię dotykać, trzymać cię w ramionach, czuć te wszystkie cudowne rzeczy, które we mnie budzisz.

Gabriel wyrwał rękę i wcisnął sobie do kieszeni. Luli położyła mu dłoń na piersi.

– Nie chcę, żebyś chronił mnie przed sobą albo przede mną. Chcę, żebyś mi pozwolił stać się kobietą, którą chcę być.

Gabriel wydał taki dźwięk, jakby się dusił.

– Proszę.

– Jestem tylko mężczyzną, Luli – wyszeptał chrapliwie. – I kiedy to się skończy, chcę, żebyś przypomniała sobie tę chwilę. Próbowałem się zachować honorowo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Naprawdę? – Luli ogarnęło zdenerwowanie zmieszane z ekscytacją.
– Przez cały wieczór walczyłem ze sobą, żeby nie podrzeć na tobie tej sukni. – Jego oczy rozbłysły groźnie.
– Nie niszczyć jej! Jest piękna.
– Zostałaś stworzona, by doprowadzić mnie do szaleństwa. Do sypialni. Teraz.

Luli zebrała spódnice i puściła się biegiem po schodach. Gabriel był tuż za nią. Śmiejąc się, wpadła do jego sypialni i obróciła się, by stawić mu czoło.

Rozpięta biała koszula odsłaniała wspaniałe mięśnie. Dopadł jej zwinnie niczym drapieżny kot, chwycił jej biodra i przycisnął jej ciało do swojej nagiej piersi. Pocałował ją gwałtownie, namiętne, jakby chciał wziąć ją w posiadanie. Luli jęknęła głośno, gdy przeszył ją dreszcz niemal bolesnej rozkoszy. Gabriel odsunął się, by spojrzeć jej w oczy.

– Mam przestać? – zapytał przez zaciśnięte zęby.
– Nigdy! – jęknęła. Wplotła palce w jego włosy i przyciągnęła go z powrotem do siebie. Gabriel obsypał gorącymi pocałunkami jej szyję, trzymając ją w żelaznym uścisku swych silnych ramion.
– Powiedz mi, że tego chcesz – szepnął. – Ledwo się kontroluję...
– Chcę! Tak bardzo chcę! – Luli pożądlawie przesunęła dłońmi po jego plecach. Gabriel wyprostował się, by zrzucić koszulę; w jego oczach była czysta, zwierzęca żądza.

– Zdejmij to – rozkazał, wskazując jej suknię.

Luli obróciła się i zrzuciła włosy na ramię, odsłaniając zamek na plecach. Gabriel rozpiął go i wsunął dłonie pod delikatny materiał, całując jej kark.

– Twój zapach doprowadza mnie do szaleństwa. Chcę posmakować każdego centymetra twojej skóry. – Przygryzł płatek jej ucha, a Luli zacisnęła uda, próbując opanować swoje podniecenie. Zsunęła suknię z ramion, a Gabriel natychmiast położył dłonie na jej piersiach. Instynktownie naparła pośladkami na jego lędźwie, podczas gdy jego oddech stał się ciężki i chrapliwy. Mocniej zacisnął ręce i ugryzł ją w obojczyk.

– Rozbierz się do końca – rozkazał. – Chcę cię zobaczyć.

Luli wyswobodziła ramiona z rękawów i zsunęła suknię z bioder. Obróciła się.

Gabriel cofnął się o krok, by móc podziwiać ją w pełnej okazałości. Jego wzrok zostawiał palący ślad na jej skórze, nie pomijając żadnej krągłości ani krzywizny. Luli niecierpliwie oblizała wargi, czekając na jego następny ruch. Gdy wreszcie nasycił się widokiem jej nagiego ciała, wyciągnął rękę i zsunął jej stringi najpierw z jednego, a potem z drugiego biodra.

– Gabrielu... – wyszeptała błagalnie.

– Tego chcesz? – Lekko pogłodził ją wierzchem dłoni. Luli z zawstydzeniem przygryzła wargę. Jej ciało domagało się więcej.

– Powiedz „tak”.

– Tak – odparła posłusznie.

Gabriel delikatnie wsunął w nią palec i odnalazł wrażliwy, nabrzmiały kłębek nerwów, który pragnął jego dotyku. Uśmiechnął się z satysfakcją.

– Proszę... – Luli wyciągnęła rękę do jego krocza, ale Gabriel chwycił ją i przytrzymał za jej plecami, nie przerywając słodkiej tortury. Pocałował ją, a Luli otarła się twardymi sutkami o kłujące włoski na jego piersi, wijąc się pod jego dotykiem. Chciała mu powiedzieć, że chce iść na całość, ale przyjemność była zbyt wielka, by zdołała przerwać. Gabriel z łatwością doprowadził ją do orgazmu który zostawił ją drżącą i bezwładną.

– Wiedziałem, że tak będzie między nami – szepnął.

Odurzona, pozwoliła mu zaprowadzić się do łóżka. Jej wzrok był zamglony, a usta nabrzmięte od pocałunków. Bezwładnie rozrzucone kończyny upodabniały ją do lalki.

Gabriel niecierpliwie pozbył się ubrań. Myślał tylko o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się na niej. W niej.

Uklęknął nad nią i pocałował ją w usta. Jej uda nerwowo zacisnęły się na jego biodrach i wyczuł, że znów się waha. Zamiast od razu dać upust swojej żądzy, zaczął pieścić ustami jej wspaniałe piersi, aż jej sutki stwardniały pod jego językiem.

– Gabrielu... – jęknęła, zaciskając palce na jego głowie.

– Cierpliwości. – Zsunął się niżej i zaczął pieścić ją językiem, aż jej ciało zaczęło znów wyginać się i prężyć. Kusiło go, by znów doprowadzić ją do szczytu, ale to był idealny moment. W tej chwili pragnęła go tak samo, jak on jej.

Podniósł się i spojrzał jej w oczy.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Chcę tego. Pragnę cię.

Starał się być delikatny, ale i tak chwyciła go za ramię, krzywiąc się z bólu. Gabriel znieruchomiał i zaczął całować ją i głaskać, aż z powrotem się odprężyła. Dopiero wtedy wszedł do końca, ku swej niewypowiedzianej rozkoszy.

Moja, pomyślał. Wiedział, że nie powinien tak o niej myśleć, ale w tej chwili wydawało się to uczciwą wymianą. Ona także wzięła go w posiadanie, bezgranicznie i bez reszty.

Gdy leżeli jedno na drugim, a ich oddechy powoli się uspokajały, Gabriela ogarnął niesamowity spokój.

Leniwie zdjął i wyrzucił prezerwatywę, a potem przytulił do siebie bezwładne, mokre od potu ciało Luli. Westchnęła jak zadowolone zwierzątko, pocałowała go w pierś i zapadła w drzemkę.

Jego *sifu* zrugałby go za utratę dyscypliny, za poddanie się cielesnym żądom. Desperacko pragnął ją osiąść. Chciał mieć świadomość, że to on pokazał jej świat cielesnych rozkoszy i że zrobił to dobrze.

Nie obyło się bez kosztów. Ściany, które wzniósł wokół siebie, zaczynały się chwiać. Luli chciała, żeby ktoś ją kochał. Za to, co właśnie przeżył, byłby w stanie dać jej wszystko.

Prócz swego serca.

Miał nadzieję, że to wystarczy.

Rano Luli ociągała się w łazience, jak tylko mogła najdłużej. Gabriel obudził ją kilka godzin przed świtem, całując ją i pieszcząc, aż znów zrobiła się mokra i rozpalona. Kochali się cztery razy. „Więcej?”, pytał za każdym razem, kiedy szczytowała. „Tak”, odpowiadała zachłannie.

Nie żałowała ani przez chwilę. Czuła się zaspokojona i zafascynowana tą nową, tajemniczą dziedziną życia.

Domyślała się, że jest zakochana.

To było dla niej coś nowego. Przez całe życie pragnęła miłości, ale gdy nadeszła, okazała się zupełnie inna niż w jej wyobrażeniach. To nie był stan ducha, spokój, bezpieczeństwo. Bardziej pragnienie, coś, co chciała

podarować. Chciała, żeby Gabriel ją kochał, ale jeszcze bardziej chciała okazać, że ona kocha jego.

Przeżyła to już kiedyś. Chciała udowodnić, że kocha swoją matkę, ale ta niewiele sobie robiła z jej miłości. Wsadziła ją do samolotu i słuch po niej zaginął.

Na samą myśl, że Gabriel miałby odrzucić jej miłość, ból przeszył jej serce. Biorąc pod uwagę jego trudne dzieciństwo, doskonale rozumiała, dlaczego się boi. Ale przez to tylko bardziej chciała go kochać. Chciała uleczyć jego ból.

Rozumiała też, że musi być silna. Mogła być zakochana, ale nie mogła zostać niewolnikiem tej miłości. Dostatecznie długo była zabawką w cudzych rękach.

Wzięła drżący oddech i wyszła z łazienki.

– Nie wiedziałam, czy jeszcze tu będziesz – odezwała się, siadając przy stole obok Gabriela. Była prawie dziesiąta.

– Dlaczego Marco umówił cię na lunch z tym profesorem z wczoraj? – Gabriel podniósł wzrok znad tabletu i otaksował spojrzeniem jej delikatny makijaż i wysoko upięte włosy. Usta zamrowiły ją na wspomnienie jego pocałunków.

– Chce porozmawiać ze mną o modelingu. Powiedziałam, że ma się skontaktować z moim asystentem. Nie sądziłam, że mówi poważnie. To problem?

– Nie. – Głos Gabriela zabrzmiał, jakby było wręcz odwrotnie. – Tylko nie daj się w nic wciągnąć. Możliwe, że po prostu chce się z tobą pokazać. Rozegraj to tak, że to ty robisz mu przysługę, zgadzając się na spotkanie. Nie potrzebujesz pieniędzy.

Luli westchnęła. Co za cynizm.

– W takim razie powinnam pozwolić mu zapłacić za lunch, skoro tak naprawdę nie mam pieniędzy?

– Masz kartę kredytową i duże kieszonkowe. Jeśli potrzebujesz gotówki, wyślij Marca do banku.

Luli pokręciła głową.

– Wykreśliłam kieszonkowe z kontraktu małżeńskiego. Spodziewałam się, że przedyskutujemy ten punkt, ale wszystko stało się tak szybko...

– Wpisałem je z powrotem, dodając jedno zero. Uważaj, co podpisujesz.

– Gabrielu, wiesz, że czuję się z tym niekomfortowo! Nie chcę rzeczy materialnych... – Przerwała, widząc brylantowe kolczyki na spodeczku swojej filiżanki.

W jednej chwili przypomniała sobie wszystkie szaleństwa ostatniej nocy. Ofiarowała mu swoją duszę, a on w zamian dawał jej węgiel? Drżącą ręką podniosła kolczyk, który rozbłysnął w słońcu.

– Powiedziałam, że ich nie przyjmę. – Czuła się oszukana.

– Chcę, żebyś je miała. – Coś w tonie Gabriela zmroziło jej krew w żyłach.

Zdała sobie sprawę, że to ostrzeżenie. Dostanie brylanty i kieszonkowe, ale nic więcej. Taki układ jej proponował.

– Przyjmę je – zdecydowała przez ściśnięte gardło. – Wiesz dlaczego?

Gabriel uniósł brwi.

– Bo pewnego dnia, długo po naszym rozwodzie, założę je. Moja córka zapyta, skąd je mam, a ja odpowiem: „Twój ojciec nie pozwalał mi ich nosić. Wiedział, że przypominały mi mojego pierwszego męża”.

Wyraz twarzy Gabriela się nie zmienił.

– Myślałem, że nie chcesz mieć dzieci.

Wzruszyła ramionami.

– I tak za każdym razem, kiedy je założę, będę myśleć o wczorajszej nocy.

Założyła kolczyki i popatrzyła mu prosto w oczy, pewna, że tak samo będzie z nim.

„Naruszyłaś warunku użytkowania. Twój dostęp został zablokowany. Znajdziesz mnie w sali konferencyjnej na dziesiątym piętrze”.

– Co? Dlaczego? Ech... – Luli od razu wiedziała, co się stało. Tego ranka zrobiła aktualizację i Gabriel musiał nadpisać jej kod. Nie mogła nawet przywrócić poprzedniej wersji, nie mając dostępu.

Sfrustrowana, dźgnęła kilka bezużytecznych klawiszy.

– Coś się stało, pani Dean? – Marco zajrzał do gabinetu. – Mogę zadzwonić do IT.

Powodzenia.

– Nie, dziękuję. Zaprowadź mnie na salę konferencyjną na dziesiątym piętrze. I, proszę, mów mi Luli.

– Tak nazywał panią pan Dean. Założyłem, że to takie... małżeńskie zdrobnienie.

Małżeńskie zdrobnienie? Gabriel właśnie uniemożliwił jej jedyną pracę, do jakiej się nadawała. W ciągu ostatniego tygodnia i tak sprzedał wiele inwestycji. Menedżerowie Mae odpowiadali teraz przed kimś innym.

– Pójdiesz ze mną jutro na lunch? – zapytała Marca, gdy znaleźli się w windzie.

– Jasne.

– Nie wiem, jak poruszać się po mieście. Pokażesz mi, jak się korzysta z metra?

Marco parsknął śmiechem. Po kilku sekundach spowaźniał.

– Przepraszam. Nie sądziłem, że mówi pani poważnie. – Przytrzymał drzwi windy. – Może pani korzystać z samochodu męża. Dlaczego miałyby pani jeździć metrem?

Bo ich małżeństwo nie przetrwa. Bo musi się nauczyć radzić sobie sama.

– Wrócimy do tej rozmowy w moim gabinecie – rzuciła przez ramię, wchodząc na salę. W środku było przynajmniej pięćdziesiąt osób. – Ojej... dzień dobry.

Z gracją przeszła między krzesłami, skupiając na sobie pięćdziesiąt oszołomionych spojrzeń. Gabriel stał na podwyższeniu, obok monitora, który pokazywał ten sam komunikat, który ją tu ściągnął.

Publiczna reprimenda? Naprawdę?

– Skąd to zaskoczenie? – zapytał Gabriel swoich słuchaczy. – Piękno i inteligencja mogą przecież iść w parze. Dziękuję, że przyszłaś. – Ujął dłoń Luli. – Luli, poznaj moich deweloperów. Każdy z nich nadzoruje osobny projekt i ma pod sobą od pięćdziesięciu do stu innych programistów. To najlepsi z najlepszych.

Luli uśmiechnęła się do zgromadzonych.

– Witam wszystkich.

– Właśnie pokazywałem, jak dopasowałam nasz program do potrzeb mojej babki, słabe punkty, które wykorzystałaś, i kilka przykładów kodu.

Dotknął laptopa i na ekranie pojawił się kod, którego użyła, żeby odebrać mu dostęp do systemu.

– Właśnie zrobiliśmy sobie małe ćwiczenie zespołowe. Wszyscy zgromadzeni na tej sali pracowali przez dwie godziny, żeby przebić się przez twoje zabezpieczenia.

– Twoja babka była bardzo ostrożna – usprawiedliwiła się Luli. – Chciałam zadbać o jej interesy, a nie zhakować twój system.

– Owszem, ale mogłaś to zrobić. Niewiele osób byłoby w stanie dokonać czegoś podobnego, ale sam fakt, że zaszłaś tak daleko dowodzi, że każdy z naszych klientów jest w niebezpieczeństwie. – Zamilkł na moment, a na sali zapadła ciężka cisza. – Napisałem kilka szybkich patchy, które znalazły się w dzisiejszej aktualizacji. To wstępne wersje i na pewno będzie jeszcze trzeba je poprawić. Chcę, żebyś to nadzorowała.

Luli zerknęła na lewo od siebie, ciekawa, do kogo zwraca się Gabriel. Wyglądało na to, że do niej. Kilka osób się zaśmiało.

– Hm... – Niepewnie dotknęła karku. Miała nadzorować pracę trzech, czterech tysięcy ludzi?

– Jeśli ktoś zapyta, dlaczego uczyniłem moją żonę nowym wiceprezesem działu rozwoju oprogramowania, co powiecie? – zapytał Gabriel.

Po kilku sekundach ciszy odezwał się młody mężczyzna.

– Że jest geniuszem i wszyscy wyszliśmy przy niej na kretynów.

– Owszem. Ale za niedługo będziecie gwiazdami rocka.

Luli uśmiechnęła się promiennie.

– Możemy porozmawiać? – szepnęła do Gabriela.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gabriel przepuścił Luli w drzwiach swojego gabinetu i zamknął za nimi drzwi.

– Wiem, że powinienem był cię uprzedzić – przyznał na wstępie. Cieszył się, że nie straciłaś zimnej krwi. – Jej umiejętność radzenia sobie z sytuacjami kryzysowymi była jednym z powodów, dla których dał jej tę pracę. – Z drugiej strony, trzeba było przytrzeć im nosa. Chciałem, żeby ocenili cię wedle twojej pracy, a nie według tego, kim jesteś.

– Możesz prowadzić swoją firmę tak, jak ci się podoba, ale nie wciągaj mnie w to bez pytania.

– Chciałaś mieć pracę – przypomniał jej. – To dobra praca.

– To odpowiedzialna praca! Gabrielu, mam problem, kiedy ktoś za mnie pracuje. Nie mogę zarządzać całym działem!

– Masz idealne kwalifikacje na to stanowisko. Znasz słabe punkty i będziesz wiedziała, jak je naprawić. Kiedy wiesz, czego chcesz, potrafisz dopiąć swego. Dasz sobie radę.

– W tym cały problem. Nie chcę tej pracy.

– Nie chcesz tej wyjątkowo dobrej pracy, którą ci daję?

– No właśnie. Dajesz. To nepotyzm.

– Nie. – Gabriel odetchnął głęboko, pilnując, by nie stracić cierpliwości. – Właśnie ci wyjaśniłem, dlaczego cię wybrałem.

– A czy ja mam jakiś wybór? To propozycja czy rozkaz?

– To propozycja, która pozwoli ci zarabiać ćwierć miliona dolarów rocznie. – Dlaczego tak uparcie się opierała?

– To pachnie nepotyzmem.

– W takim razie zadzwoń do headhuntera.

– Sam zadzwoń do headhuntera. Mogę zarobić dwa razy więcej, leżąc do góry brzuchem i czekając, aż kieszonkowe wpadnie mi na konto.

Gabriel wyrzucił ręce w powietrze.

– W Singapurze powiedziałaś, że chcesz udowodnić przede mną swoje umiejętności. Udało ci się. Proponuję ci pracę w zawodzie, a ty odmawiasz?

– I jak długo mam dla ciebie pracować, Gabrielu?

Smutek w jej głosie zwrócił jego uwagę. Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Zdążę dokończyć aktualizację, zanim się rozwiedziemy? Po rozwodzie będziesz chciał, żebym dalej dla ciebie pracowała? Nie chcesz, żebym do tego stopnia stała się częścią twojego życia. Dlatego zabrałeś mi poprzednie stanowisko.

Gabriel przejechał dłonią po szyi. Czy myślał tak daleko naprzód? Może tylko chciał, żeby została. W jego biurze, jego domu, jego łóżku.

– Moglibyśmy spędzić razem życie, Luli.

– Tak, jeśli urodzę ci dzieci i nie będę oczekiwać, że spełnisz coś więcej niż moje fizyczne potrzeby. Mam inne potrzeby. – Ból wypisany na jej twarzy był tak wielki, że Gabriel odwrócił wzrok.

Luli stanęła za nim, otoczyła ramionami jego szyję i położyła mu głowę na ramieniu.

– Już zawsze będę się zastanawiać, kim jestem. Tyle osób próbowało mnie ukształtować: moja matka, Mae, ty. Ale to jest decyzja, którą muszę

podjąć sama.

– Pozwalając się uprzedmiotawiać przed aparatem?

– Możliwe. Przynajmniej sama o tym zdecyduje.

Gabriel podniósł jej ręce i pocałował oba nadgarstki.

– W takim razie zrób, co uważasz za konieczne – powiedział, choć każde słowo paliło go jak kwas. – Znajdę kogoś innego na to stanowisko.

– Dziękuję. Ojej! – Odsunęła się i potarła palcami jego plecy. – Ubrudziłam ci koszulę szminką. Będziesz musiał ją zmienić. Wybacz.

Gabriel przytulił ją mocno.

– Wiesz, co ludzie pomyślą, jeśli zmienię koszulę po spotkaniu w gabinecie z moją żoną.

– Że wylałam na ciebie kawę? – Luli podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego, niby przypadkiem ocierając się sutkami o jego klatkę piersiową. Każdego dnia stawiała się coraz bardziej świadoma swojej kobiecości, co podobało się Gabrielowi. Nie musiał się dłużej obawiać, że będzie zbyt gwałtowny dla delikatnej dziewczyny.

Wsunął ręce pod jej pośladki i podniósł do góry, a ona oplótła udami jego talię. Mógł zanieść ją na kanapę, ale zamiast tego wybrał biurko. Nie było tak wygodne, ale w ten sposób będzie o niej myślał za każdym razem, kiedy za nim usiądzie.

Pozwolenie, by wspomnienia o niej zajęły jego prywatną przestrzeń, było lekkomyślne, ale i tak to zrobił. Nie chciał się powstrzymywać. Chciał czuć jej zapach, jedwabisty dotyk jej włosów, ciepło jej oddechu. Chciał wszystkich tych rzeczy, bo pewnego dnia zostanie mu tylko to.

Pocałował jej piersi przez koszulę i rozpiął jej włosy, pozwalając im opaść na plecy. Za każdym razem, kiedy widział je rozpuszczone, doprowadzały go do szaleństwa. Uśmiechnął się, kiedy sięgnęła do paska jego spodni.

Chciał jej powiedzieć, jaka jest piękna, ale nie potrafił wydobyć z siebie głosu. Cierpiał. Głęboko w środku cierpiał pustkę i tylko to jej bliskość potrafiła złagodzić jego cierpienie. Wobec tego milczał, dotykiem i spojrzeniem dając wyraz namiętności, która łączyła ich nierozzerwalną więzią. Czy tego chciał, czy nie.

Trzy tygodnie później Luli wzięła udział w próbnej sesji. Nie chciała wydawać pieniędzy Gabriela, więc postanowiła dać studentom ze szkoły profesora szansę na rozbudowanie portfolio. Kilkoro projektantów, stylistów i fotografów pozwoliło jej posmakować ciężkiej pracy, która była rzeczywistością modelingu.

W rezultacie powstało kilka różnych zdjęć, od klasycznej reklamy perfum, po awangardowe ujęcie w rozmazanym makijażu, z foliowym płaszczem na ramieniu.

Gabriel miał niewiele do powiedzenia na ten temat.

– Jesteś bardzo fotogeniczna.

Luli wiedziała, że nie będzie się rozplęwał z zachwyty, ale i tak liczyła na więcej. Od czasu rozmowy w jego gabinecie trzymał ją na dystans. Seks pozwalał im na chwilę się zbliżyć, ale po wszystkim jego obojętność wydawała się jeszcze bardziej bolesna.

Zaczynała rozumieć, że Gabriel od początku miał rację. Pragnęła jego miłości, a on nie potrafił jej nią obdarzyć. Pozostało jej zaakceptować ten stan rzeczy i zacząć planować życie bez niego.

– Przyjęłam pracę w Mediolanie – poinformowała go, kiedy pewnego dnia zbierali się do wyjścia na Broadway.

Dłoń, którą sięgał po koszulę, zamarła. Miał na sobie tylko ręcznik, a jego szczupłe plecy stanowiły ideał męskiego piękna.

– Wylatuję w sobotę rano, żeby zdążyć wypocząć po podróży i w poniedziałek rano stawić się w pracy.

Proszę, powiedz, żebym nie leciała, błagała w duchu. Powiedz, że nie możesz beze mnie żyć.

– Nie zamierzasz chyba lecieć liniami lotniczymi?

– Pierwszą klasą. Marco poleci ze mną. – Jednym z zadań jej asystenta było dbanie o jej fizyczne bezpieczeństwo.

– Weź odrzutowiec.

Za milion dolarów za milę morską?

– Nie, nie. Wszystko jest już przygotowane. Nie ma powodu, żebyś się wykoshutowywał.

– Nie zależy mi na pieniądzach.

– W takim razie na czym ci zależy? – wypaliła Luli i natychmiast tego pożałowała.

– Co mam powiedzieć, Luli? – zapytał gorzko Gabriel. – Postawiłaś mnie w sytuacji bez wyjścia. Jeśli zabronię ci lecieć, to podetnę ci skrzydła. Jeśli ci pozwolę, to cię zostawię.

– Powinno ci się to podobać! Przecież od początku mnie nie chciałeś. Dzięki temu odzyskasz ukochaną samotność i nawet mi nie podziękujesz. – Jej głos zaczął się łamać.

Wyszła z garderoby i uciekła do swojej sypialni. Choć co noc spała z Gabrielem, wszystkie jej rzeczy wciąż były tutaj. W jego cennej przestrzeni prywatnej nie znalazło się miejsce nawet na jej szczoteczkę do zębów.

Gabriel stanął w drzwiach.

– Mówiłem ci, jak to się skończy,

– Tak, próbowałeś być honorowy i uratować mnie przed moimi głupimi mrzonkami. – Luli wzięła drżący oddech. – Miałeś rację, wiesz? Uczucia bołą. Nieważne, jak cudownie mi jest z tobą w łóżku, zaraz przypominam sobie, że wcale mnie nie kochasz. Dlatego wyjeżdżam. Wezmę każdą pracę, jaką mi dadzą, żeby tylko tu nie wrócić.

– Luli... – Gabriel zwiesił głowę.

– Nie martw się. Nie mogę cię zmusić, żebyś mnie pokochał; zaakceptowałam to dawno temu. Ale muszę przestać próbować. Wolałabym dzisiaj nie wychodzić. Myślę, że wezmę kąpiel i wcześniej położę się spać. – To powiedziawszy, zamknęła się w łazience.

Gabriel poruszył się, senny i podniecony, i wyciągnął rękę do Luli.

Nie znalazł jej.

W jednej chwili rozbudził się i warknął jak ranne zwierzę. Jak długo będzie musiał to znosić? Minęło dopiero sześć dni, a on był w agonii. Nie chodziło tylko o pożądanie, choć brakowało mu seksu. Ale przede wszystkim tęsknił za Luli. Brakowało mu jej bliskości, jej obecności, jej uśmiechu.

„Nie mogę cię zmusić, żebyś mnie pokochał. Ale muszę przestać próbować”.

Rozpacz, która ogarnęła go w tamtej chwili, była nie do zniesienia. Nie chciał, żeby przestała próbować. Czyżby sądziła, że nie zauważał, kiedy głaskała go po ramieniu, przechodząc obok? Kiedy zakładała te przekłete kolczyki przy najbardziej nieprawdopodobnych okazjach?

Od zawsze wiedział, że miłość przynosi cierpienie. Ale czy naprawdę zamierzał krzywdzić ich oboje, żeby udowodnić, że miał rację?

Próbował przekonać samego siebie, że jej wyjazd go nie obchodzi, ale tak nie było. Potrzebował jej tak bezwzględnie, jak powietrza, wody

i pożywienia.

Zrzucił pościel i podniósł telefon, zastanawiając się, co właściwie chce powiedzieć. Ale zaraz o tym zapomniał, widząc na ekranie wiadomość od Marca.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

To był długi dzień, ale Luli udało się po raz tysięczny zrobić zmysłową minę. Od drugiego modela dzieliło ją kilka centymetrów. Był oszałamiająco przystojnym Włochem, który bardziej interesował się jej asystentem niż nią, ale udawał namiętność niczym profesjonalista. Wziął ją w objęcia i dominująco się pochylił.

– Co tu się wyprawia?!

Głos Gabriela przerwał szczęk migawek.

– Gabriel! – Luli wyprostowała się. – Co ty tu robisz?

– A co ty robisz?

– Pracuję. Jak widać.

Gabriel rzucił Włochowi wściekłe spojrzenie.

– Dlaczego?

– Jak to „dlaczego”?

– Proszę pana... – wtrącił fotograf.

– Przepraszam, napisałem do niego, bo martwiłem się o panią – przerwał Marco, unosząc dłonie. Uśmiechnął się uspokajająco do Gabriela. – Możemy poczekać na zewnątrz?

– Poczekaam tutaj. – Gabriel skrzyżował ramiona i stanął kilka centymetrów od tła fotograficznego.

Luli mogła się spodziewać, że Marco powiadomi Gabriela o śmierci jej matki. Dawno temu zaprogramowała bota wyszukującego jej nazwisko

w internecie i dzisiaj otrzymała powiadomienie po raz pierwszy od wieków. Według lokalnej wenezuelskiej gazety była Miss zmarła w wyniku pooperacyjnych komplikacji medycznych.

Luli poprosiła Marca, żeby przygotował oświadczenie na wypadek, gdyby jakiś nadgorliwy reporter odkrył ich pokrewieństwo. Marco zwrócił uwagę, że jej kontrakt przewidywał urlop ze względów rodzinnych, ale była zbyt nowa w tym środowisku, żeby pozwolić sobie na takie kaprysy.

Poza tym ta informacja nic nie zmieniała.

Powinna była przewidzieć, że Marco powiadomi Gabriela o potencjalnej burzy medialnej. Czy ktoś się wygadał? Czy to dlatego jej mąż wpadł na plan, dysząc jak wściekły byk?

Nie mogła teraz o tym myśleć. Musiała zrobić to, za co jej płacono.

Trzydzieści minut później skończyli zdjęcia. Przebierając się, usłyszała, jak Gabriel rozmawia z Markiem.

– Co oni, do cholery, sprzedają całym tym seksem?

– Torebkę wiszącą na krześle – wyjaśnił Marco.

Wymowna cisza powiedziała jej, co Gabriel myślał na ten temat.

Kiedy do nich dołączyła, Marco jeszcze raz ją przeprosił.

– W porządku. Oboje wiemy, kto ci płaci. – Luli uwolniła włosy uwięzione za kołnierzem płaszcza.

– Pani Dean. – Marco błagalnie złożył ręce. – Była pani załamana. Mnie pani nie oszuka.

I pomyślał, że ją i Gabriela łączy normalna relacja, w której ludzie troszczą się o siebie nawzajem.

– Wszystko u mnie w porządku – zapewniła ze słabym uśmiechem. – Wieczorem masz wolne. Naciesz się miastem. I towarzystwem włoskich modeli.

Wróciła do hotelu z Gabrielem w ciszy sztywnej jak żelatyna.

– Dlaczego jesteś zła, że Marco mi powiedział? – odezwał się, kiedy zamknęły się za nimi drzwi apartamentu.

– A dlaczego ty jesteś zły? – Coraz trudniej było jej ignorować ściskanie w piersi.

– Bo sama mi nie powiedziałaś. Dlaczego?

Coś w niej pękło, zalewając ją falą emocji. Bolało ją nie to, że zmarła jej matka, ale to, dlaczego zdecydowała się mu o tym nie mówić.

– Nie sądziłam, że cię to obchodzi.

Gabriel zamknął oczy.

– Nie próbuję sprawić, żebyś poczuł się winny – dodała, nerwowo przygryzając wargę. – W ogóle niczego nie próbuję.

– A mimo to czuję się paskudnie. Ona nie zasługuje na twoją żalobę, Luli.

– Wiem. – Luli uświadomiła sobie, że rozpina i zapina swoją torebkę. Rzuciła ją na krzesło.

– Ale i tak jest ci smutno.

– Dlatego się wściekasz? Nic nie poradzę na to, co czuję, Gabrielu!

– Ja też nie! Dlatego jestem zły. Na siebie. Od razu wiedziałem, że będziesz cierpieć, a mnie nie będzie przy tobie.

– Przez ciebie cierpię bardziej – przypomniła gorzko.

– Wiem! Stałem tam i widziałem, że wbijam ci nóż w serce. Tak jak ty wbijas teraz w moje. To straszne, że możemy sobie nawzajem zrobić coś takiego.

Oczy Luli zwilgotniały. Odwróciła się, myśląc, że ta rozmowa zbliżała się od dawna, a ona i tak nie była na nią przygotowana.

– Proszę, nie mów tego – błagała.

– Czego? Tego, że cię kocham? Ale tak jest. Kocham cię, Luli.

Serce skoczyło jej w piersi.

– Co? Myślałam, że chcesz powiedzieć, że ze mną zrywasz.

– Nigdy bym z tobą nie zerwał. – Twarz Gabriela była ściągnięta bólem. – Nigdy nie chciałem nikomu powiedzieć tych słów. Wiedziałem, że to byłaby czysta tortura.

Luli poczuła się, jakby uderzył ją w brzuch.

Gabriel w kilku krokach pokonał dzielący ich dystans i chwycił ją za rękę. Spróbowała je wyrwać, ale jej nie pozwolił.

– Miłość sprawia, że czujesz, jak bije serce drugiej osoby. Kiedy ona płacze, ty płaczesz. Kiedy ona cierpi, ty cierpisz po wielokroć. – Przyciągnął jej bliżej i położył sobie jej dłoń na piersi. – Ale kiedy ona jest szczęśliwa, ty nie posiadasz się ze szczęścia. Kiedy ktoś oddaje ci serce, nie masz w sobie tyle miejsca, żeby pomieścić dwa. Musisz dać mu swoje.

– Ty masz moje serce.

– Wiem. Jest lepsze niż to, które miałem. – Pogłodził ją kciukiem po policzku. – Lżejsze, miększe. Ładniejsze. Teraz weź moje i napraw je, by błyszczało tak samo.

Luli przygryzła wargę. Oczy miała tak pełne łez, że ledwo widziała miłość wypisaną na jego twarzy. Ale nie musiała jej widzieć; czuła ją całą sobą.

– Jest tylko trochę zardzewiałe – wykrztusiła. – Ale działa.

– Sprawiasz, że jestem szczęśliwy, Luli. Zbyt szczęśliwy. Jeśli kiedyś cię stracę, stanie się ze mną to, co z moim ojcem. Przeraża mnie to. Ale nie mogę cię dłużej odpychać. Myśl, że cię ranę, zabija mnie od środka.

Luli zdawała sobie sprawę, że oddał jej jedyną rzecz, której nigdy nie chciał poświęcić. Odwdzięczyła się tak, jak potrafiła: przytuliła go i pocałowała.

- Powiedz to – wyszeptał.
- Kocham cię, Gabrielu. Kocham cię i zawsze będę cię kochać.
- Ja też cię kocham. Bezgranicznie.

Te słowa wypełniły przestrzeń wokół nich, przybierając na sile z każdym oddechem i każdym pocałunkiem. Każdym spojrzeniem pełnym czułości i pożądania, które sprawiły, że bez słowa ruszyli do sypialni, by celebrować swoją miłość w najlepszy możliwy sposób: bez słów.

Spis treści:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY